



JENA HUNT

UTRACONA SAMOTNOŚĆ



Rozdział pierwszy

Kendall MacKenzie zatrzymała limuzynę przed wjazdem do dużego wiktoriańskiego domu i zanim wysiadła z auta, jeszcze raz sprawdziła adres. Słyszała śpiew ptaków, a w powietrzu unosił się zapach dopiero co skoszonej trawy. Świeżo pomalowany, rzeźbiony gzyms nadawał domowi swoisty urok. Podmuchy wiatru wprawiały w ruch wiatrak na jednym z rogów dachu. Żółte róże oplatały ozdobbnie ciosane kołki parkanu. Siedzący na werandzie wielki kot syjamski mrugnął leniwie na jej powitanie.

Kendall zmarszczyła brwi i odgarnęła z twarzy kosmyk kruczoczarnych włosów. To miał być dom myśliwego? Wprost niewiarygodne.

Przypomniała sobie wskazówki Bernie'ego:

„Chaz Dalton ma zwyczaj organizowania wystawnych polowań - mówił. - Obecnie przebywa w Mountain Search i Rescue Squad. Jest najlepszym naganiaczem zwierzyny w tych stronach. Jeśli chcesz odnaleźć swoją Chelsey, musisz odszukać Chaza. On ci pomoże”.

„Wystawne polowanie”. - Słowa te napawały ją niechęcią. W ogóle z pewnym uprzedzeniem zwracała się z prośbą o pomoc do mężczyzny, który niegdyś zabijał lwy górskie dla ich skór. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Stojąc na stopniach schodów, nie była do końca przekonana o słuszności swej decyzji. Jednak nie miała innego wyjścia. W przeciwieństwie do Chaza Daltona nie znała wybrzeża. Wiedziała, że tylko on może jej pomóc.

Zapukała.

Lekko pchnięte drzwi otworzyły się na oścież, ale nikt nie wyszedł, aby ją przywitać.

- Halo, jest tu ktoś? - zawołała, zaglądając do środka. Zobaczyła politurowane dębowe podłogi, antyczny stół z koronkowym obrusem, a na nim wazon pełen pachnących róż.

- Halo - zawołała powtórnie, wchodząc dalej.

Ciszę przeciął kobiecy pisk i towarzyszący mu śmiech mężczyzny. MacKenzie nagłym ruchem odwróciła głowę. Głos dochodził z piętra.

- Chaz! Dostyc tego! Oddaj mi halkę, tyranie... Tym razem śmiały się dwie osoby.

Kendall drgnęła.

- Cholera - wymamrotała szeptem.

Akurat musiała trafić w sam środek romantycznej sprzeczki. Zawahała się chwilę, instynktownie zawracając w kierunku drzwi. Ale zaraz

pomyślała o Chelsey - ranna, zagubiona i przestraszona błąka się samotnie po górach. Odruchowo przygryzła wargę.

- Mogę pani w czymś pomóc?

Głos dochodził z półmroku z tyłu, więc Kendall odwróciła się przestraszona. Jasnoniebieskie oczy wpatrywały się w nią z zaciekawieniem. Młoda kobieta wyszła z cienia i podeszła bliżej. Była bardzo ładna. Miała około dwudziestu lat. Kręcone blond włosy rozsypywały się na nagich ramionach, a skąpy kostium kąpielowy odsłaniał opalone ciało. Nagle Kendall zrobiło się gorąco i poczuła się wystrojona w swoich płóciennych spodniach i jedwabnej sportowej koszulce.

- Szukam Charlesa Daltona, ale jeśli jest zajęty... Nieznacznie wskazała w kierunku schodów prowadzących na piętro, skąd dochodziły odgłosy panującego tam zamieszania.

- Zajęty? - Niebieskie oczy odpowiedziały uśmiechem. - Ależ nie, on tylko sprzecz się z Anną.

Dziewczyna drgnęła na dźwięk dochodzącego z góry łoskotu, a następnie uśmiechnęła się rozbrawiająco, wyciągając do MacKenzie wypielegnowaną dłoń.

- Nazywam się Sandi - oznajmiła, energicznie potrząsając ręką gościa. - Proszę wejść i zaczekać. Zaraz zawołam Charlesa.

Kendall ruszyła we wskazanym kierunku. Mijając kolejne pokoje, wyszła na tylny dziedziniec, gdzie na materacu opalała się jeszcze jedna dziewczyna. Jej jasne włosy upięte były na czubku głowy w maleńki kokczek. Wyglądała, jakby była naga.

Jeden mężczyzna i trzy atrakcyjne, skąpo ubrane kobiety? MacKenzie zacisnęła wargi i czekała na Sandi, która właśnie zbliżyła się do schodów.

- Chaz, pozwól na chwilę na dół. Masz gościa! - zawołała.

- Zaraz przyjdę. Muszę tylko dać Annie taką szkołę, że na wieki mnie popamięta.

Znów rozległy się piski przerywane śmiechem.

- On naprawdę tu mieszka? - zapytała niedyskretnie Kendall.

- Tak. - Sandi skinęła głową. - Mieszkamy tu we czworo.

- Rozumiem.

- Zaraz zejdzie - potwierdziła blondynka. - Tymczasem rozgość się. Mogę cię zostawić przez chwilę samą? Parzę w kuchni miłosny napój leczniczy i muszę nad nim czuwać.

- Oczywiście.

„Miłosny napój leczniczy? - zastanawiała się Kendall, siadając w miękkim fotelu. - Cóż za dziwny dom. Dziwni ludzie".

Hałas dolatujący z góry ściągnął jej uwagę. Ze swojego miejsca dostrzegła najpierw dwa zgrabne, choć mocno zniszczone buty. Następnie ukazały się nogi okryte wyblakłymi od noszenia dżinsami, tak obcisłymi, że widać było mocno umięśnione uda.

- Skończę z tobą później - zagroził ze śmiechem tubalny męski głos.

Kendall widziała teraz nie tylko nogi, ale i resztę męskiej sylwetki. Nieświadomie poprawiła się w fotelu i zacisnęła palce na jego oparciach.

Mężczyzna miał smukłe i muskularne biodra. Na mosiężnej sprzączce szerokiego pasa, nisko opasującego talię, widniała żmija, a pod nią napis „NIE DEPCZ MNIE”. Zanim niebieskozielona koszulka nie przykryła rozbudowanej klatki piersiowej, Kendall dostrzegła czarne, kręcone włosy na gładkim, opalonym ciele.

Widok poruszył ją i z trudem przełknęła ślinę, wściekła na samą siebie. Minęło kilka minut, zanim się całkowicie uspokoiła. Nie mogła dopuścić do ponownego zburzenia swojego wewnętrznego spokoju.

Na schodach ukazał się Charles Dalton. Wyglądał zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażała. Spodziewała się mężczyzny o ponurym wejrzeniu i odrażającym wyglądzie. Ten był uśmiechnięty i miły. Jego proste blond włosy były starannie uczesane, nos miał szpiczasty i lekko wygięty, a usta szerokie i pełne. Z pewnością uchodził za przystojniaka. Błysk w oku zdradzał sympatię do kobiet i rzeczywiście je lubił.

Wstała z miejsca i na przywitanie obojętnie skinęła głową.

- Pan Dalton? Nazywam się Kendall MacKenzie. Przypuszczam, że Bernie Hart dzwonił do pana i powiadomił o mojej wizycie?

Mężczyzna zatrzymał się kilka kroków od niej. Długimi palcami zapinał ostatnie guziki koszuli, patrząc na dziewczynę bez żadnego zainteresowania.

- Owszem - powiedział cicho.

Zwilżyła językiem wargi. Najwyraźniej nie był w nastroju do rozmowy z nieznanymi kobietami. Próbowwała tego nie zauważać.

- Czy powiedział także, czego od pana chcę?

- Tak. - Kiwnął głową. - Podobno zgubiło się jedno z pani zwierząt.

- Właśnie. Widzi pan... Przerwał, nie dając jej dokończyć:

- Więc to pani uparła się zamienić naszą kalifornijską puszcę w ZOO!

MacKenzie zaczerpnęła głęboko powietrze, czując na sobie jego wzrok. Jego poglądy trąciły prowincjonalizmem, z którym spotkała się, od kiedy zaczęła opiekować się zwierzętami.

- Wcale nie mam zamiaru zakładać ZOO - mówiła powoli, jakby do przedszkolaka. - Mountain Shelter jest pogotowiem ratunkowym dla rannych i chorych dzikich zwierząt, które potrzebują miejsca, gdzie

mogłyby wyzdrowieć i zregenerować siły, zanim znajdziemy dla nich nową siedzibę.

Chaz wykrzywił usta wymownym ruchem.

- Zwierzęta czują się najlepiej we własnym naturalnym środowisku - powiedział. - Gdy człowiek się wtrąci, zaraz wszystko psuje i burzy.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Po co mu to tłumaczyć? Przecież nie zmieni takiego człowieka. Ale jak na złość właśnie jego pomocy potrzebowała.

Mówiła dalej, jak gdyby nie usłyszała krytyki.

- Już od trzech tygodni przewożę zwierzęta. Dzisiaj jeden z moich pracowników miał wypadek, jadąc z ładunkiem niedaleko Pięciomilowej Drogi. Jedna z klatek otworzyła się i górski lew uciekł.

- Tym lepiej dla niego - wymamrotał myśliwy. Kendall opanowała się z trudem.

- Chelsey nigdy nie żyła w buszu - powiedziała. - Urodziła się w niewoli i nie poradzi sobie sama. Nie chcę, aby coś jej się stało. Muszę ją jak najszybciej odnaleźć i w związku z tym proszę pana o pomoc.

Nie uśmiechał się. Opierając głowę o framugę drzwi, przyglądał się jej badawczym wzrokiem.

- To brzmi jak kaprys kobiety, która jest przyzwyczajona do otrzymywania wszystkiego, czego zapagnie - powiedział przyciszonym głosem. - Muszę panią ostrzec, panno MacKenzie, że od czasu do czasu przyjmuję propozycje, ale nikt nigdy nie będzie mi rozkazywał.

Na przekór wzrastającej złości ograniczyła się do karcącego spojrzenia.

- Niech pan sobie oszczędzi tej kiepskiej gry - dodała ze stoickim spokojem. - Zrobi pan, o co proszę, czy nie?

- Muszę się zastanowić.

Zniecierpliwiona tupnęła nogą. Wyglądało na to, że on tak łatwo nie ustąpi i jeszcze chce ją zirytować. Jednak nie mogła temu zaradzić; niestety, był jej bardzo potrzebny.

- Ile czasu zabiera panu podjęcie decyzji?

Niedbale wzruszył ramionami, przekonany, że tym ją sprowokuje. Nie omylił się, bo tak jak przewidywał, Kendall nie umiała powstrzymać swoich reakcji.

- Wydaje mi się, że podejmowanie innych decyzji zajmuje panu dużo mniej czasu. Czasami nawet robi pan to bez zastanowienia. Przykładem może być stwierdzenie o budowie ZOO, co jest oczywistą bzdurą i nieprawdą.

Odszedł od ściany i usiadł w fotelu naprzeciw niej. Uśmiechnął się ironicznie, podczas gdy dziewczyna kipiała ze złości.

- Powiem pani, jak ja to wszystko widzę - zaoferował. - Wykupiła pani niemały kawałek buszu. Zaczęła pani budować klatki, kopać fosy, wyznaczać ścieżki i dróżki. Przywiozła pani mnóstwo zwierząt, które nigdy nie mieszkały na tych wzgórzach. Do diabła! Niektóre z nich nie są nawet z tego kontynentu. - Przechylił się w jej stronę. - To wygląda na ZOO. To brzmi jak ZOO. To mi pachnie ZOO.

Policzki Kendall zapłonęły gwałtownie.

- Przypuszczam, że pańskim zdaniem byłoby lepiej, gdybyśmy wszystkie zwierzęta powystrzelali, a ich głowy powiesili na ścianach jako trofea.

Potrząsnął przecząco głową.

- Niezupełnie. Ten rodzaj zdobyczy już mnie nie interesuje.

- Ach tak? A jaki rodzaj pan preferuje, jeśli można wiedzieć? - Zdała sobie sprawę, że popełniła wielki błąd, wypowiadając te słowa, ale to wina tego nieobliczalnego mężczyzny. On sprawiał, że mówiła to, czego nie powiedziała by nigdy. - Przypuszczam, że kobiety, które z panem mieszkają, to także zdobycze - wygarnęła, nie dbając o to, iż mówi coś, czego nie powinna.

W końcu trafiła w sedno. Przez chwilę Dalton był zaszokowany tą uwagą, lecz zaraz potem roześmiał się.

- Zdobycze! Przecież one same uwielbiają być tak nazywane!

- Niech pan je sobie nazywa według uznania. - Była wściekła. - Wszyscy niewątpliwie wiedzą, kim są w istocie. A także po co tu są.

Odraza, jaką czuła do niego, wywodziła się z charakteru jego profesji i teraz nastąpił nowy jej przyływ. W rzeczywistości Kendall nie była osobą zacofaną i nie chciała za taką uchodzić, ale teraz nie miało to znaczenia. Wreszcie zobaczył, z kim ma do czynienia.

Ku jej zdumieniu on tylko roześmiał się w odpowiedzi na jej wybuch gniewu.

- Więc już wiem, co pani o mnie myśli. Teraz moja kolej.

Niecierpliwie skinęła głową. Pozwoli mu się odciąć, potem może wreszcie uzgodnią, jak odnaleźć Chelsey.

- Wiem o bogactwie pani - mówił cicho, ale z sarkazmem. - Wiem także, że od niedawna jest pani wdową. Te dwa fakty, łącznie z perspektywami na przyszłość, czynią panią cenną zdobyczą dla każdego mężczyzny, który raczej nie przepuści takiej okazji.

Kendall wpadła w irytację. Spotkała dotychczas jedynie kilku tak beczelnych i grubiańskich typów, ale ten był wyjątkowy.

Dalton mówił dalej.

- Ale mnie proszę się nie obawiać, panno MacKenzie. Nie będę kolejnym zabiegającym o pani względy.

Zwilżyła językiem zeschnięte wargi, ale nie powiedziała ani słowa.

- W porządku? Powiem dokładnie wszystko, co o pani myślę. Niczego nie ukryję.

Zmrużył oczy i zniżył głos.

- Jest pani piękną kobietą. Ogromne, liliowe oczy i jedwabne, czarne włosy uwypuklają pani urodę. Obecnie sprawia pani wrażenie kobiety zdecydowanej. Podkreślają to włosy upięte z tyłu głowy. Ale nie jest trudno wyobrazić sobie, jak wyglądają rozpuszczone o północy na kremowobiałej skórze.

Serce waliło Kendall jak dzwon. Obecnie mogłaby słuchać tego w nieskończoność tego niskiego i przejmującego , głosu.

- Wiem, na co panią stać - kontynuował - co może pani zrobić dla mężczyzny, jeśli tylko zapagnie. - Zamilkł, spoglądając na jej rozchyłone usta i miękkie, nabrzmiące piersi. Uśmiechnął się szyderczo. - Tego bogatego starca owinęła sobie pani wokół małego palca. Kochał panią do szaleństwa i poślubił. Dał wszystko, czego zapagnęła młoda, niedorośła jeszcze dziewczyna. - Jego głos stawał się coraz bardziej szorstki. - Jest pani zepsuta, kapryśną kobietą, Kendall MacKenzie. Pani nigdy nie wydorosłała. Całe życie miała pani wszystko, o czym można zamarzyć, a teraz zapagnęła pani własnego ZOO. Chce pani te wszystkie zwierzątka mieć na swoje skinienie i zawołanie. - Wstał, jakby chciał ją pożegnać. - To nie tak, młoda damo. Zamierzam pani w tym przeszkodzić, obojętnie, czy długo będzie pani mrugała do mnie tymi pięknymi oczkami, czy nie.

Ogarnęła ją furia. Jak śmiał! Od kiedy weszła do tego domu, starała się zachowywać chłodno i z dystansem, dając mu do zrozumienia, że pogardza jego dawną profesją, a on mówi jej o mruganiu oczkami?! Chciała go zabić!

Nim jako tako ochłonęła, mężczyzna wstał, dając jej do zrozumienia o końcu rozmowy.

- Teraz przejdźmy może do sedna sprawy - wycedził, idąc w kierunku wysokiej gabloty z bronią, ustawionej w drugim końcu pokoju. - Jak zrozumiiałem, uciekło pani jedno ze zwierząt i prawdopodobnie przebywa w buszu.

Przekręcił w zamku mosiężny klucz i otworzył drzwiczki. Wyjął stamtąd karabin marki Winchester.

- Mogę pójść i poszukać je dla pani. Wzburzona Kendall wstała z fotela.

- Dobrze, ale bez tego!

Stała tuż za nim i błyszczącym wzrokiem spojrzała na broń.

- Pani zadaniem jest jedynie pokazać mi drogę, którą mam iść, nic więcej. A przy okazji, ja nigdy nie chodzę na wzgórze bez tego.

Poklepał kolbę karabinu gestem wyzywającym i jednocześnie czułym.

Kendall z trudem powstrzymała się od riposty. Spostrzegła w jego oczach stalowe błyski, więc nie próbowała się sprzeciwić. Natomiast postanowiła iść z nim i dopilnować, aby nie użył broni.

- Chodźmy - powiedziała szorstko. - Pokażę panu, gdzie zdarzył się wypadek, i od razu zaczniemy szukać.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Stała bardzo blisko, zbyt blisko. Dostrzegła jego zmieszanie, ale nie cofnęła się. Postanowiła, że pierwsza nie ustąpi.

- Pracuję zawsze sam - zaznaczył spokojnie, a z głębi jego niebieskich oczu biła niezłomna pewność siebie.

- Zgoda. Obiecuję nie wchodzić panu w drogę. Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Nie, pani mnie nie zrozumiała. Pójdę sam.

Tego było za wiele. Spojrzała na strzelbę. Musiała mu ustąpić w kwestii broni, ale teraz nie popuści. Nie mogła pozostawić tego dzikusa tam na wzgórzach, sam na sam z jej małą Chelsey. Nadszedł czas, aby twardo postawić na swoim.

- Raczej pan mnie nie zrozumiał - powiedziała szorstko. - To ja idę po mojego górskiego lwa, a pana tylko poprosiłam, aby mi towarzyszył, bowiem pańskie doświadczenie i znajomość buszu mogłyby się przydać. Ale równie dobrze poradzę sobie sama, jeśli będę musiała.

Wzruszyła ramionami, odwróciła się i poszła w kierunku drzwi.

- Przykro mi, że zajęłam panu tyle czasu - powiedziała, krocząc zdecydowanie. - Nie musi mnie pan odprowadzać do wyjścia.

Rozdział drugi

- Hej! - Mężczyzna ramieniem zagroził jej drogę. W porządku, wygrałaś - powiedział. - Idziemy razem, tylko nie myśl, że nie umiem oprzeć się żadnej ładnej buzi.

„Ładna buzia” nie przysłała jeszcze do siebie po ostatniej kłótni. Mogła jednak sobie pozwolić na odrobinę wspaniałomyślności. Wygrała. Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. Spojrzała mężczyźnie prosto w oczy.

- Będę o tym pamiętała - odpowiedziała oschle. - Idziemy?

Decyzja odwlekła się z powodu wejścia blondynki, która przedtem opalała się na tarasie. Z bliska wyglądała na czternaście lat. Skąpe bikini, które miała na sobie, znakomicie uwydatniało smukłość sylwetki.

Jednak Charles miał wyraźnie odmienne zdanie. W miejsce uśmiechu na twarzy mężczyzna pojawił się grymas niezadowolenia.

- Włóż coś na siebie - rozkazał ostro. - Nie zauważyłaś, że mamy gościa?

Dziewczyna zamrugła oczami nie przyzwyczajona jeszcze do mrocznego po słonecznej kąpieli pokoju. Słowa Cha-za rozdrażniły ją, bo obrzuciła ich chłodnym spojrzeniem.

- Przepraszam - powiedziała bez przekonania i ruszyła z powrotem w kierunku tarasu.

W jednej chwili Charles złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie ma powodu, aby być niegrzeczną - rzekł zirytowany, po czym zwrócił się do Kendall z wyjaśnieniem: -

To jest moja najmłodsza siostra, Danielle. - Oczy zaiskrzyły mu się wesoło. - Jedna z moich zdobyczy.

Jego siostra. Powinna się domyślić. Teraz wyraźnie widziała podobieństwo: te same oczy, usta.

- Cześć, Danielle.

Dziewczyna miękko uściśnęła wyciągniętą dłoń gościa, po czym rzuciła bratu pytające spojrzenie.

- To właśnie jest kobieta, która buduje w Mountain Acres schronienie dla dzikich zwierząt - wyjaśnił.

- Ach, tak. - Danielle patrzyła to na jedną, to na drugą osobę. - Chaz nienawidzi tego pomysłu z ZOO - powiedziała wolno, po czym spojrzała na brata. - Zastanawiałam się, czy nie mogłabym się na coś przydać.

Twarz Kendall rozjaśnił uśmiech.

- Jasne. Jest wciąż dużo rzeczy do zrobienia,

- Mogłabym pracować popołudniami.

- Cudownie. Przyjdź do mnie jutro po szkole, porozmawiamy.

Dziewczyna promieniała z zadowolenia. Spojrzała na brata, jednak on odpowiedział tylko chmurnym wzrokiem.

- Załatwione - powiedziała.

Po jej wyjściu Chaz ani jednym słowem nie skomentował zamierzeń siostry. Natychmiast skierował się do drzwi, więc ruszyła za nim.

- Sandi - zawołał w kierunku kuchni. - Wychodzę. Sandi wyjrzała przez kuchenne drzwi.

- W porządku. Wrócisz na obiad?

- Nie sądzę.

Z kuchni dobiegł gwizd czajnika i dziewczyna szybko zniknęła w głębi pomieszczenia.

- Siostra? - zapytała Kendall z cichym westchnieniem, gdy byli już przy drzwiach.

- Owszem.

- Do zobaczenia, Chaz. - Usłyszeli jeszcze wołanie Anny: - Zanim wrócisz, podreń na strzępy twoje prześcieradło.

- Tylko spróbuj! W zamian za to włożę ci do kąpieli mnóstwo dżdżownic - odkrzyknął.

Odpowiedział im pisk dziewczyn. Kendall wskazała głową schody.

- Następna - przytaknął Chaz wesoło. - Są prawie wszystkie.

- Trzy siostry - wymamrotała. Przeszli przez ganek i zeszli po schodkach.

- Cztery - poprawił. - Julia mieszka z mężem na Alasce.

- Przepraszam. Myślałam, że one są tu... - Zabrakło jej słów, więc tylko bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nie musisz przeproszać - powiedział. - Wiesz, że to . wspaniały pomysł. Nigdy mi jeszcze nie przyszedł do głowy. - Białe zęby błysnęły w szerokim uśmiechu. - Będę musiał się zastanowić nad zastąpieniem moich sióstr „trofeami”, o których wspomniałaś.

- Chyba tak-powiedziała.

- Więc załatwione. - Trzymając drzwi, czekał, aż wsiadła do samochodu.

- Nie sądzę, żebyś chciała być jednym z nich?

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. Zachichotał.

- Nie, nie chciałabym - przytaknęła.

* * *

Niebo lśniło nieskalanym błękitem. Pomarańczowe kwiaty lawendy wyróżniały się na tle soczystej zieleni porośniętych mchem gór. Powietrze było miękkie i delikatne. Dookoła panowała błoga cisza, maćcona jedynie odgłosem kroków.

Chaz spojrział na daleki horyzont, po czym odwrócił się do pozostającej w tyle Kendall. Stłumił westchnienie. Czekając, aż dołączy do niego, oparł się o leżący obok głaz. O ile szybciej mógłby iść bez niej. Całkiem łatwo było zostawić ją w tyle. Wystarczyłoby kilka sekund, aby skutecznie zniknąć jej z oczu. Musiałaby wtedy wrócić do samochodu i tam na niego zaczekać.

Przez moment zawałał się, ale czym prędzej odrzucił tę myśl. Na pewno tak łatwo by się nie poddała. Poszłaby dalej, na wzgórze i, nie daj Boże, by się zgubiła; musiałby jej szukać... Nie było wyboru. Był na nią skazany.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Kendall, by mężczyzna diametralnie zmienił swe zapatrywania. Jej australijski kapelusz, mocno wciśnięty na głowę, zasłaniał większą część ładnej buzi, ale Chaz z uwielbieniem patrzył na krągłe „zalety” dziewczyny przykryte koszulą i świeżo wypranymi džinsami w kolorze khaki. Kieszonki umieszczone tuż nad kształtnymi piersiami podskakiwały rytmicznie, przyciągając wzrok.

Dalton był zdania, że kobiety są na świecie po to, by go upiększać. Sam bardzo je lubił. Podobał mu się ich emocjonalizm, wrażliwość, delikatność. Zdawał sobie sprawę, że w mieście uważano go za mężczyznę nie stroniącego od płci pięknej. Fakt, iż mieszkał z siostrami świadczył tylko o dobroci serca i wielkoduszności. W rzeczywistości mieszkał z nimi ze względu na chęć bycia pośród nich.

- Usiądź i odpocznij - poradził dziewczynie, gdy do niego dotarła.

Liliowe oczy błysnęły złowrogo.

- Nie muszę, możemy iść dalej. - W głosie słychać było nutkę uporu i zaciętości.

- Jestem tego pewny.

Słodycz w jego głosie spowodowała rumieniec na twarzy dziewczyny. Zanim zdążyła się zorientować, Chaz wyciągnął dłoń i wskazującym palcem dotknął jej rozpalonego policzka. Odrzuciła głowę. Mężczyzna uśmiechnął się promiennie.

- Jestem tego pewny - powtórzył. - Kłopot w tym, że ja nie mogę. Odpocznijmy zatem pięć minut i ruszymy dalej. Będzie nam łatwiej.

Nie protestowała. Zresztą i tak była wykończona. Ostrożnie zdjęła plecak i położyła go na wielkiej, wystającej skale. Rozprostowała ramiona i usiadła na zwalistym kamieniu. Ściągnęła kapelusz, odchyliła głowę do tyłu i pozwoliła chłodnemu wietrzykowi muskać rozpaloną twarz.

- Proszę. - Chaz przyłożył moką chusteczkę do jej gorących policzków.

Wzięła ją bez słowa. Mokra tkanina cudownie chłodziła spocone ciało. Kendall przymknęła oczy, delikatnie pocierając najpierw policzki, potem

kark, wreszcie odpięła górny guzik koszuli i z namaszczeniem chłodziła dekolt. Kiedy otworzyła oczy, mężczyzna przyglądał się jej z wyraźnym zainteresowaniem. Oddała mu chusteczkę.

- Dzięki — rzuciła niewyraźnie.

Teraz on ukrył twarz w wilgotnej chustce, chłodząc zaczerwienione policzki. Starał się powstrzymać narastające zauroczenie tą kobietą.

Kendall była wdową, ale młode, pełne blasku oczy wciąż przypominały o jej niewinności. Jednocześnie było w niej coś prowokującego, wyzywającego i nieważne, jak bardzo chciała to ukryć, jej wygląd działał podniecająco. Dalton wiedział, że jeszcze dzisiaj coś musi się wydarzyć.

Siedząc objaśniała mu drogę na miejsce wypadku. Dała mnóstwo wskazówek, które mogły być przydatne w dalszych poszukiwaniach. Przez chwilę ogarnęła go wątpliwość. Pomyślał, że wędrowka będzie dla niej zbyt męcząca, lecz błysk w jej oczach natychmiast rozwił wszelkie niepewności.

Wkrótce Chaz spakował plecaki i przywiązał do nich śpiwory, podczas gdy Kendall zajęta była przebieraniem się. Myśliwy spojrzał w górę.

- Patrz, jastrząb. - Wskazał ruchem głowy szybującego ponad wzgórzami ptaka.

Przyglądała mu się, aż zniknął im z oczu.

- Skąd wiesz, że idziemy we właściwym kierunku? - spytała szorstko, wprawiając Charlesa w widoczne zakłopotanie- Czy wiesz, dokąd idziemy, czy też liczysz na łut szczęścia?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, bo naprawdę zaskoczyła go. Czyżby zwątpiła w jego doświadczenie i umiejętności?

- Nie martw się - rzucił w końcu wymijająco. - Znajdziemy twoje zwierzę, zanim nadejdzie noc.

- Chciałabym w to uwierzyć - powiedziała. - Jednak coraz bardziej mi się zdaje, że traktujesz to wszystko jak przyjemną wycieczkę.

Zwilżyła językiem wargi i czekała na jego reakcję.

- Pokazałam ci krew na miejscu wypadku. Za twoją radą i sugestią ruszyliśmy w tym kierunku, ale od tamtego czasu nie widziałam ani jednego znaku. Skąd wiesz, że to właściwy szlak?

Na twarzy mężczyzny pojawił się ledwo widoczny uśmiech.

- Ja myślę i czuję jak zwierzę - powiedział miękko. - O wyborze właściwego kierunku decyduje mój zwierzęcy instykt. On właśnie doradził mi tę drogę. Mnóstwo znaków utwierdziło mnie w słuszności wyboru.

- Naprawdę? - W głosie Kendall słychać było nutkę sceptycyzmu. - Prawdę mówiąc, żadnych nie widziałam.

- Widzę znacznie więcej od ciebie.

- Na przykład?

Wstał wolno z kamienia i przykucnął niedaleko niej. Rozgarnął butem kępkę zarośli, odsłaniając niewielką piaszczystą hałdę.

- Puma, około trzech lat. - Zostawił zarośla i wrócił na skałę. - Nie mam całkowitej pewności, że to twoja sztuka - dodał - jednak wszystko na to wskazuje.

Kendall musiała przyznać, że ją zaskoczył.

- Czy widziałeś jeszcze jakieś ślady krwi? - zapytała. Starła się nie okazywać, jak bardzo boi się odpowiedzi.

Spojrzał na nią.

- Niewiele - odpowiedział po chwili wahania. - Nie ma powodu do niepokoju.

Nie powiedział jej wszystkiego, na przykład, że zwierzę poruszało się szybciej, niż powinno. Znaczyło to albo bolesną ranę, albo ogromny przestrah.

Dziewczyna starała się zachować spokój, jednak widać było jej zdenerwowanie. Była bardzo przywiązana do tego kota. Trochę go to intrygowało.

Taka piękna kobieta.

Dlaczego nie ma dzieci, chłopaka, kogoś, o kogo mogła się troszczyć?

Miał nadzieję, że znajdą pumę, i to w dobrej formie. W innym razie... Odrzucił czym prędzej tę myśl. Nadszedł czas, by ruszać.

Wstał, przeciągnął się i spojrzał na dziewczynę. Patrzyła na niego kątem oka, poruszona lekkością jego ruchów jakiego zwierzęcia. Chodził jak zwierzę, biegał jak zwierzę, wspinał się jak zwierzę. Z całą pewnością taki sam był w łóżku. Pewny siebie i jednocześnie delikatny. Policzki Kendall pokryły się rumieńcem, więc szybko nałożyła na głowę kapelusz, by je ukryć.

- Chodźmy - powiedział Chaz.

Ruszyli w dalszą drogę.

Upał był nie do wytrzymania. Strużki potu spływające Kendall po plecach utrudniały wędrówkę. Sztywne paski plecaka boleśnie raniły delikatne ramiona. Szli coraz wyżej po stromych, wyboistych stokach gór. Niebezpieczeństwo czyhało zewsząd, toteż stapała ostrożnie, starając się nie patrzeć w dół i nie myśleć o skutkach jednego choćby błędnego kroku.

Droga była pełna wybojów i przez to jeszcze bardziej męcząca. MacKenzie doskonale zdawała sobie sprawę, że opóźnia poszukiwania. Za każdym razem, gdy Chaz odwracał głowę, widziała w jego oczach

narastające zniecierpliwienie. Wiedziała, że najchętniej zostawiłby ją i poszedł dalej sam. Nie mogła na to pozwolić. Musiała być z nim, kiedy odnajdą Chelsey. Dalton był świetnym myśliwym, a przy tym bardzo przystojnym mężczyzną.

Jednak Kendall nie ufała ani jemu, ani przywiązanej do plecaka strzelbie marki Winchester.

- Chcesz odpocząć? - zapytał w pewnej chwili. Wszystkie mięśnie domagały się chwili wytchnienia, ale nie mogła się zatrzymać. Zaraz mu pokaże, że wcale nie jest mięczakiem.

- Nie! - odpowiedziała, odsłaniając przykrytą szerokim rondem kapelusza twarz. W tym momencie spostrzegła jakiś ruch na stoku powyżej ich głów.

- Chelsey? - krzyknęła. Zobaczyła tylko skrawek brązowego futra, ale była już pewna.

Bez zastanowienia zaczęła wdrapywać się po stoku na szczyt wzgórza, mimo że stopy ślizgały się na gołych skałach.

- Nie idź tam! - wrzasnął za nią Chaz. - Tam jest bardzo ślisko i niebezpiecznie.

Było już za późno. Nagle osunęła się jej noga. Dziewczyna straciła równowagę i zsuwała się ze skały w dół. Cały świat zawirował w przestraszonych oczach, gdy raniąc ręce, próbowała złapać się jakiegoś wystającego kamienia. Bezskutecznie.

Chaz krzyknął coś, ale nie usłyszała go. Oczy i usta miała pełne piasku. Wydawało się jej, że cały świat składa się tylko z nagich, ostrych skał.

Niespodziewanie koszmar skończył się: powstrzymały go silne ramiona Chaza. Miała wrażenie, jak gdyby wyrwał ją z rąk śmierci. Przywarła do niego całym ciałem, trzymając się kurczowo koszuli. Z trudem łapała powietrze.

- Już dobrze. Uspokój się - wymamrotał zachrypniętym głosem, stawiając ją ostrożnie na twardy grunt. - Nic ci się nie stało?

Wciąż jeszcze oddychała ciężko, nierówno, z wysiłkiem.

- Nie, chyba nie.

Nagle poczuła, że Dalton trzyma dłonie na jej nagich ramionach. Nie czuła bólu, mimo że była potłuczona.

- Na pewno nie - powtórzyła jeszcze raz, potrząsając głową.

Wtedy zauważyła, że nie ma plecaka. Oderwał się podczas upadku i osunął gdzieś między skały. Ubranie było podarte i brudne. Dziewczyna zdawała sobie sprawę ze swojego wyglądu, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Oczy pełne piachu i skalnego pyłu piekły i szczypały. Z trudem powstrzymywała się od tarcia; mogłoby to tylko pogorszyć sytuację.

- Płacz - rozkazał myśliwy. Siedziała na ziemi wtulona w jego ramiona. - Płacz - powtórzył. - To najlepszy sposób, aby oczyścić oczy z brudu.

Czuła, jak bije mu serce. Jak mało brakowało, żeby spadła w dół. Złapała ją w ostatniej chwili.

- No, dalej, Kendall, byłeś blisko śmierci. Wypłacz się teraz.

Nie umiała płakać. Jeszcze nigdy nie płakała. Nawet wtedy, kiedy umarł Gerald. Teraz też nie mogła.

Dalton sięgnął! po menażkę i polał wodą rozpaloną twarz dziewczyny. Zaprotestowała, mrużąc coś niewyraźnie, jednak on bez słowa wziął chusteczkę i zaczął ścierać brud z jej twarzy. Całkowicie poddała się miłemu, pieszczotliwemu dotykowi mężczyzny.

- To było coś strasznego - odezwała się w końcu.

- Na pewno - odpowiedział krótko, starannie zmywając resztki brudu.

Nie była ranna, co najwyżej trochę roztrzęsiona. Chaz nie potrafił określić swoich uczuć po tym wypadku. Spokój? Wściekłość?

Starał się też nie patrzeć na podartą koszulę dziewczyny, odsłaniającą kawałek delikatnego kobiecego ciała, co przychodziło mu z dużym trudem.

- Już w porządku. - Kendall była brudna i obolała, ale jej oczy znów były nieskazitelnym, liliowym blaskiem. Minał już strach i ogarnęło ją zawstydzenie. - Mogę wstać o własnych siłach.

Tropiciel odsunął się i usiadł obok, patrząc, jak dziewczyna próbuje opanować drżenie nóg i zachować równowagę.

Wykorzystała ten moment, aby poprawić swoją garderobę. Włożyła postrzępioną koszulę w spodnie, zasłaniając przed okiem mężczyzny koronkowy staniczek, kryjący ciemnobrązowe sutki jej pełnych, kształtnych piersi. Stanik wykonany był z cienkiej, wręcz pajęczej, przędzy, a srebrzystofioletowy koronkowy wzór odpowiadał najpiękniejszym marzeniom mężczyzny. Wspaniale kontrastował z koszulą koloru khaki.

Charles spojrzął na delikatną twarz i pełne blasku oczy. Co jeszcze kryło się w tej fascynującej kobiecie?

Podniosła wzrok, widząc, że mężczyzna wciąż jej się przygląda. Mimo obojętności na twarzy zauważyła, że widział znacznie więcej, niżby chciała. Spojrzała znów na koszulę. Brakowało kilku guzików, więc zawiązała węzeł, starając się wyglądać przyzwoicie.

Nagle przypomniała sobie, dokąd się tak spieszyła.

- Chelsey. - Kendall spojrzała w górę na stok.

- To była tylko kuna. Rozczarowana odwróciła się w jego stronę.

- Jesteś tego pewny?

- Tak. - Zmiotł ręką pył z płaskiej skały. - Siadaj, odpocznij jeszcze chwilę, zanim ruszymy dalej.

- Nie muszę. Już wszystko w porządku. - Mimo to spełniła polecenie. - Powiedz mi, czy żałujesz teraz, że ustąpiłeś i zabrałeś mnie z sobą?

- Kto, ja? Przecież nic nie powiedziałem - odparł niewinnie.

- Nie musiałeś. Zbyt głośno myślisz.

- Serio? - Chaz uśmiechnął się nieznacznie, lustrując wargi dziewczyny.

Prawie się roześmiała, patrząc na jego niepocieszoną, pełną smutku minę. Jednak wspólny śmiech mógł ich zbliżyć, a tego właśnie obawiała się najbardziej.

- Dziękuję - powiedziała nagle, starając się, aby zabrzmiało to możliwie formalnie i ozięble. - Dziękuję za uratowanie życia.

- Nie ma sprawy.

- Postaram ci się odwdziaczyć, jeśli tylko nadarzy się sposobność - dodała.

Wzruszył ramionami.

- Tylko nie oczekuj ode mnie, żebym dobrowolnie rzucił się w przepaść - zasztartował. - Generalnie staram się unikać niebezpieczeństwa.

- Ja też - szepnęła. Wstała, aby rozprostować nogi. - Chyba możemy już iść?

Stanął obok, przytrzymując ją pod ramię. Zastanawiał się, czy nie straci równowagi.

- Poradzisz sobie?

- Tak - przytaknęła, odsuwając się od niego. - Nic mi nie jest. Chodźmy.

Ruszyli w dalszą wędrowkę. MacKenzie ostrożnie przesuwiała się między skałkami i wąskimi przesmykami.

Raz zaryzykowała szybkie spojrzenie w dół, gdzie kilkaset metrów niżej leżał utracony podczas upadku plecak. Zdała sobie sprawę, że mogłaby zginać. Na samą myśl serce zaczęło bić szybciej.

Chaz znalazł długą, grubą gałąź i wystrugał dla dziewczyny laskę, pomocną w wędrowce.

Zeszli stromym stokiem do malowniczej kotliny porośniętej wielkimi kępami grubych, wysokich traw. Słońce wolno chowało się za linią horyzontu. Kendall obawiała się, że zaraz zapadnie zmierzch i będą musieli nocować gdzieś w lesie, a jej śpiwór leżał wraz z plecakiem na dnie skalnego urwiska. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia.

W tej chwili jednak ważne było tylko odnalezienie całej i zdrowej Chelsey. Kendall nie umiała wyjaśnić, dlaczego właśnie to zwierzę było dla

niej najważniejsze. Jedno było pewne - puma była jedyną „rodziną”, jaką dziewczyna miała w życiu.

Kiedys marzyła o prawdziwej rodzinie. Właśnie dlatego poślubiła Geralda. Chciała mieć dzieci, mimo iż był od niej dużo starszy. Szybko jednak okazało się, że była to ostatnia rzecz, o której myślał jej mąż. Wzdrygnęła się, odrzucając wspomnienia.

- O której robi się ciemno? - zawołała do Chaza.

- Za jakieś dwie godziny - odpowiedział. - Czas na odpoczynek.

Z rozmachem rzucił plecak na ziemię. Kendall, ogromnie zmęczona, z trudem trzymała się na nogach. Czula, jak ramiona nabrzmiewają od ciągłego, kurczowego trzymania się skał. Usiadła na ziemi, wyciągając przed siebie nogi.

- Proszę. - Charles wręczył jej znowu mokrą chusteczkę, którą przyjęła bez żadnych protestów. Z zamkniętymi oczyma odchyliła do tyłu głowę, pozwalając mu ochłodzić twarz i kark. Zimno i wilgoć chusteczki wspaniale kołoi jej rozpaloną skórę. MacKenzie nie zareagowała nawet, gdy odchylił kołnierzyk jej koszuli. Nagle poczuła ciepłe i delikatne usta na szyi. Odskokzyła jak oparzona.

- Wybacz - powiedział cicho, polewając chustkę wodą, jak gdyby nic się nie stało. - Twoja szyja wyglądała tak zachęcająco, że nie mogłem się powstrzymać.

Oburzona rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Po co to zrobiłeś? Przecież mnie nie lubisz. Zaśmiał się cicho.

- Wiesz, kotku, „lubienie” tu nie ma nic do rzeczy. Policzki Kendall pokryła karminowa czerwień.

- Wspaniale - powiedziała, próbując ukryć drżenie głosu. - Chyba nie myślisz, że ulegnę twojemu męskiemu urokowi?

- Prawdę mówiąc, nie dbam o to, czy ulegniesz, czy też nie. - Uśmiechnął się. - A tak na marginesie, jesteś może mną zainteresowana?

Zesztywniała. Najwyraźniej pytał, czy nie poszłaby z nim do łóżka. Była pewna, że nie zrobiła absolutnie nic, co mogłoby go zachęcić bądź sprowokować. Surowym wyrazem twarzy chciała dać do zrozumienia, że nie interesują jej te rzeczy. Była wściekła. Dalton naruszył barierę jej prywatnego życia, barierę, poza którą nikt nie miał wstępu.

- Lepiej szukaj kobiety podobnej do siebie - rzuciła wyzywająco. - Z bronią i zamiłowaniem do polowania.

Tropiciel miał dosyć jej złośliwych aluzji.

- Posłuchaj, Kendall MacKenzie - powiedział. - Nigdy nie zabijałem dla przyjemności, zapamiętaj to sobie. Nie bawi mnie śmierć żadnej żywej istoty.

Dziewczyna poczuła się nieswojo, jednak postanowiła stawić mu czoło.

- To oczywiste, co cię naprawdę bawi.

Chaz wykrzywił twarz w niemiłym grymasie, a oczy zabłyśły mu złowrogo.

- Może w takim razie chcesz zdradzić mi, cóż to takiego?

Siedział na ziemi, podpierając się wyciągniętą do tyłu prawą ręką. Nie odpowiedziała mu, tylko intensywnie wpatrywała się w opartą na ziemi dłoń. Zobaczyła podniesioną, gotową do ataku głowę węża. To był grzechotnik. Widziała takiego już wcześniej. Jadowite zęby połyskiwały w złotych promieniach słońca. Kendall bez chwili zastanowienia chwyciła swoją laskę i jednym silnym uderzeniem ogłuszyła szykujące się do ataku zwierzę.

Zaskoczony szybką akcją Chaz spojrzął na oszołomioną Kendall.

- O Boże - powiedział miękko - w pewnej chwili myślałem, że chcesz mnie uderzyć tym patykiem.

Miała ochotę się roześmiać. Była z siebie zadowolona. Nigdy przedtem nie zrobiła nic tak nagle, bez zastanowienia. Zadziałała instynktownie, i to ich uratowało. Jakie to dziwne, wręcz niesamowite uczucie!

Chaz zmarszczył brwi i rozejrzał się po okolicy.

- Nie, jak mogłem go nie zauważyć - mruknął. - Zwykle nie przegapiam takich rzeczy.

- Byłeś zbyt zajęty całowaniem - powiedziała szorstko. - To nauczka, abyś poskromił swoje żądze i nie myślał o bzdurach.

Roześmiał się, po czym spojrzął na nią z nie ukrywanym podziwem. Nie mógł uwierzyć, że tak stanowczo i odważnie stanęła w jego obronie.

- Byłaś wspaniała, teraz jesteśmy kwita - powiedział.

Była dumna z tego, co zrobiła, lecz musiała wyprowadzić go z błędu.

- To nie tak. Zatrudniłam cię, więc twoim obowiązkiem jest pomagać mi, a nie odwrotnie. - Uśmiechnęła się z figlarnym błyskiem w oczach. - To był typowo ludzki odruch dobro serca. Jesteś teraz moim dłużnikiem.

Potrząsnął głową.

- Jak to jest, że z każdej sprzeczki ty wychodzisz zwycięsko? - zapytał.

- Widocznie urodziłam się pod szczęśliwą gwiazdą.

- Chyba tak.

Znów był zbyt blisko niej. W dodatku patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

- Nie powinniśmy ruszać dalej? - powiedziała zażenowana. - Wkrótce zrobi się ciemno...

Wyciągnął rękę i delikatnie wyplątał z jej czarnych włosów suchy listek.

Od kiedy wyruszyli z miasteczka, relacje między nimi uległy dużej zmianie. Choć Kendall próbowała tego nie zauważać, stała się teraz wrażliwsza, podatniejsza na emocje.

Daltona coś powstrzymywało od dalszej wędrówki tego dnia. To tkwiło w niej, w jej kobiecej słabości i wrażliwości, i nakazywało mu wzmoczoną ostrożność, przezorność i rozważę. Nie wiedział dlaczego, ale bał się o nią. Cały czas była spięta. Nie mógł dotrzeć do niej, na razie nie chciał burzyć jej prywatnego światka.

Spojrzał na zbocza piętrzących się przed nimi gór.

- Już niewiele drogi przed nami - powiedział. - O ile się nie mylę, twoja puma jest właśnie tam. Widzisz ten gąszcz łubinu? - Wskazał ręką wzgórze przed sobą. - Zaraz za tymi zaroślami kryje się kilka wydrążonych przez wodę grot. Zamierzam je sprawdzić. Ty zostaniesz tutaj.

- Nie.

- Kendall, pomyśl logicznie, musisz tu zostać. Zauważył, jak przygląda się strzelbie przewieszonej przez ramię. Westchnął.

- W porządku. - Rozwiązał sznurki przytwierdzające ją do plecaka, zdjął i ostrożnie położył na ziemi - Zostawiam ją, jeśli to cię uszczęśliwi.

- Dziękuję - powiedziała znużona. - Obiecuj mi tylko, że nic jej nie zrobisz.

Zirytował się, ale postanowił przemilczeć jej uwagę.

- Obiecuję - rzucił na pożegnanie.

Dziewczyna patrzyła, jak zręcznie wdrapywał się na skały i przedzierał przez gęste zarośla, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Bardzo zmęczona usiadła ciężko na ziemi. Była wykończona, a przecież dzień jeszcze się nie skończył. Wszystkie mięśnie dawały o sobie znać nieznosnym bólem. Przrzekła jednak sobie, że nie będzie się skarżyć, zwłaszcza że nie była pewna, co bardziej ją męczyło - wyczerpująca wspinaczka czy kłębiące się w niej emocje.

Nie była przyzwyczajona do takiej huśtawki uczuć. Ostatni rok w ogóle był ubogi pod tym względem, toteż wszelkie emocje rezerwowała dla swoich podopiecznych. Od dawna nie pozwalała sobie na jakiegokolwiek uczucie - nawet złości czy gniewu - do mężczyzny.

Ludzie przestrzegali ją przed dzikimi zwierzętami, jednak nie wiedzieli, że o wiele łatwiej jest zostać zranionym przez człowieka niż przez zwierzę.

W tej chwili była wysoko w górach, z niesamowicie atrakcyjnym mężczyzną - Chazem Daltonem. Los okazał się łaskawy. Aby znaleźć Chelsey, potrzebowała pomocy dobrego myśliwego, naganiacza zwierzyny, którym mógł być na przykład mały, łysiejący, podstarzały facet albo jeden z tych brudnych, obszarpanych, nieokrzesanych typów, pozbawionych męskiego uroku. Towarzyszył jej jednak Chaz, cholernie atrakcyjny mężczyzna pełen czaru i uroku.

Sama była niebrzydką kobietą i wiedziała o tym. Umiała nad sobą panować, bowiem dawno temu postanowiła nie ulegać pasjom. Stała się powściągliwa, ponieważ widziała, jak pasje zabijały Geralda, a ona nie chciała zostać ich ofiarą.

Coraz wyraźniejsze kroki oznajmiały powrót Chaza. Wstała.

- Znalazłeś ją? Skinął głową.

- Tak.

Kendall westchnęła z ulgą.

- Możemy zawiadomić pogotowie? Mogą już przyjechać? Jak wygląda? Nie jest ranna? - Od razu chciała wszystko wiedzieć.

Tropiciel wahał się przez chwilę.

- Coś się wydarzyło, Kendall - zaczął cicho. - Chel-sey... - Potrząsnął głową. - Myślę, że najlepiej będzie, jak sama zobaczysz.

Dobry nastrój dziewczyny zniknął bez śladu. Nie zadawała więcej zbędnych pytań.

- Którędy? - To było wszystko, co powiedziała, po czym bez słowa ruszyła w kierunku grotty.

Rozdział trzeci

- Kendall! - zdążył zawołać Chaz. - Zaczekaj minutę. Nie tak szybko.

Odwróciła się.

- O co chodzi?

Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Nie denerwuj się. Nie jest tak, jak myślisz. To znaczy... Jest lekko ranna, bo jeśli nie powiedziałaś mi o tym ani słowa, to znaczy, że też nic nie wiedziałaś.

- O czym nie wiedziałam? - Zniecierpliwiła się.

- Poczekaj, dopóki nie zobaczysz - powiedział. - Ale nie ma powodu do strachu, uwierz mi...

Wściekła wyrwała się z uścisku.

- Zabierz mnie wreszcie do niej! - krzyknęła. Ruszyli ścieżką w górę, omijając głazy. Rozpoczęli wspinaczkę po śliskich, pionowych prawie skałach. Kendall zawzięcie szła za Chazem, chociaż brakowało jej sił i czuła nadal skutki wypadku.

Wreszcie doszli do szczytu i mężczyzna dał ręką znak, by się zatrzymała.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział szeptem. - Nie możemy jej przestraszyć. Staraj się iść jak najciszej.

Miała ochotę krzyknąć. Chelsey należała do niej. Musiała jak najszybciej znaleźć się przy swojej ulubienicy. Była pewna, że powitałaby ją z radością. Słowa Chaza jednak ją zastanowiły, gdyż uświadomiła sobie, czym grozi taki pośpiech. Pracowała ze zwierzętami już dość długo, by wiedzieć, że gwałtowne ruchy nie są wskazane w kontaktach z nimi. Jeśli Chelsey była przerażona, mogła zareagować w nieprzewidziany sposób. Potakująco skinęła głową.

- W porządku.

Dalton zdjął z pleców broń z nabojami usypiającymi i przypiął ją do paska.

- Przypuszczam, że tego nie użyjesz. Tropiciel nie zareagował.

- Chodźmy - powiedział krótko.

- Najpierw mi obiecaj. - Spojrzała na niego dużymi, liliowymi oczyma.

- Tylko w razie konieczności. Ale musisz zaakceptować fakt, że aby wywieźć Chelsey z buszu należy ją najpierw uspić. Dla jej dobra.

Kendall nie oponowała. W milczeniu skinęła głową. Zaczęli skradać się dalej, starając się nie robić hałasu. Kiedy dotarli do grotu, mężczyzna podczołgał się bliżej i zajrzał do środka.

- W porządku - szepnął. Podał jej latarkę i puścił przodem.

Pokonując lęk, weszła do środka ciemnej groty. Trzymała kurczowo latarkę, oświetlając drogę przed sobą. Szła coraz głębiej za smugą bladego światła. Skierowała latarkę na przeciwległą ścianę, przy której leżała duża, futrzana kula. Ostrożnie podeszła kilka kroków i skierowała promień światła na zwierzę.

- Chelsey! - szepnęła z bijącym sercem. Ku jej zdumieniu kocica mruknęła, odwróciła się i zajęła się jakimś małym, płaczącym drobiazgiem.

- O Boże! Co to jest?

Dalton, który przyszedł za nią, rzucił jej niedowierzające spojrzenie.

- Ona nigdy nie miała kociąt?

- Nie! Więc to są jej kocięta?

- Jak to się stało?

- Daj spokój, Kendall - zadrwił - nie możesz być aż tak naiwna.

- Nie, tylko że... ona nigdy nie przebywała z samcem w jednej klatce.

Wzruszył ramionami.

- O ile wiem, lwy górskie rozmnażają się tylko w sposób naturalny - powiedział. - Widocznie któremuś udało się pobyc z nią trochę dłużej.

Dziewczyna ciężko oddychała.

- Wiem, kiedy to się stało. - Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. - Powinnam być bardziej ostrożna. Przewoziliśmy raz zwierzęta i wówczas umieściłam ją w klatce z łagodnym, starym tygrysem. Nigdy bym nie przypuszczała, że mógłby... mógłby zrobić coś takiego...

- Ale zrobił - stwierdził Chaz. - Teraz mamy już trzy pумы do odtransportowania do Mountain Shelter. Musimy zrobić jakieś nosze dla Chelsey.

Kendall przymknęła oczy.

- Lwy górskie zwykle mają po dwa lub trzy młode kociaki, prawda?

Skinął głową.

- Na razie są dwa. Ale wygląda na to, że będzie jeszcze jedno.

- Jak mogłam tego nie zauważyć? - besztła samą siebie. - Myślałam, że po prostu utyla. - Potrząsnęła głową i odwróciła się do leżącej opodal pумы.

- Powinnam jej jakoś pomóc, być z nią.

Powstrzymał ją mocnym uściskiem.

- Nie, to nie jest konieczne.

Dziewczyna spojrzała na myśliwego błagalnym wzrokiem.

- Tak bardzo kocham to zwierzę. Zmarszczył brwi.

- Nie przeczę, że dobrze znasz Chelsey, ale ja z kolei znam zwyczaje tych zwierząt. Wątpię, czy zaakceptowałyby twoją obecność blisko jej małych. Jak myślisz, dlaczego przyszła aż tutaj, żeby urodzić swoje dzieci?

Spojrzała na niego. Wiedziała, że ma rację.

- Ale zabierzemy ją do domu, prawda? Potrząsnął głową.

- Dziś nie możemy jej ruszać. Zostaniemy tu na noc. Spędzenie nocy w górach z tym mężczyzną – tego w ogóle nie brała pod uwagę.

- Nie zgadzam się!

- Nie mamy innego wyjścia. - Wskazał na występ skalny. - Tu rozbijemy obóz i będziemy pilnować wejścia do grotty przez całą noc. Na bezbronną Chelsey może czyhać wielu drapieżników. Musimy jej pilnować.

Kendall odwróciła się i spojrzała na wąskie wejście do jaskini.

- A co potem?

- Rano wezwiemy kogoś do pomocy. Zakładam, że bierzesz pod uwagę wydatek związany ze sprowadzeniem helikoptera.

- Oczywiście.

- W takim razie najpierw będziemy musieli ją uspić. Obudzi się już w domu, bezpieczna, w wygodnej klatce, ze swoimi dziećmi u boku. Będzie myślała, że to wszystko było tylko złym snem.

Oczyścił z kamieni część terenu pod śpiwory.

Miał rację. Był to jedyny sposób - chwilowo uspić pumę.

Nagle coś jej się przypomniało.

- Przecież mój śpiwór leży w dole u podnóża wzgórz.

- Tak, wiem.

Ustawił tak głaz, aby tworzył parawan dla obozowego ogniska.

- To jak ja będę spała? A właściwie nie jak, ale gdzie? Oderwał się od swego zajęcia i popatrzył na nią z figlarnym błyskiem w oku.

- W moim śpiworze.

- A ty?

- W moim śpiworze - odpowiedział zdecydowanie. Zdrętwiała z wrażenia.

- Masz szczęście - dodał wesoło - że akurat zabrałem śpiwór dwuosobowy. Jakoś się pomieścimy.

Przez chwilę była pewna, że żartuje, ale rychło zrozumiała, że mówił poważnie.

- Jesteś szalony. Nie możemy razem nocować.

- Mylisz się. Nie ma innego wyjścia - zrobiło się ciemno i prawdopodobnie nie zdołalibyśmy wrócić przed nocą. A poza tym Chelsey wymaga opieki.

Znowu miał rację. Dziewczyna patrzyła, jak kończył oczyszczać teren pod obozowisko.

- Idę poszukać jakichś gałęzi na opał i przy okazji przyniosę plecak - powiedział, po czym zniknął za wyłomem skały.

Kendall usiadła na ziemi i z zaciekawieniem przyglądała się pomarańczowej kuli zachodzącego słońca. Jeszcze rano była zwykłą, zadowoloną z życia kobietą, opiekującą się swoimi zwierzętami. A teraz, kilka godzin później, musiała spędzić noc w buszu z człowiekiem, którego znała zaledwie kilka godzin, bo Chelsey została matką ślicznych, małych kociąt. To było wprost szalone i zarazem niewiarygodne. Jak mogła uwikłać się w tak niezręczną sytuację? Czuła się, jak gdyby kroczyła w zupełnie nieznanym świecie, pozbawiony wszelkich barier i zahamowań.

Zadrżała. Ponownie przypomniała sobie dzień ślubu z Geraldem. Była wtedy tak naiwnie szczęśliwa. Przystojny, bogaty mężczyzna, który poślubił ją przy ołtarzu, niczym nie przypominał późniejszego zimnego i nieludzkiego potwora, z którym przyszło jej żyć. Minęło sporo czasu, zanim nauczyła się go tolerować, a w ostateczności zaakceptować. Właśnie to doświadczenie nauczyło ją ostrożności i nieufności. Jej małżeństwo było bardzo pouczającą lekcją, dzięki której uodporniła się na wiele rzeczy.

W tej samej chwili zobaczyła Chaza wychodzącego zza skały. Z przyniesionego plecaka zaraz wyjął śpiwór i rozwinął go. Kendall zrobiło się zimno i zaczęła żałować, że nie wzięła grubej kurtki.

- Oby ta noc była ciepła - powiedziała z nadzieją.

- Będzie - zgodził się z nią, kładąc śpiwór blisko miejsca na ognisko. - Chyba nie zmarzniemy. Zresztą nie ma mrozu.

- W takim razie śpisz bez śpiwora. Roześmiał się.

- Dlaczego ja? Ja przecież mam swój śpiwór. Usiadł przy niej. Przez chwilę wpatrywali się w milczeniu w dolinę porośniętą zielonymi drzewami. Było bardzo cicho i przytulnie. Dziewczyna wcale nie odczuwała strachu przed ewentualnymi niebezpieczeństwami dzikiej puszczy.

- Nie będę spała z tobą w jednym śpiworze - rzekła z uporem.

Wzruszył ramionami.

- Rób, jak chcesz.

Wstał i zaczął przygotowywać ognisko.

- Słuchaj, to ja cię zatrudniłam i w związku z tym, to ja powinnam dostać śpiwór.

- Nie zgadzam się. To niesprawiedliwe.

Zapalił zapałkę i po chwili ogień buchnął wesołym, przyjaznym płomieniem.

Kendall od razu zrobiło się ciepłej. Teraz nie było istotne, że nastąpiła noc. Siedzieli w kręgu ciepłego światła, w samym środku gęstej dżungli. Byli sami, z dala od ludzi i cywilizacji.

Czuła się zmęczona i obolała po nieszczęsnym upadku. Mimo życzliwej atmosfery zapragnęła być teraz w domu, we własnym łóżku, z Chelsej i bez Chaza Daltona. Jeszcze kilka godzin i jej marzenie będzie mogło się ziścić.

- Chcesz coś zjeść? - zapytała nagle, zeskakując ze skały. - Zaraz coś zrobię, zgoda?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Weź plecak, tam powinno coś być - poradził. - Właściwie, najlepsze rzeczy leżą wraz z twoim plecakiem gdzieś u podnóża skał, ale może znajdziesz coś odpowiedniego.

Kendall wysypała wszystko z plecaka. Było tam tylko kilka mrożonek i parę puszek. Spojrzała na nie, lekceważąco mrużąc oczy.

- Co rozumiesz przez te „lepsze rzeczy”?

- Wspaniałą duszoną baraninę. Kendall ukryła rozbawienie.

- No, a co tutaj mamy?

Brała po kolei każdą puszkę i głośno czytała.

- Omlet domowy po hiszpańsku i mrożone, cytrynowe bezy. - Wzruszyła ramionami. - Kto to kupił?

- Ja. Jajka zostaw na śniadanie. Zobacz, co jeszcze tam jest.

- Dwie paczki wołowiny i paczka „mieszanki zbożowej” - westchnęła. - Dobra, zaraz to jakoś przyrządzę. Chyba nie umrzemy z głodu w ciągu tej nocy.

Usiedli obok siebie na rozłożonym przy ogniu śpiworze i zaczęli jeść. Migające światło ogniska nadawało grocie tajemniczy i pełen grozy charakter.

- Podoba ci się? - zapytał nagle Chaz.

- Co? - Nie rozumiała. W rękę trzymała na wpół zjedzony kawałek mięsa.

- Nie to. - Mężczyzna odłożył na bok torebkę po wołowinie. - Miałem na myśli te tereny, ich dziki charakter, brak telefonów, telewizji. Tu życie jest inne - naturalna i czysta. - Wyciągnął się jak długi na ziemi. - Co o tym sądzisz?

Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Według mnie tu jest tak jak wszędzie. Dalton milczał przez chwilę. Dziewczyna poruszyła

się, z trudem przełykając twardy kawałek słonego mięsa. Zastanawiała się, o czym marzył ten przystojny mężczyzna. Uświadomiła sobie, że odkąd

go poznała, praktycznie nie myślała o nikim innym. Tkwił w jej świadomości przez cały czas, nawet wtedy, gdy na niego nie patrzyła. Dystans, jaki zachowywała wobec niego, stopniowo, lecz nieustannie zanikał. Ku własnemu zdumieniu nie starała się tego procesu zatrzymać.

Nagle usłyszała śpiew Chaza. Śpiewał po hiszpańsku. Miękki, niski głos poruszył ją do głębi, dziwnie prowokował, a jednocześnie wyciszał, koił emocje i dodawał otuchy. Przymknęła powieki i słuchała w milczeniu. Chciała położyć się obok niego i pozwolić, by marzenia, pragnienia przeniosły ją w nieznany świat miłości i spokoju. Zamiast tego siedziała, bezmyślnie bawiąc się zamkiem błyskawicznym przy śpiworze.

Nagle przestał śpiewać.

- Ładne - powiedziała cicho Kendall. - Chyba już gdzieś to słyszałam.

Patrzył na niebo, jakby zapomniał o jej obecności.

- Słyszałaś prawdopodobnie angielską wersję. To piosenka o hiszpańskiej Kalifornii, jeszcze przed przybyciem Amerykanów. - Położył ręce pod głowę. - Opowieść o tym, jak Don walczył o swoją ukochaną z poświęceniem i męstwem, jak zwyciężył i niósł ją na rękach do domu przez wzgórza Południowego Wybrzeża. To piosenka o szczęściu i miłości.

- Ale ona zginęła, prawda? Skinął głową.

- Łamiąc mu tym serce - dodał miękko.

Dziewczyna poczuła się niezręcznie, ponieważ w cieniu nocy nie widziała jego twarzy i trudno było zgadnąć, o czym myślał.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś taki romantyczny - powiedziała, chcąc rozproszyć swe obawy.

Uśmiechnął się. Języki ognia układały się cieniem na jego przystojnej twarzy, nadając jej dziki wygląd.

- Miłość i przygoda zawsze idą w parze, a ja stale lubię przygody.

Kendall zmusiła się do odwrócenia wzroku. To był prawdziwy czarodziej. Potrafił ją omotać, wywołać w niej nowe, nieznane dotąd uczucia. Nie podobało jej się to. Broniła się przed tym, przywdziewając maskę gniewu. Złość dawała swoiste bezpieczeństwo, gwarantowała pewnego rodzaju ochronę nawet przed nią samą. Teraz jednak nie umiała zapanować nad uczuciami.

- To twój styl życia, dlatego tak kochasz to miejsce. Tu czujesz się w swoim żywiole.

Oparł się na łokciach.

- A ty? Nie lubisz tego miejsca, prawda?

- Nie - powiedziała gwałtownie. - Nie, ale wolę być w moim miękkim, ciepłym łóżku, w domu.

Roześmiał się, patrząc w niebo na migocące gwiazdy.

- Istotnie, jesteś przecież damą, a nie kobietą z dzikiej dżungli.

Tak było lepiej. Znowu ją drażnił i obrażał, toteż mogła się wściekać i złościć.

- Wydaje mi się, mądralo - fuknęła - że nie umiesz spojrzeć prawdzie w oczy. - Zmierzyła go wzrokiem. Nic wiesz, co mówisz.

Zamknął oczy.

- Pochodzimy z różnych światów i wyznajemy inne poglądy.

Rozdrażniona położyła się ostrożnie na plecach i patrzyła na gwiazdy. Strała się ignorować jego obecność, ale było to niemożliwe.

- W porządku - powiedziała zniecierpliwiona. - Jakie są te twoje poglądy?

Spojrzał na nią.

- Proste i oczywiste. Niszczysz naturalne środowisko, przywozisz zwierzęta z obcych terenów i zabierasz domy tutaj.

- Ty najwyraźniej nic nie rozumiesz. - Zawahała się, wając każde słowo.

- Z chorym psem, kotem lub innym domowym zwierzęciem możesz iść do lecznicy. A co zrobić z egzotycznymi zwierzętami, jak tygrysy, wilki, małpy, które są także trzymane w domach jako maskotki, dopóki nie dorosną i nie przerodzą się w „dzikie bestie”? Ludzie nie mają wtedy gdzie szukać pomocy w przypadku choroby. Ogrody zoologiczne zwykle nie chcą brać takich zwierząt, gdyż są przepełnione do granic możliwości.

Mountain Shelter zamierza im pomagać w odzyskaniu sił i przygotować je do życia w ZOO lub puszczać wolno, jeśli to możliwe.

Wciąż nie wydawał się do końca przekonany.

- Marzycielka - odezwał się w końcu. - Masz bardzo dobre serce, i nawet na właściwym miejscu, ale... - Wzruszył ramionami. - Żyjesz w wyidealizowanym świecie, Kendall. To, co zamierzasz robić, jest po prostu kaprysem bogatej kobiety, jaką w rzeczywistości jesteś. I wiesz co? Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek zrealizowała swoje plany.

- Nie jesteś odosobniony w swoim stanowisku - stwierdziła. - Spotkałam już takich, którzy mają podobne zdanie w tej sprawie. Ostrzegli mnie, że mogę mieć kłopoty.

- Jakiego rodzaju?

- Sąsiedzkie. Znasz braci Johnsonów?

- Hirama i Billa? Owszem. Para wynędzniałych starych typów. Lepiej trzymaj się od nich z daleka.

„Nędzne stare typy”. - Chaz określił ich nader miłośniczo. Johnsonowie to typy żywcem przeniesione z sennych koszmarów. Kendall

na samą myśl o nich wstrząsał zimny dreszcz. Spojrzała na Chaza z rozbawieniem.

- Myślałam, że to twoi przyjaciele. Przecież to także myśliwi.

Zniewaga była z góry zamierzona. Wiedział o tym równie dobrze jak ona. MacKenzie zdawała sobie sprawę, że odkrył jej intrygę. Nie była więc zdziwiona, kiedy odwrócił się do niej i złapał mocno za rękę, chcąc ją ukarać, zadając ból. Akurat trafił na skaleczone podczas upadku miejsce, więc gdy syknęła z bólu, puścił ją natychmiast.

- Przepraszam, tak mocno boli?

- W tym miejscu akurat boli mnie najbardziej.

- Pokaż.

- Och... nie. Nie potrzeba.

Podwinął rękaw jej koszuli i spojrzał na posiniaczone ramię. Czują na skórze jego oddech.

- Powinnaś mi powiedzieć - mruknął niewyraźnie. - Zraniłaś się jeszcze gdzieś?

- Głównie na plecach. Odwrócił się i wyjął coś z plecaka.

- Zdejmij koszulę - rzucił krótko.

W obronie przed nim zgarbiła plecy, chowając głowę w ramionach.

- Nie.

Spojrzał znów w jej stronę. W rękę trzymał jakąś maść.

- Nie bądź śmieszna - powiedział. - Jeśli nie zdejmiesz fejs koszuli, zrobię to za ciebie.

Wiedziała, że nie żartuje. Wolno i niechętnie zaczęła rozplątywać supeł przytrzymujący bluzkę. Chaz przykucnął przy niej i czekał, aż skończy. Nie patrzyła na niego. Odpięła guziki i odwróciła się plecami. Mężczyzna delikatnie zsunął materiał, uważając na siniaki i zadrapania. Była teraz w samym staniku, jednak nie śmiała odwrócić się przodem do niego. Starła się o tym nie myśleć.

- Powinnaś mi powiedzieć - powtórzył. W jego głosie słychać było gniew, ale złościł się dlatego, że nie potrafił uchronić jej od upadku.

Przymknęła powieki. Czują na twarzy gorące języczki ognia, lecz ręce błądzące po plecach, wydawały się jeszcze gorętsze. Delikatnie smarował posiniaczone miejsca.

- Powiedz, jeśli cię zabol. - Jego głos był niski i ochrypy.

Skinęła głową, choć wiedziała, że ostrzeżenie nie było potrzebne. Dotyk delikatnych palców działał na nią kojąco. Wcale nie czują bólu, tylko lekkie dotknięcia.

- Po powrocie będziesz musiała pójść do lekarza - powiedział. - Lepiej się upewnij, że nie masz żadnych poważniejszych obrażeń.

Znów skinęła głową. Nie mogła się odezwać, nawet nie próbowała. Jego ręce... Nie знаła tego rodzaju dotyku. Minęło sporo czasu, gdy ostatni raz była tak blisko z mężczyzną. Każdy dotyk rozpałał w niej ogień namiętności. Wiedziała, że powinna powstrzymać Daltona, jednak nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

Wszystko działało się jakby bez jej uczestnictwa; nie słyszała nawet odgłosów pogrążonej w ciemności nocy dżungli. Powoli rozluźniła mięśnie. Myśli, obawy, lęki, przerażenie, napięcie - wszystko zniknęło bez śladu. Zupełnie bezwładnie poddawała się ogarniającym ją uczuciom: spokoju, całkowitego wyciszenia i odprężenia.

Charles za wszelką cenę usiłował skoncentrować uwagę na ranach i siniakach. Delikatnie smarował miejsca, starając się nie zwracać uwagi na srebrzystofioletowy pasek delikatnej koronki stanika.

„Dorośnij - pomyślał karcąco. - Zachowujesz się jak nie uświadomiony, rozpalony nastolatek”.

Słowa nie mogły jednak uciszyć rozbudzonego podniecenia. Przynasła się, aby łatwiej dosięgnąć skaleczenia na skórze ramienia. Świat dookoła przestał istnieć, ostrzeżenia poszły w zapomnienie, byli tylko we dwoje.

To był najseksowniejszy staniczek, jaki Chaz kiedykolwiek widział. Srebrzysta, rzeźbiona w drobne paczuski róży koronka przyciągała wzrok, odsłaniając ciemne, sterczące sutki. Serce mężczyzny zabiło szybciej. Nie mógł się powstrzymać. Rozsądek nie panował nad ciałem.

W świetle migocących płomieni śnieżnobiała skóra Kendall nabierała odcienia złocistego miodu. Czarne włosy spadały dziewczynie na kształtny kark niczym puszysty obłok, a migocące języczki ognia nadawały im hebanowy połysk. Chaz delikatnie wodził ręką po aksamitnych ramionach dziewczyny, dotykał kręgosłupa, aż dotarł do miejsca, gdzie biel skóry stykała się z paskiem spodni. Kendall drgnęła, lecz nie zaprotestowała. Siedziała jak sparaliżowana, zupełnie nieświadoma otaczającej ją rzeczywistości. Rozluźniła mięśnie i zaczęła się lekko kołysać, całkowicie poddając się jego ruchom. Chaz nachylił się i dotknął ustami szyi dziewczyny. Ponieważ nie usłyszał słów sprzeciwu wsunął rękę pod cienkie ramiączko koronkowego stanika i przesunął ją w stronę nabrzmiałych piersi.

Ocknęła się w momencie, kiedy Chaz zmagał się ze sprzączką od stanika. Zdała sobie sprawę, jak mogło się to zakończyć, jeśli nie powstrzymałaby biegu wypadków. Odskoczyła.

- Co robisz? - krzyknęła, jak gdyby dopiero teraz się zorientowała.

Przyciągnął ją do siebie.

- Nic - odpowiedział czule, po czym delikatnie dotknął ustami jej warg.

- Nie. - Zdecydowanym ruchem odsunęła się od niego. - Proszę, nie rób tego.

Włożyła koszulę i mocno przyciskając ją do piersi, spojrzała na Daltona spod opadających na twarz kosmyków włosów.

Bez słowa przyglądał się jej ruchom.

- Dziękuję za maść - powiedziała zimno, wchodząc na nowo w swoją dawną rolę. - Potrafię docenić twoje poświęcenie.

- Wobec tego polecam się na przyszłość.

Wstał i odszedł w drugą stronę, ale nagle odwrócił się, spojrzał na nią i zaklął.

- Nie próbuj mną manipulować, młoda damo. Bawi cię to, prawda? Nie jestem jednym z twoich podopiecznych, zapamiętaj to sobie.

- Czy ja mówię, że jesteś? - Przez chwilę pomyślała, że może rzeczywiście tak go traktowała.

- Och! - Jego oczy znów rozjaśniły się wesołym blaskiem. - Przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte - rzekła poważnie, lecz po chwili roześmiała się serdecznie. Było coś w tym mężczyźnie, co sprawiało, że czuła się przy nim zupełnie wolna od niefortunnej przeszłości i wszelkich zahamowań.

Chaz obserwował przez chwilę jej twarz pełną widocznych, sprzecznych uczuć. W Kendall było coś fascynującego, nieodgadnionego, tajemniczego. Znał ten typ kobiety, jednak ona była inna. Pociągała go, mimo że nie wiedział dlaczego. Musiał być bardzo ostrożny.

- Weź śpiwór. - Zaproponował krótko.

- Naprawdę, mogę? Skinął głową.

- Weź, prześpij się trochę. Zawahała się.

- Nie - potrząsnęła głową. - Ja... nie mogę...

- Weź - rozkazał ostro. - Idę na spacer. Prześpij się, dopóki nie wrócę.

Patrzyła, jak zniknął w ciemności dżungli. Została sama. Spojrzała w górę na wejście do groty, w której leżała Chelsey z kociętami. Nagle poczuła się bardzo samotna.

Po co tu w ogóle była? Patrząc na połyskujące gwiazdy na czarnym niebie, czekała na powrót Chaza.

Rozdział czwarty

Chaz stał nieruchomo, wpatrzony w ciemne, nieprzebyte lasy. W dżungli czuł się najlepiej. Przychodził tu, gdy nudziło go już życie w mieście, męczyła cywilizacja. Wzgórza były dla niego drugim domem.

- Ona jest tylko kobietą - powtarzał cicho. - Jedną z tysięcy. Lepiej zapomnij o niej.

Kiedy wrócił, zastał obóz pogrążony w niczym nie zmałowanej ciszy. Wiedział, że Kendall nie spała. Podeszedł, stąpając jak najciszej. Poruszyła się.

- Chaz - wyszeptała prawie bezgłośnie - chciałam cię przeprosić...

- Przeprosić? Za co? To ja zrobiłem z siebie głupka i prędzej ja powinienem przeprosić ciebie.

- Nie. - Oparła się na łokciach. - Jesteśmy dorośli i powinniśmy umieć powstrzymywać własne emocje.-Westchnęła. - Chodź, połóż się, jakoś się zmieścimy.

Zawahał się. Spojrzał na jej potargane, połyskujące w świetle księżyca, kruczoczarne włosy.

- Jesteś tego pewna? Skinęła potakująco głową.

- Tak, oboje potrzebujemy snu.

Posunęła się, więc wśliznął się do śpiwora, starając się zachować jak największą odległość. Leżeli bez ruchu odwrócenie do siebie plecami, nad słuchując odgłosów ciszy, aż w końcu zapadli w głęboki, twardy sen.

Kendall nigdy nie zapomniała tej nocy. Już następnego popołudnia wszystko wróciło do normy. Chelsey z dziećmi znajdowała się bezpieczna w swojej klatce, a za Chazem pozostały tylko wspomnienia.

- Chciałabym ci podziękować - powiedziała na pożegnanie. Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy i nawet się uśmiechnęła. - Nie poradziłabym sobie sama. To ty uratowałeś Chelsey.

Spojrzał na nią chłodno, z obojętnym wyrazem twarzy.

- Nie przesadzaj.

Już miała coś odpowiedzieć, lecz słowa wyleciały jej z głowy. Czowała się bardzo zmęczona. Spojrzała dookoła.

- Może się tu rozejrzysz? - zaproponowała. - Pokażę ci, co tu właściwie robimy.

- Innym razem. - Najwyraźniej chciał jak najszybciej odjechać stąd. - Mam dużo pracy.

- Jasne. - Wypisała czek i podała mu go. - Proszę i jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co.

Wbrew oczekiwaniom nie odwrócił się i nie odszedł. Stał i patrzył na nią dużymi, błękitnymi oczyma. Kendall poczuła się niepewnie. W myślach szukała jakiegoś tematu, czegoś, co mogłoby wypełnić nieprzyjemną ciszę.

- Jeśli... Jeśli twoja siostra będzie chciała tu pracować...

Potrząsnął głową.

- Zatrudnij ją, skoro może się przydać.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Owszem, mam. Nie chcę, aby tu pracowała, ale to wyłącznie jej sprawa. Wiele rzeczy, które robi Danielle nie odpowiada mi, ale nie będę ciągle się z nią kłócił. W tej sprawie zadecyduje sama.

- Dziękuję.

Spojrzał w górę na malownicze wzgórza, gdzie jeszcze niedawno byli razem.

- Powodzenia w pracy - powiedział na pożegnanie. - Sądzę, że będziesz go potrzebowała.

Po jego odejściu Kendall poszła wziąć prysznic. Delikatnie masowała gąbką białą skórę, starannie omijając obolałe miejsca. Stała przed lustrem i bacznie przyjrzała się odbiciu. Koniec z rozmyślaniami. Czekają ją mnóstwo pracy. Chaz Dalton był już tylko wspomnieniem.

Resztę popołudnia spędziła przy wyładunku nowych zwierząt, a w przerwach doglądała Chelsey. Wezwała weterynarza, aby zbadał małe kociaki i pumę. Doktor Carter wystawił świadectwa zdrowia dla młodych, u Chelsey stwierdził jedynie niewielkie obrażenia.

- Nic poważnego. Straciła trochę krwi, ale rana po porodzie szybko się zagoi. Jeśli nie przyplącze się jakaś infekcja, za kilka dni puma wróci do siebie.

Po wyjściu doktora Kendall skontrolowała cały teren, sprawdzając przy okazji klatki dla lwów i małp. Zatrudniała dwóch pełnoetatowych pracowników, ale wiedziała, że nie dają już sobie rady ze wszystkim. Powiększenie personelu uzależniała od otwarcia lecznicy dla zwierząt. Myślała też o zwiedzających, ale na razie nie chciała się tego podjąć. Na obecne wydatki wystarczały jej jeszcze pieniądze Geralda. Na szczęście było ich stosunkowo dużo.

Zatrzymała się przy klatce ocelota Ringo. Oparła się o płot i patrzyła na śpiące zwierzę. Przypomniał jej się Gerald. Jak by zareagował, gdyby zobaczył, na co przeznaczyla jego majątek? Na pewno by tego nie pochwalil.

Dziewczyne coraz częściej dręczyły niepokoje. Po kilku nie przespanych nocach, doszła do wniosku, że inwestując kapitał męża w ochronę zwierząt,

zmazuje wszystkie jego brzydkie uczynki. Obecnie to są jej pieniądze. Przecież je legalnie odziedziczyła. A Gerald.. On nigdy nie pracował, nigdy nikomu nie pomagał, zawsze dbał tylko o siebie. Niech chociaż po śmierci zrobi coś dla kogoś całkowicie bezinteresownie.

Przez moment porównywała Chaza z Geraldem, ale to niedorzeczne zestawienie wywołało u niej tylko wybuch śmiechu. Dalton wychowywał się pod opiekuńczym okiem matki natury; był człowiekiem lasu. Natomiast życie Geralda obracało się wokół pieniędzy, pięknego domu, wystawnych rzeczy, było szare i monotonne. Ale po co w ogóle o nich myślała? Żaden z nich nie zawładnie nią po raz wtóry. Nie pozwoli się omdać żadnemu mężczyźnie. Sama będzie panią własnego losu.

* * *

Danielle, siostra Chaza, nie pojawiła się ani tego, ani następnego dnia. Kendall nawet ucieszyła się, że dziewczynka zmieniła zdanie. Byłaby tylko niepotrzebnym ogniwem łączącym ją z myśliwym. A najbardziej na świecie pragnęła uwolnić się od tego mężczyzny.

Następne dni wypełnione były pracą, toteż miała niewiele czasu na rozmyślanie. Zajęta przewożeniem transportów, doglądała zwierzęta, czyściła klatki, sprzątała teren, karmiła swoich podopiecznych.

Właśnie myślała klatkę wilków, kiedy przed bramę zajechał pickup braci Johnsonów.

Było późne popołudnie, pracownicy poszli już do domów. Kendall była sama. Szum wody zagłuszał wszystko, co działo się dookoła. Nie spostrzegła nawet zbliżających się dwóch mężczyzn. Z zamyślenia wyrwał ją skrzekliwy głos jednego z nich.

- Hej, panienko, czemu nie wypuścisz wilków na wolność? Mam wielką ochotę na łowy.

Dziewczyna spojrzała na nich z obrzydzeniem. Nie ogoleni, obszarpani, stali z głupawymi uśmiezkami na wielkich, pulchnych twarzach.

- Te wilki nadają się tylko do odstrzału - dodał drugi. - Do zawodów strzeleckich, prawda, Hiram? W przeciwnym razie mogą przy pierwszej lepszej okazji zjeść nam cały drób.

Kendall zacisnęła kurczowo palce na wężu do polewania i z niepokojem spojrzała na strzelbę jednego z mężczyzn. Nie wiedziała, do czego są zdolni. Z kolei nie mogła pokazać, że się ich boi.

- Odlóżcie broń - rozkazała. - A najlepiej będzie, jak odejdziecie. Już dawno zamknięte.

- Co? - Mężczyzna wydawał się być zdziwiony, jednak opuścił strzelbę. - To dziwne. Boisz się starej strzelby, a żyjesz w otoczeniu dzikich zwierząt,

traktując je jak nieszkodliwe kociaki. Spojrzał na stojącego obok brata. - To nie ma sensu, prawda, Hiram?

Drugi mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

- W ogóle. - Zbliżył swoją odrażającą twarz do dziewczyny. - Właśnie przyszedliśmy o tym porozmawiać. Musisz zaprzestać przywozu dzikich zwierząt w te okolice. Tu nie ma dla nich miejsca. Nie chcemy ich tu.

Kendall zastanawiała się, co zrobić.

Musiała znaleźć jakiś sposób na braci Johnsonów. Byli w końcu jej sąsiadami. Dlaczego nie zostawia jej w spokoju?

Usilnie starała się opanować narastającą wściekłość.

- Posłuchajcie, te zwierzęta nie stanowią dla nikogo zagrożenia. Nasze pogotowie jest dobrze zabezpieczone. Wszystkie klatki są cały czas zamknięte na klucz.

- Tak? - Bill wskazał ręką klatkę wilków, śpiących w chłodnym cieniu drzew. - Teraz są zamknięte, a dziś w nocy albo jutro w nocy? Nie mamy gwarancji, że nie uciekną.

- Zwierzęta są pod stałą opieką.

- Ale czy dasz głowę, że się nie wymkną, aby pobuszować po okolicznych kurnikach? - Hiram położył rękę na kolbie. - Czy gwarantujesz, że nie skrzywdzą żadnego dzieciaka w sąsiedztwie?

Niestety, trafił idealnie w czuły punkt Kendall. Ostatnio zaczęły ją nurtować te same obawy. Architekt, który planował te pomieszczenia, zapewnił ją, a właściwie przekonał, że wszystko jest dokładnie zabezpieczone i nie ma żadnego zagrożenia. Ale co by było, jeśli jedno ze zwierząt uciekłoby do miasta i poczuło się bezkarnie? Zdecydowała się jednak zaryzykować; nie podda się.

- Nie - odparła Hiramowi. - Ale nie mam też pewności, czy wy nie będziecie straszyć moich zwierząt. Ze swej strony obiecuję wam, że zrobimy wszystko, aby uchronić miasto od niebezpieczeństwa.

Nie wiadomo dlaczego, jej słowa tylko rozgniewały mężczyzn. Czekala więc na ich reakcję, nie wiedząc, czego się można po nich spodziewać. Cofnęła się o kilka kroków. Do biura było niedaleko, ale drzwi były zamknięte na klucz. Czy zdołałaby im uciec? Szanse były niewielkie.

- Zrobicie, co w waszej mocy - wycedził Bill, idąc wolno w jej stronę. - A kiedy uciekła puma, też robiliście, co w waszej mocy? No?

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Kto ci o tym powiedział?

- Wszyscy o tym wiedzą. To miasto nie ma tajemnic. Najwyraźniej miał rację. Czyżby Chaz maczał w tym palce? Wszak nie apróbował jej pracy, ale czy byłby do tego zdolny?

Kendall była wystraszona. Ci mężczyźni mogli być nieobliczalni i niebezpieczni. Nie powinna zostawiać otwartej furtki...

Nagle usłyszała wesoły dziewczęcy głos:

- Cześć, chłopaki, jak leci? Johnsonowie odwrócili się jak na komendę. Ścieżką szła Danielle Dalton. Wyglądali na zmieszanych. Niepostrzeżenie zrobili krok do tyłu.

- Cześć, Danni - wymamrotali, a Bill dodał:

- Nie powinnaś tu przychodzić. Mamy interes do tej młodej damy.

- O tej porze! - Danni spojrzała porozumiewawczo na Kendall, po czym usiadła wygodnie na kamieniu, uśmiechając się wesoło do zdezorientowanych mężczyzn. - Czy to wasz pickup stał na środku drogi? - zapytała niewinnie.

Bill i Hiram spojrzeli na siebie, potem znów na dziewczynkę.

- Tak - powiedział po chwili Hiram. - A o co chodzi? Odrzuciła spadające kosmyki włosów na plecy.

- Więc już tam nie stoi. - Danni uśmiechnęła się słodko. - Wasz samochód stoczył się ze wzgórza i leży pewnie po tamtej stronie stoku. Wydawało mi się to trochę dziwaczne, ale pomyślałam, że może robicie sobie sprawdzian z biegu za samochodem na czas, a z górki gonitwa jest jeszcze ciekawsza...

Nikt jednak Danni nie słuchał. Johnsonowie biegli na swych grubych nóżkach w kierunku bramy, wymachując z wysiłku rękami. W jednej chwili przeskoczyli płot i zniknęli za zakrętem.

Kendall odwróciła się i spojrzała na Danni rozbawiona.

- Nie wiedziałaś, że samochód stoi na hamulcu, prawda?

Danni potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, ale on wiedział. - Wskazała na nadchodzącego Chaza.

Kendall zaniemówiła z wrażenia. Nie powinna w ogóle z nim rozmawiać. To on powiedział Johnsonom o ucieczce Chelsej. Będzie musiała uważać na tego mężczyznę,

Chaz zauważył, że kobieta drży i mylnie zinterpretował przyczynę.

- Co oni ci zrobili? - spytał, rozglądając się dookoła.

- Nic, zupełnie nic - Kendall przełknęła ślinę. - Czy już odszukali swoją ciężarówkę? - Zmierzyła ręką gęste włosy.

Wzruszył niedbale ramionami.

- Nie martw się o nich. Spadająca ciężarówka zatrzymała się na wglębieniu pod skałami. To dobry egzemplarz, więc na pewno ocalała nienaruszona. - Spojrzał na nią z figlarnym uśmiechem. - Jak chcesz, to wezmę od nich spis strat.

Skinęła głową.

- Niech wspomną jeszcze o wymachiwaniu bronią - powiedziała, ale zaraz tego pożałowała. - Nie po prostu starali się mnie w ten sposób przekonać o powadze swoich ostrzeżeń. Nie podoba im się moja praca.

- Nic dziwnego.

- Ale mnie się podoba - powiedziała Danni, rozglądając się dookoła. - Tu jest wspaniale. Chcę ci pomagać. Na początek mogłabym robić cokolwiek. - Spojrzała na Kendall. - Zgłaszam się do pracy jako nowy pracownik.

Zatrudnienie siostry Chaza Daltona było ostatnią rzeczą, której pragnęła, jednak potrzebowała pomocy i każda para rąk liczyła się tu bardzo, toteż nie mogła odmówić.

- Dobra, załatwione - powiedziała do Danni. - Możesz przychodzić codziennie na kilka godzin. Kiedy byś zaczęła?

- Jutro. Mam wypełnić jakieś formularze czy coś w tym rodzaju? - Danni zupełnie nie przypominała tamtej nadętej istotki, którą Kendall spotkała po raz pierwszy w domu Daltona.

- Tak, kilka. Idź do mojego biura. Leżą w teczce na biurku. Wypełnij te dla sezonowych pracowników.

Dziewczyna natychmiast pospieszyła do biura.

Kendall odwróciła się i spojrzała na Chaza. Stał z kciukami zaczeponymi o szlufki paska, rozglądając się po terenie.

- Ile zwierząt znajduje się obecnie pod twoją opieką?

- Osiemnaście, nie licząc lwiattek Chelsey.

- A ile może pomieścić to pogotowie?

- Tyle, ile będzie konieczne. Uśmiechnął się ironicznie.

- Przypuszczam, że mieszkasz w tamtym baraku? - powiedział, wskazując głową stojącą nie opodal przyczepę. - A twoi pracownicy? Gdzie nocują?

- W swoich własnych domach.

- Więc jesteś tu sama przez całą noc? Skinęła głową.

- Ależ to szaleństwo!

- Poradzę sobie - powiedziała oschle.

- Masz chociaż broń?

- Oczywiście... że nie. Czy myślisz, że broń rozwiązywałaby problem?

- Dziewczyno, ty nie masz odrobiny zdrowego rozsądku!

- Wspaniale - odpowiedziała rozgniewana. - Jesteś taki sam jak Johnsonowie. Oni też uznali mnie za idiotkę, tylko dlatego nikt nie widzi, że osiągnęłam wszystko bez niczyjej pomocy.

- Zgoda, a co zrobisz; jak oni wrócą?

- Zamknę furtkę na klucz i wezwę policję.

- A jeśli przyjdzie ktoś jeszcze groźniejszy niż Johnsonowie i na przykład przetnie ci kable telefoniczne?

Potrząsnęła głową.

- Niby dlaczego ktoś miałby robić coś takiego? Miał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Westchnął,

po czym dodał wolno i wyraźnie:

- Czy nigdy nie słyszałaś, że nawet dobrzy i uczciwi ludzie mogą oberwać? Wierz mi, że to prawda. Przygotuj się na to.

Zawahała się przez moment Nagle zdała sobie sprawę, że Charles nie był jej wrogiem ani przeciwnikiem pogotowia. Najwyraźniej nie była mu obojętna, starał się jej pomóc. Musiała to docenić, co wcale nie znaczyło, że się podda.

- Wiem, jak o siebie zadbać.

- Powiedz mi, z jakiego powodu skryłaś się tu, z dala od świata, otoczona zwierzętami?

Unikała jego spojrzenia.

- Nie ukrywam się. To jest moja praca i lubię ją.

- Wiesz, co o tym wszystkim myślę? Ty pracujesz ze zwierzętami, aby odgrodzić się od ludzi, zapomnieć o nich.

- A chcesz znać mój sąd na ten temat? Myślę, że za dużo się o mnie martwisz i nadmiernie wtrącasz w moje życie. Co cię to wszystko obchodzi? Sama potrafisz sobie poradzić.

- Obchodzi mnie. Martwię się o ciebie, Kendall. Serce zabiło jej mocniej. Musiała się bardzo starać, aby nie spostrzegł jej przyspieszonego oddechu.

Kilka lat temu przybrała pozę nieczułości i obojętności. Miała nadzieję, że nikt nie pozna jej prawdziwego charakteru i nie odgadnie, przed czym tak ucieka. Do tej pory udawało jej się, dopiero Chaz zburzył ów budowany z trudem porządek. Nie mogła pozwolić, by posunął się jeszcze dalej; musiała z nim walczyć.

Gdy patrzyła na niego, wszelkie pozory traciły swą obronną moc i ulatniały się bez śladu. Dalton był miły i delikatny, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Któż wiedział, co kryło się w głębi jego duszy? Zbyt często spotykała w życiu mężczyzn, którzy w rzeczywistości byli zupełnie inni, niż się to mogło wydawać.

- Niepotrzebnie - powiedziała oschle. - Najlepiej o mnie zapomnij.
Chaz podszedł bliżej.

- Nie umiem - oznajmił łagodnie, kładąc rękę na jej gładkiej szyi.

Na znany już dotyk zareagowała natychmiast. Charles poczuł pod dłonią przyspieszone tętno.

- Czy myślałaś kiedykolwiek o tamtej nocy? - spytał. Nie musiał wyjaśniać, o jaką noc chodzi. Doskonale wiedziała. Chciała odepchnąć go, jednak nie miała siły. Stała jak sparaliżowana. Zdobyła się tylko na cichą odpowiedź:

- Nie, nigdy.

Spojrzał głęboko w liliowe oczy. Nic się przed nim nie ukryło.

- Kłamiesz - wyszeptał, przyciskając ją bliżej do siebie, po czym delikatnie dotknął ustami jej kształtnych warg, rozbudzając w niej uśpione namiętności.

Nie była w stanie protestować. Kiedy poczuła na ustach jego rozchylone wargi, zdała sobie sprawę, że marzyła o tym każdej samotnej nocy. Tak bardzo go pragnęła. Chciała dzielić z nim dnie i noce, mieć go przez cały czas przy swym boku. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiego uczucia, jednak znów posłuchała głosu rozsądku. W jednej chwili odsunęła się od niego, wycierając usta wierzchem dłoni.

- Nie - wymamrotała ochryple. - Nie!

- Kendall. - Wyciągnął do niej rękę.

- Nie! - krzyknęła jeszcze raz. Musiała usunąć tego mężczyznę ze swojego życia, zanim zrobi coś, czego później będzie żałowała. - Trzymaj się ode mnie z daleka, Dalton.

Rozdział piąty

Chaz odrzucił głowę, jak gdyby go uderzyła.

- Posłuchaj, nie chciałem...

- Nie tłumacz się, bo to nic nie da. Danni może tu pracować, ale ty nie jesteś częścią umowy. Nie chcę cię więcej widzieć.

Stał przed nią blady i bezradny.

- Cóż ja takiego zrobiłem? - spytał cicho.

Nic szczególnego z wyjątkiem bezwiednego rozbudzenia w niej ognia uczuć, jakich przedtem nie znała.

- To nie twoja wina - szepnęła. - Proszę, zrozum. Nie mogę sobie pozwolić na nowy związek.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, w końcu skinął głową.

- W porządku - powiedział. - Nie martw się. Nie będę cię więcej niepokoił.

Dźwięk od strony biura Kendall ujawnił obecność Danni, która przyglądała się im z ciekawością. Najwyraźniej nie rozumiała do końca, co się dzieje.

- Chodźmy, Danni - powiedział Chaz, podając siostrze rękę. Odwrócił się i spojrzął na Kendall. - O której ma przyjść jutro?

Dziewczyna poczuła się niezręcznie. Uważali ją zapewne za osobę niespełna rozumu, że potraktowała wszystko tak poważnie. Jednak co się stało, to się nie odstanie.

- Piętnasta trzydzieści odpowiada ci? - spytała, nadając głosowi formalny ton.

- Świetnie - odpowiedział cicho. - Będzie na czas. -

Ruszyli w kierunku furtki. Po drodze dziewczynkę ogarnęły wątpliwości.

- Chaz - rzekła - nie sądzisz, że powinniśmy...?

- Nie martw się, skarbie. Ona wie, co robi i czego chce. Jestem jej niepotrzebny.

Nie obejrzał się. Minęli furtkę, wsiedli do samochodu i odjechali. Dziewczyna zamknęła za nimi bramę, patrząc na wznoszące się na drodze tumany kurzu. Serce biło jak oszalałe. Nigdy nie znała takiego mężczyzny jak Charles Dalton. Być może w ogóle nie znała mężczyzny...

* * *

Danni przysłała zgodnie z umową.

- Kocham zwierzęta - oznajmiła podniecona. - Od czego mam zacząć?

- Od odpowiedniego traktowania tego rodzaju zwierząt - tłumaczyła Kendall. - Nie należy odnosić się do nich jak do małych domowych

maskotek stworzonych do zabawy. Pamiętaj, że to dzikie zwierzęta i jeśli będziesz nieostrożna, mogą cię zranić. Nie dlatego, że są okrutne i wściekłe, ale w samoobronie. Przemoc jest sposobem na przeżycie w dżungli.

Danni starała się ukryć rozczarowanie.

- Więc nie mogę ich pogłaskać ani chociażby dotknąć?

Kendall przecząco potrząsnęła głową.

- Kiedyś najstarszy gajowy mego męża powiedział mi jedną mądrą rzecz: Wszystko, co ma zęby, gryzie. Pracuję już dość długo ze zwierzętami i przekonałam się, że Bruno miał rację. Zawsze staram się zachować maksimum ostrożności, przez cały czas jestem przygotowana na ewentualny atak z ich strony i dzięki temu jestem cała i zdrowa.

Danni skinęła głową.

Resztę popołudnia spędziły na poznawaniu zwierząt. MacKenzie uczyła dziewczynkę, jak przygotowywać jedzenie i sprzątać klatki. Gdy pierwszy dzień pracy zakończył się, Danni była bardzo zadowolona. Kendall przedstawiła jej dwóch pomocników i dziewczynka od razu wzięła się do roboty. Czuła się w swoim żywiole.

Po kilku tygodniach była już tak zadowolona, jak gdyby pracowała w pogotowiu od początku. Bernie i Pedro bardzo ją polubili i dzielili się z nią swoimi doświadczeniami odnośnie opieki nad dzikimi zwierzętami. Dziecięcy entuzjazm rozweselał dom i farmę. Nawet zwierzęta szybko się do tego przyzwyczaiły.

- Bardzo lubię tu przebywać - powiedziała Danni któregoś razu, kiedy pokazano jej sekretne miejsce, gdzie Chelsey trzymała swoje młode. - Mogę zostać dziś dłużej? Pomogę ci pozamykać wszystko na noc.

Kendall spostrzegła jej błagalne spojrzenie.

- A nie będą się o ciebie niepokoić? Danni wyraźnie posmutniała.

- Nie sądzę. Chaz wyjechał poza miasto, a Sandi wychodzi gdzieś ze swoim chłopakiem. Nikt nie zauważył mojej nieobecności.

- Pamiętam Sandi. Gotowała właśnie napój miłosny, kiedy byłam u was po raz pierwszy.

- Napój miłosny. To w jej stylu, zwłaszcza teraz, gdy zainteresowała się Mike'em Turnerem. Stara się zdobyć go przez żołądek, gotuje więc coś zupełnie nadzwyczajnego. - Dziewczynka chrząknęła znacząco. - Na pewno prościej i szybciej trafi do niego przez żołądek niż przez rozum.

Kendall nie do końca wiedziała, czy to Sandi, czy Mike zasłużyli na szyderstwa. Teraz jednak był piątkowy wieczór, więc dziewczynka nie musiała się przygotować do szkoły.

- Skoro później nikogo nie będzie u ciebie w domu - zaproponowała - zadzwoń więc i zapytaj, czy możesz zostać u mnie na kolację. Powiedz, że odwiozę cię potem moim samochodem.

- Naprawdę, mogę? - Propozycja Kendall bardzo uszczęśliwiła Danni.

Po zabezpieczeniu całego terenu zjadły razem kolację i rozmawiały. Danni przez cały wieczór nie powiedziała ani jednego dobrego słowa o swoich siostrach ani o Chazie.

- Moi rodzice umarli, kiedy byłem dzieckiem - opowiadała, kiedy zasiały na tarasie po kolacji. - Jako najstarsi, zaopiekowali się nami Chaz i Julie. Trzy lata temu Julie wyszła za mąż i przeprowadziła się na Alaskę. Od tej pory Chaz jest głową rodziny.

Ten swojski, sielankowy obrazek był całkowicie sprzeczny z rzeczywistością. A co z pociąganiem seksualnym tego mężczyzny?

Kendall uśmiechnęła się do własnych myśli, po czym od niechcenia dodała:

- Tyle kobiet i tylko jeden mężczyzna. Biedny Chaz!

- Ależ skąd, on to uwielbia. - W głosie dziewczynki słychać było nutkę ironii. - Lubi wtrącać się do spraw Anny, a teraz do Sandi i jej znajomości z Mike'em. - Dziewczynka siedziała zapatrzona w jakiś odległy punkt. - Czasami chciałabym być starsza, jak one. Może wtedy Chaz traktowałby mnie inaczej, poważniej...

Za każdym razem kiedy MacKenzie starała się zmienić temat, Danni natychmiast nawiązywała do Chaza. Jej uczucia do brata były mieszanką uwielbienia, podziwu i złości i najwyraźniej chciała o tym komuś powiedzieć.

Około jedenastej Kendall odwiozła ją do domu. Przez ostatni czas noc w pogotowiu były spokojne i bezpieczne. Dziewczyna bowiem posłuchała rady Daltona i poprosiła Pedra, aby tymczasowo zamieszkał w jednym z baraków na terenie farmy. Spodobał mu się ten pomysł, zwłaszcza że nie miał rodziny i zwierzęta były całym jego życiem.

Pogróżki jednak nie ustawały. Któregoś ranka znalazła przy furtce anonimowy list. Następnego dnia późnym popołudniem zadzwonili Johnsonowie. Telefon odebrała Danni. Kendall siedziała właśnie w biurze, porządkując rachunki. Nie zwróciła uwagi na rozbawiony głosik dziewczynki. Dopiero gdy mała spoważniała, odwróciła głowę. Danni spojrzała na Kendall i z niepokojem potrząsnęła głową.

- Nie - mówiła. - Na pewno nie, Hiram, to nie mogło być nasze zwierzę. Wszystkie są na swoim miejscu. Żadne nie zginęło.

MacKenzie poderwała się z miejsca i chwyciła za słuchawkę, ale mężczyzna właśnie się rozłączył.

- Powiedział, że został zniszczony płotek obok kurnika na ich farmie - wyjaśniła Danni. - Dodał, że przyjdzie i powystrzela wszystkie zwierzęta.

Przez moment Kendall poczuła strach, ale szybko go stłumiła, nie chcąc przstraszyć dziewczynki.

- Kłamał - powiedziała. - Nie ośmieli się. Wie, że za coś takiego może iść do więzienia.

Danni odetchnęła z ulgą.

- Wiem! Zadzwońię do Chaza. On się tym zajmie. Kendall zareagowała gwałtownie.

- Nie waż się tego robić. Nie chcę, aby się w to mieszał. Sama sobie poradzę.

- Ależ on by znalazł wyjście z tej sytuacji! Mógłby iść do Johnsonów i nakazać im trzymać się od nas z daleka.

- Nie, Danni, nie.

Dziewczynka nie mogła zrozumieć, dlaczego Kendall jest taka uparta. W końcu jeśli pomogłoby to ochronić zwierzęta...

Jednak nie. MacKenzie nie zmieniła zdania. Nie chciała znowu, w jakikolwiek sposób, zależeć od tego mężczyzny. Pomyślała o Geraldzie. Jakże jej wyobrażenia o nim różniły się od rzeczywistości! Lata małżeństwa sprowadziły ją na ziemię, brutalnie ocknęła się z marzeń. Nigdy więcej nie pozwoliła sobie na fantazję i dzięki temu nie czuła się zraniona ani upokorzona. Była panią swego losu, i to jej odpowiadało najbardziej.

Oprócz wzmocnienia furtki i ostrzeżenia Pedra i Bernie'ego przed ewentualną wizytą Johnsonów Kendall nie podjęła innych środków ostrożności. Dzień minął spokojnie, jednak cały czas starała się być bardzo czujna.

* * *

Chaz włożył do koszyka trzy opakowania sody, po czym z uśmiechem podszedł do kasy.

- Cześć, Bonnie? Jak leci?

Bonnie Hampton odgarnęła z ramion blond włosy i odpowiedziała kokietyrjnym uśmiechem. W sklepie było tylko kilku klientów. Bonnie miała chwilę wolnego czasu, dopóki Mike Turner, kierownik sklepu, zajęty był swoimi sprawami.

- Cześć, Chaz! - odparła wesoło. - Gdzie byłeś przez ostatnie dni? Dawno cię nie widziałam.

Wzruszył ramionami.

- Tu i tam. Pracowałem jako konsultant dla Departamentu Rybołówstwa i większość czasu spędzałem poza miastem.

- Serio? - Wzięła do ręki opakowanie sody i odwróciła się do kasy. - Powinieneś częściej do nas przychodzić. Moglibyśmy powspominać stare, dobre czasy.

Dalton wybuchnął gromkim śmiechem.

- Stare, dobre czasy? Masz na myśli liceum? To było tak dawno, Bonnie. Nic już nie pamiętam.

Dziewczyna była wyraźnie zaskoczona.

- Żartujesz? Byłeś przecież najlepszym napastnikiem drużyny piłki nożnej, przewodniczącym klasy, miałeś funkcje i tytuły, o których inni tylko marzyli. Przeżywałeś wtedy dni chwały. Czyżbyś o tym wszystkim zapomniał? - Wzięła rachunek i wydała mu resztę.

Schował monety do kieszeni.

- Jest wiele innych spraw w życiu, ważniejszych niż lata spędzone w liceum. Nie wiedziałaś o tym?

Westchnęła.

- Dla mnie zawsze liczył się tylko tamten okres. Ostatnie piętnaście lat było stratą czasu. - Z jej łagodnych oczu wyzierał smutek i tęsknota. - Chaz, powiedz mi, dlaczego wówczas nie chodziliśmy z sobą?

Mężczyzna odpowiedział uśmiechem.

- Dlaczego? Ponieważ ty zawsze otaczałaś się kręgiem wielbicieli i byłaś nieprzystępna.

Pochyliła się prowokująco w jego stronę.

- Teraz nikt nie stoi na przeszkodzie.

- A co z Gregiem? Przecież się pobraliście. Bonnie poczuła się rozczarowana.

- Tak, ale nic z tego nie wyszło. Jesteśmy właśnie w trakcie rozwodu.

Chaz z trudem krył rozbawienie.

- Powiem ci coś, złotko. Nigdy nie interesowały mnie mężatki. Zadzwoń, kiedy będziesz wolna.

- Wtedy może już być za późno. Wzruszył z rezygnacją ramionami.

- Trudno.

Uraził jej dumę, a w dodatku spostrzegła, że coś innego przyciągnęło uwagę mężczyzny. Spojrzała w tym kierunku.

- Ach, ona - powiedziała na widok wchodzącej do sklepu Kendall. - Zaczekaj, aż Mikę ją zobaczy. Za każdym razem, gdy ona tu jest, szef robi z siebie głupka.

- Naprawdę? - Dalton gniewnie zmarszczył brwi.

W tej chwili Mike jak oparzony wyskoczył ze swojego biura i ruszył dziewczynie na spotkanie. Chaz stał zbyt daleko, aby usłyszeć rozmowę, jednak promienny uśmiech Mike'a mówił sam za siebie.

- Wiesz co, Bonnie, przechowaj mi to na parę minut. - Podał jej siatkę. - Muszę coś załatwić z twoim szefem.

Kendall zauważyła Chaza natychmiast po wejściu do sklepu. Stał koło kasy ubrany w stare spodnie i białą, rozpiętą do połowy koszulę. Przymuszczałnie wracał z zebrania w mieście. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stroju.

W letniej sukience i z opadającymi na ramiona kruczoczarnymi włosami Kendall wyglądała atrakcyjnie i kobieco. Bez obaw mogła spojrzeć mu w oczy. Z godnością uniosła brodę i lekceważąc jego obecność, zajęła się sprawunkami.

Oczywiście, widziała, jak flirtował z kasjerką. Tylko do tego był zdolny. Mimo niezmiennego zdania na jego temat czuła się wściekła i upokorzona. Kiedy podszedł kierownik sklepu, posłała mu najśłodszy uśmiech, na jaki umiała się zdobyć.

- Proszę bardzo - powiedział Mike, wręczając jej dwie karty zakupu. - Czasem mogę się na coś przydać.

- Dziękuję bardzo. - Kendall uśmiechnęła się rozbrajająco. - Wie pan, jak dogodzić klientom.

- Staram się.

Wystarczyło jedno spojrzenie i zrozumiała, że popełniła wielki błąd. W kontaktach z mężczyznami zawsze starała się zachować bezpieczny dystans. Jej obecna serdeczność mogła być źle rozumiana! Poczwała się bezradna. Nie mogła po prostu powiedzieć: „Słuchaj, to nie tak. Nie spoufalaj się zbyt. To pomyłka”. Był tak ujmująco grzeczny. Starła się wyszukać jakieś zręczne wyjście z sytuacji, kiedy niespodziewanie podszedł Chaz.

- Mike, stary druha - zawołał wesoło. - Jak się masz? Oboje jak na komendę spojrzeli na Daltona. Pomimo to że ukrócił niebezpieczne zapędy Turnera i uratował sytuację, Kendall była wściekła. „Wtrącił się nie proszony. Co on sobie w ogóle wyobraża?” - pomyślała.

- Och, cześć, Chaz - wymamrotał Mike, nerwowo przeczesując ręką włosy. - Dobrze, a co u ciebie?

Dalton wzruszył niedbale ramionami.

- Wszystko gra. Jak nigdy dotąd. - Uśmiechnął się szeroko. - Widzę, że miałeś zaszczyt poznać Kendall MacKenzie.

- No... tak. - Zmieszał się i zapragnął znaleźć się w swoim bezpiecznym biurze. - Posłuchaj, Chaz... - zaczął, jednak ten nie zwracał na niego uwagi.

Z zainteresowaniem mierzył wzrokiem smukłą sylwetkę dziewczyny, jak gdyby to ona była na sprzedaż.

- Bardzo ładna, nieprawdaż? - powiedział w końcu. - Sam to wcześniej zauważyłem. Ale wiesz co? Nie ma nic niebezpieczniejszego niż ładna, nieznamiona kobieta.

- Co...?! - krzyknęła oburzona Kendall. W tym momencie poczuła na nadgarstku ostrzegawczy silny ucisk.

- Słuchaj, Chaz... - Mike zrobił krok do tyłu, lecz nie miał żadnej szansy ucieczki. Tuż za nim ułożono wielki stos torebek z frytkami. - Posłuchaj, to nie tak, nie chciałem przecież...

- Nie, oczywiście, że nie, Mike. Jesteś porządnym facetem. - Chaz uśmiechnął się. - Nikt cię o nic nie posądza.

Kendall chciała coś powiedzieć, ale silny uścisk zamykał jej usta. Bezskutecznie starała się uwolnić rękę, ale Dalton nie zwracał na nią uwagi.

- Nigdy nie słyszałeś o historii o tym, jak w ósmej klasie Ricky Taitano przystawiał się do Sandi?

„Sandi?” - Imię zabrzmiało znajomo, ale nie od razu skojarzyła je z osobą.

Mike najwyraźniej wiedział, o kim mowa. Spojrzał na lewo i prawo, jak gdyby zewsząd szukał pomocy.

- Chyba to nie jest odpowiednie miejsce i czas na poważną rozmowę - powiedział cicho.

Chaz skinął głową, jakby nie rozumiał jego słów.

- Sandi dowiedziała się kiedyś, że Ricky dał buziaka innej dziewczynie: małej Luci Allender. Znasz charakter i temperament Sandi. Któregoś dnia, gdy był na basenie, skradła mu ubranie, pozostawiając tylko bardzo zniszczoną, różową spódniczkę. Biedny Ricky musiał przejść w tym przez miasto, mijając po drodze dom Luci Allender. - Chaz zaśmiał się na wspomnienie tego zdarzenia. -

Wyobrażam sobie, jak wyglądał. Długo jeszcze był powodem plotek ludzi z miasteczka. - Wzruszył ramionami. - I oczywiście, jeszcze tego samego dnia Sandi zerwała z nim. Nie mogła przecież wystawić się na pośmiewisko. Wiesz, jak to jest wśród rówieśników.

Po wielu wysiłkach Mike zdołał wreszcie ominąć stos frytek. Droga do biura była wolna. Ostrożnie, krok po kroku, zaczął się cofać w kierunku drzwi.

- To bardzo interesujące, Chaz - powiedział przerażony.

- Tak? - Dalton już się nie uśmiechał. - Sandi w złości jest nieobliczalna. Na twoim miejscu nie lekceważyłbym tego.

Mike skinął głową.

- Zapamiętam to sobie. - Minął półki i otworzył drzwi biura. - Do zobaczenia, Chaz. Do widzenia, pani... -Zniknął czym prędzej za drzwiami.

Tymczasem Dalton wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

- Ten facet daleko zajdzie - stwierdził. - Wie, jak bezpiecznie przejść przez życie, wystrzegając się potknięć i upadków.

Nagle przypomniał sobie o nadgarstku.

- Teraz możesz powiedzieć to, co chciałaś. - Uśmiechnął się przymilnie.

Kendall potarła obolałą rękę.

- Wyjaśnij mi, co to wszystko ma znaczyć? - zażądała gniewnie.

Spojrzał z wyraźną obojętnością.

- Co konkretnie?

Przez chwilę czuła w głowie całkowity chaos.

- Weszłam do sklepu i zobaczyłam ciebie flirtującego z tą... kasjerką. Mogłeś to sobie robić dalej, ale nie, ty natychmiast wtrącasz się do moich spraw. - Starła się mówić spokojnie. - Kto cię upoważnił do tego? Nie pamiętasz, co ci powiedziałam?

Na twarzy Chaza pojawił się wyraz zaciętości.

- Posłuchaj, młoda damo, nie obchodzą mnie twoje flirciki. Jeżeli jednak podrywa cię narzeczony mojej siostry, który za kilka tygodni ma się z nią żenić, to możesz być pewna, że się tym interesuję.

Nagle Kendall pojęła wszystko nadzwyczaj wyraźnie.

- Och. - Spojrzała w stronę biura, potem na swego rozmówcę. - Więc to był Mike, chłopak Sandi?

- Ten sam - przytaknął. - Tylko Bóg wie, co ona widzi w tym wyrostku. Ale go chyba kocha, zatem cóż mogę zrobić?

- Och! - Kendall zaczerwieniła się. - Przepraszam. Nie wiedziałam.

- W porządku.

Wesołe błyski na nowo rozjaśniły oczy mężczyzny. Ich blask poraził Kendall, która stała wciąż nieporuszona. Zanim wydusiła z siebie choć jedno słowo, usłyszała znowu jego ciepły, przyjemny głos.

- Do twarzy ci w tej sukience.

Wciąż zarumieniona poczuła, że wcale nie ma ochoty odejść. Czuła się przy nim taka bezpieczna...

- Ty także nieźle wyglądasz - wyszeptała, jeszcze raz obrzucając wzrokiem nienagannie czyste ubranie. Naraz wszystko wydało jej się takie zwyczajne: ich obecność, rozmowy, żarty. Nie było w tym nic nienormalnego ani dziwnego.

- Gdzie byłeś?

- Interesy!

- Tak właśnie myślałam - zawahała się, co uczynić.

Po tym jak go potraktowała ostatnim razem, mógł nie mieć ochoty na rozmowę. Nadal jednak stała i czekała na słowa zachęty z jego strony.

- A ty? - zapytał, patrząc na nagie ramiona. - Co pilnego załatwiałaś w takim stroju?

- Nic. Po prostu jest gorąco. - Wzruszyła ramionami. Charles był rozbawiony.

- Założę się, że w tej sukience rozkochasz w sobie wszystkich mężczyzn z miasteczka.

Uśmiechnęła się.

- I o to mi chodzi. Wprowadzanie mężczyzn w stan miłosnego szaleństwa jest jednym z moich ulubionych zajęć.

Zachichotał.

- Muszę przyznać, że wyglądasz dziś bardzo ponętnie i kusząco.

To prawda, dziś specjalnie chciała ładnie wyglądać. Czuliła się tak beztrosko i miło.

- To ja, Kusząca Teresa. Uwielbiam widok błagających mężczyzn, bo wtedy bezlitośnie strącam ich na dno.

Uśmiechnął się.

- Zawsze jesteś taka okrutna? Skinęła głową.

- Bez wyjątku. Westchnął z cieniem smutku.

- Nawet wtedy, gdy są mili, przystojni, czarujący i naprawdę im się podobasz?

Uniosła podbródek na znak przekory.

- Zwłaszcza wtedy. Chaz nagle spowaźniał.

- Cóż zatem może zrobić mężczyzna, byś powiedziała „tak”?

Na twarzy Kendall pojawiło się napięcie.

- To zależy, o co by ten mężczyzna prosił.

- No cóż... Zaczniemy może od zwykłej randki. Powiedzmy... kolacja.

Pożałowała, że zdecydowała się zostać".

- Jadłam.

- Wobec tego jutro.

Zawahała się, skłonna wyrazić zgodę, jednak wiedziała, że to niemożliwe. Tylko jak miała mu to wytłumaczyć? Nie mogła pozwolić, aby żywił nadzieję na coś, co nie miało szansy na przyszłość.

Stał bardzo blisko i w napięciu czekał na odpowiedź.

- Proszę, postaraj się mnie zrozumieć, Chaz. Nie chcę się wiązać. Nie chcę przyjaciela, kochanka ani męża. Wyrażenie zgody na kolację pociągnęłoby za sobą mnóstwo innych rzeczy. A ja tego nie chcę.

Chaz wyraźnie spochmurniał, jednak jego głos zachował nadal ciepły i przyjazny ton.

- Zwyczajna randka nie oznacza, że od razu poprowadzę cię do ołtarza - powiedział. - Już kilka razy jadłem kolacje z różnymi kobietami i jak widzisz, nic takiego się nie wydarzyło.

Potrząsnęła głową.

- Chaz...

Wziął jej rękę w swoje dłonie.

- Zjedz ze mną kolację któregoś wieczora. Obiecuję, że nie poproszę cię od razu o rękę. - Podniósł dłoń na znak przysięgi. - Słowo skauta.

Roześmiała się głośno.

- No, może...

I to mu wystarczyło.

Kiedy Mike wyszedł ze swojego biura i zobaczył ich stojących ciągle w tym samym miejscu, natychmiast wycofał się. Spojrzeli na siebie i znów wybuchnęli śmiechem.

- Jeszcze raz przepraszam cię za to, co się stało - powiedziała Kendall, wracając do historii z Rickim i Sandi. - Naprawdę nie wiedziałam.

- Wierzę ci. - Zmarszczył brwi. - Zbyt mało jeszcze wiesz o tym mieście. Jesteś jak dziecko zagubione w ciemnym, gęstym lesie. - Westchnął i wziął ją pod rękę. - Chodź - powiedział z udawaną rezygnacją. - Zaczniemy twoją naukę od zaraz.

MacKenzie nie miała wyboru. Również dlatego, że przewyższała ją wzrostem i siłą.

Był opalony, co wspaniale kontrastowało ze śnieżnobiałą koszulą. Szedł z dumnie uniesioną głową, przystojny i pewny siebie. Bijąca od niego męskość przyprawiała dziewczynę o zawrót głowy. Jeśli tak właśnie wyglądał świat cudów, zapragnęła zamknąć oczy i przenieść się wraz z Chazem do tego zmysłowego raju, o którym dotychczas mogła marzyć jedynie w snach. Ale istniejąca rzeczywistość nie znała cudów, odrzucała pragnienia i namiętności. Kendall wiedziała o tym bardzo dobrze.

Zdawała sobie również sprawę, że ten mężczyzna w zbyt dużym stopniu zawładnął jej uczuciami. Jednocześnie kusiło ją, by choć przez chwilę zapomnieć o całej przeszłości, uprzedzeniach i cieszyć się teraźniejszością. Serce zabiło jej szybciej na wspomnienie tamtej nocy w górach, tamtego pocałunku...

- Oto i jesteśmy - powiedział, gdy minąwszy róg, stanęli przed domem towarowym.

W środku było kilka osób. Wśród nich dostrzegł jedną kobietę.

- To Millie Jones, moja nauczycielka angielskiego.

Jest jedną z najbardziej szanowanych osób w mieście - wyjaśnił Chaz. - Chodź, przedstawię cię.

Pani Jones była siwowłosa, starszą kobietą. Spojrzenie jej ciemnych oczu doskonale uwydatniało stanowczość, zaciętość, prawość charakteru. Kiedy podeszli bliżej, podniosła wzrok.

Chaz wyciągnął rękę na powitanie.

- Millie Jones, jak się pani miewa?

- Witaj, Charlesie Daltonie, mój młody przyjacielu! - Uścisnęła serdecznie wyciągniętą dłoń, zadowolona ze spotkania. - Co u ciebie?

- Bez zmian - powiedział z czarującym uśmiechem. - Chciałbym pani kogoś przedstawić; Kendall MacKenzie. To ona prowadzi pogotowie dla zwierząt przy Chilao Road.

- Aha. - Staruszka poprawiła okulary i przyjrzała się dziewczynie z zainteresowaniem. Kendall poczuła się nagle jak uczennica wezwana do tablicy.

- Tak, słyszałam o tym miejscu. - W głosie Millie słychać było podejrzliwość i nieufność.

Chaz skinął głową.

- Chciałem tylko, żeby pani ją poznała. Mam nadzieję, że zanim pani i jej przyjaciele wyrobicie sobie własne zdanie na ten temat, zechcecie przekonać się naocznie o znaczeniu pracy pogotowia. Millie zmarszczyła brwi.

- Obecnie jestem trochę zajęta.

- Jestem przekonany, że znajdzie pani chwilę czasu i odwiedzi klinikę Kendall. - Zwrócił się do dziewczyny. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Oczywiście, że nie. - MacKenzie zmusiła się do uśmiechu. - Z przyjemnością pokażę pani pogotowie.

Pani Jones obdarzyła ją lodowatym spojrzeniem

- Czwartek, dziesiąta rano. Odpowiada? Dziewczyna skinęła głową.

- Naturalnie.

- W porządku. - Kobieta rzuciła Chazowi jeszcze jeden czarujący uśmiech i podniosła się. - Do zobaczenia, Charles. Miło mi było panią poznać, panno MacKenzie.

Kendall spojrzała podekscytowana na Daltona.

- To wspaniały pomysł! Że też o tym wcześniej nie pomyślałam!

Dał jej znak ręką, aby umilkła.

- Jeszcze jeden - powiedział szeptem. Odwróciła się we wskazanym kierunku.

- Doktor Granger.

Doktor był starszym mężczyzną z białą brodą i bujną, siwą czupryną.

- Chaz! - Uśmiechnął się serdecznie. - Jak się masz, chłopcze?

- Chciałbym panu przedstawić...

Doktor Granger zajęty krytyczną oceną wyglądu dawnego pacjenta nie zauważył stojącej obok Kendall.

- Powinieneś trochę utyć, jeść więcej mięsa. - Chwycił umięśnione ramię Chaza. - To dobre na bicepsy. Zmizerniałeś ostatnio. - Uśmiechnął się. - Mężczyzna powinien mieć żonę, która by dobrze gotowała. - Odwrócił się i rozbawiony spojrzął na Kendall. - Wiesz, że to ja przyjmowałem go na świat? Jego i jego siostry. To ja usłyszałem jego pierwszy krzyk, poczułem pierwszy oddech. Opiekowałem się nim w chorobie, opatrywałem złamaną rękę. A kiedy poszedł do college'u i nabawił się...

- Tak, to wszystko twoja zasługa, doktorze. - Chaz przerwał mu delikatnie. - Jednak nie sądzę, aby Kendall interesowała historia moich chorób.

- Nie? - Doktor spojrzął rozczerowany na dziewczynę. - Jeśli jednak zechcesz, panienko, dowiedzieć się czegoś więcej o tym chłopcu, przyjdź do mojego biura. Powiem ci wszystko.

- Doktorze. - Przerwał mu znowu Chaz. - To jest Kendall MacKenzie, właścicielka górskiego pogotowia dla dzikich zwierząt.

- Słyszałem coś o tym miejscu. - Potrząsnął głową. - Nie za bardzo mi się podoba.

Tym razem Kendall podjęła rozmowę.

- A co konkretnie się panu nie podoba?

- Głównie zamknięte w klatkach zwierzęta. To nie jest w porządku. Powinny być wolne, biegać po wzgórzach, beztrudnie żyć. Do tego zostały przecież stworzone.

- Całkowicie się z panem zgadzam, tylko że te zwierzęta zostały zranione i okaleczone właśnie przez ludzi i wiele z nich nie nadaje się do życia na wolności. Mamy na przykład lwa, który będąc małym kociakiem, wpadł w pułapkę zastawioną przez kłusowników. W tej chwili nie mógłby wrócić do buszu, bo z miejsca zginąłby. Albo oswojona puma, gotowa nawet podejść do myśliwego i prosić o jedzenie. Czy naprawdę uważa pan, że powinna żyć w dżungli? Nie przeżyłaby tam miesiąca. Te, które rokują nadzieję na

powrót na dzikie wzgórza, staramy się nauczyć, jak poradzić sobie na wolności. Tym właśnie zajmuje się moje pogotowie.

Ta zdecydowana wypowiedź zrobiła na doktorze duże wrażenie.

- Naprawdę? Wie pani, nie zdawałem sobie sprawy z wielu rzeczy. Cieszę się, że mi pani to wyjaśniła. Chciałbym odwiedzić kiedyś klinikę. Czy można?

- Proszę bardzo. Kiedy tylko panu odpowiada. Pożegnaj' się i skierowali do działu mięsnego. Kendall

spojrzała oszołomiona na Chaza. Miała błyszczące z przejęcia oczy i była niesamowicie podniecona.

- Dlaczego to robisz? Przecież należysz do przeciwników pogotowia?

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Powiedzmy, że lubię walkę fair.

- Nie wierzę.

Zastanowił się przez chwilę.

- W porządku, a co powiesz na to: wyglądasz tak wspaniale w tej sukience, że nie potrafię ci się oprzeć.

Komplement zmieszał ją. Może rzeczywiście wyglądała dziś ładnie, zwłaszcza że tak się czuła. Zawsze uważała się za osobę przeciętną, nie wyróżniającą się spośród tłumu. No, może czasami... Kiedy poślubiła Geralda, starała się gustownie ubierać, dbać o nienaganny makijaż, tak aby podobać się samej sobie, bo w opinii męża wciąż jej czegoś brakowało. Lata małżeństwa z Geraldem utwierdziły ją w poczuciu własnej niedoskonałości.

Obecnie Chaz obdarzał ją coraz to nowymi komplementami, a przecież wcale się nie zmieniła. Mogła mu wierzyć? A może po prostu błędnie interpretowała jego słowa? Szczerze pragnęła uwierzyć w prawdziwość i otwartość jego słów, lecz doświadczenie życiowe kazało jej mieć się na baczności.

Rozejrzała się dookoła, udając, że chce coś kupić. Dalton nie opuszczał jej ani na chwilę. Przedstawił ją jeszcze paru osobom, po czym wrócili do sklepu, gdzie zostawił swoje zakupy. Tam pożegnał się i odjechał. Pozostawił

Kendall niepewną motywów jego działania. Była jedynie przekonana, że nie chciał zrobić jej krzywdy.

Wracała nieco rozmarzona i spokojnie podjechała pod bramę pogotowia. Pedro czekał na nią przy furtce, bardzo zniecierpliwiony.

- Kendall! - zawołał, biegnąc do niej, jak tylko wysiadła z samochodu. - Dzięki Bogu, że jesteś. Wilk uciekł.

Rozdział szósty

Kendall musiała oprzeć się o drzwi samochodu, gdyż nogi miała jak z gumy. Oddychała ciężko i czuła, że ulega panice. Po chwili oderwała się od auta i zaczęła biec w kierunku klatek.

- Greyboy? Ten szary wilk amerykański? Jak to się mogło stać?

Nie mniej zdenerwowany Pedro biegł obok niej.

- Nie wiem, nie wiem - powtarzał roztrzęsiony. - Właśnie obchodziłem teren, zamykając wszystko na noc. Jego klatka była otwarta.

Kendall dopadła wreszcie drzwiczek, wbiegła do środka i pokonując wzrokiem panujący mrok, rozejrzała się po wnętrzu. Legowisko było puste. Więc to prawda. Wilk uciekł.

Odwróciła się i spojrzała na przerażonego Pedra.

- Więc bramka była otwarta? Kto ją tak zostawił? Może zauważyłeś kogoś obcego na terenie pogotowia?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Dziś nawet nie dotykałem tej klatki. Tylko Danni, zanim poszła do domu, dawała mu jeść. Ale to niemożliwe, żeby zostawiła otwartą furtkę. Ona jest taka ostrożna i uważna.

Kendall była zrozpaczona.

- Więc jak to się stało? Pedro wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Po prostu nie wiem.

Nagle McKenzie przyszła do głowy pewna myśl. Już wiedziała, kto mógł kryć się tym wypadkiem.

- Zastanów się, Pedro. Czy nie zdarzyło się nic dziwnego podczas mojej nieobecności? Może ktoś przyszedł? Nie widziałeś nikogo? Potrząsnął głową.

- Nie, ja... - Nagle sobie coś przypomniał. - Czekał. Tak! Kiedy myłem klatki dla ptaków, zobaczyłem zaparkowaną na drodze ciężarówkę, pickupa.

- Więc jednak! - Dziewczynie na samą myśl zrobiło się zimno. Teraz była już pewna. - Johnsonowie - szepnęła złowieszczo.

Pracownik zmarszczył brwi.

- Nie wiem... To rzeczywiście mogli być oni, jednak ja nikogo nie widziałem. Brama była zamknięta na klucz. Sam ją zamknąłem, zaraz po twoim wyjeździe. Zostaje tylko możliwość przeskoczenia płotu.

- To na pewno Johnsonowie - powiedziała MacKenzie z niezachwianym przekonaniem. - Są do tego zdolni. - Jeszcze raz spojrzała na puste legowisko. - Nie mamy teraz czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Zajmiemy się tym później. Może zauważyłeś, w którą stronę uciekł wilk?

Pedro potrząsnął głową.

- Nie, nic nie widziałem. Zorientowałem się, że go nie ma, gdy klatka była już pusta. - Spojrzał na dziewczynę. - Czy mógł skierować się w stronę miasta? W takim razie trzeba ostrzec mieszkańców.

Popatrzyła na niego z przerażeniem. Tak, to było prawdopodobne. Jeśli ktokolwiek zostanie zaatakowany, będzie musiała zlikwidować pogotowie i wyjechać z miasteczka.

- Sama nie wiem - odparła. - Gdybyśmy wiedzieli chociaż, w którą stronę poszedł...

- Chaz Dalton! - krzyknął stanowczo Pedro. - Zadzwoń do niego. On będzie wiedział, co robić.

Na dźwięk jego imienia zrobiło jej się gorąco. Nie mogła znów prosić go o pomoc. Co on sobie pomyśli?

Jednak nie było czasu. Po raz drugi była w sytuacji bez wyjścia i wiedziała, że Chaz jest ostatnią deską ratunku. Pobiegła czym prędzej do biura i drżącymi palcami wykręciła numer Daltonów.

Kendall nie miała czasu na grzeczności.

- Danni? Możesz poprosić Chaza? To strasznie pilne.

- Jasne, Kendall. A co się stało?

- Szary wilk uciekł. Nie ma go.

- Greyboy? Och, nie! Tylko nie on! To mój ulubiony.

- Daj mi Chaza, Danni. Szybko.

Minął chyba wiek, zanim w słuchawce rozległ się miękki, ruski głos mężczyzny. Niezachwiana pewność siebie napełniła dziewczynę uczuciem bezpieczeństwa i ulgi. Starła się opanować drżenie ciała, stłumić narastające w niej emocje.

- Mógłbyś tu natychmiast przyjechać? - powiedziała rwącym się głosem.

- Obawiam się najgorszego. Bardzo potrzebuję znów twojego doświadczenia.

Kilka minut później Chaz był już na miejscu i szukał dookoła domu śladu pozwalającego stwierdzić, w którą stronę udało się zwierzę. Minęła godzina i następna, słońce pochyliło się ku zachodowi.

- I co, jaki efekt? - zapytała Kendall, gdy skończył. - Mógł udać się w stronę miasteczka? Należy kogoś powiadomić?

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Według moich obserwacji skierował się jak najdalej od siedzib ludzkich. - Zmarszczka na czole pogłębiła się. - Ale tym razem zostaniesz tu - ostrzegł zdecydowanie.

- Dobrze - zgodziła się bez dyskusji. - Pedro pójdzie z tobą. Zostanę, aby mieć pewność, że nic więcej się nie wydarzy. - Zawahała się przez moment.

- Wkrótce zapadnie zmrok. Jak znajdziesz go w ciemności? Nie będzie to zbyt niebezpieczne?

- Dziś w nocy jest pełnia. Zrobimy, co będzie można. Poszedł do samochodu i przyniósł potrzebny sprzęt.

Patrzyła, jak przypina do paska karabin z nabojami usypiającymi, a obok strzelbę. Nie protestowała nawet wtedy, gdy sięgnął po winchestera. Ufała mu. Wiedziała, że użyje go tylko w razie konieczności.

- Nie martw się - powiedział. - Znajdziemy go. Nagle Kendall poczuła dotyk dłoni na policzku.

- Znajdziemy go - powtórzył cicho. Delikatnie ścisnęła jego rękę.

- Bądź ostrożny - szepnęła. Spochmurniał.

- Nie zranię go, jeżeli nie będę musiał.

- Nie o to mi chodziło. - Potrząsnęła głową. - Uważaj na siebie. Nie ryzykuj. I wróć bezpiecznie.

Ważyla każde słowo. Spojrzał na nią, a w jego błękitnych oczach zapalił się jasny, wesoły ogień. Delikatnie, choć stanowczo dotknął ustami jej pełnych warg, potem odwrócił się i odszedł bez słowa ścieżką w stronę dzikich wzgórz.

* * *

Takie bezczynne czekanie było nie do zniesienia. Obeszła teren dookoła, dwukrotnie sprawdzając każdą furtkę, klatkę drzwi. Kiedy wróciła do domu, było już ciemno. Aby rozładować napięte do granic nerwy, postanowiła ugotować zupę. Nie była głodna, lecz nie mogła po prostu usiąść i nic nie robić. Musiała się czymś zająć. Gotowanie zawsze pomagało jej w takich chwilach.

Siekając warzywa i gotując wodę, starała się odrzucić wspomnienie dotyku jego dłoni, rozpalonych warg, widok muskularnej, wręcz doskonałej sylwetki.

- Ależ to szaleństwo! - tłumaczyła sobie głośno, znęcając się nad selerem. - Masz stanowczo zbyt wybujałą wyobraźnię, Kendall MacKenzie. Wyobrażasz sobie coś, tłumacząc, że on również tak właśnie czuje. Tymczasem wszystko jest tylko wytworem twoich pragnień i namiętności! To nie tak! Przestań!

Wiedziała, że Chaz znajdzie Greyboya. Ufała mu. Jej przecucia czy domysły w większości przypadków okazywały się trafne.

Wyczuła podświadomie, że jak tylko wróci Chaz, wszystko się zmieni. Wbrew temu co ciągle sobie powtarzała, było pomiędzy nimi coś, co ich ku sobie przyciągało. Przecież cały czas instynktownie tęskniła do dotyku jego rąk, bliskiej obecności, delikatnych pocałunków. Czyż nie zasłużyła sobie w

życiu na odrobinę szczęścia? Czy nie miała prawa poznać człowieka, który pokaże jej piękno i nauczy prawdziwej miłości?

Ale co będzie, jak się nie uda? Co się stanie, jeżeli powtórzy się scenariusz jej życia z Geraldem? Kendall starała się odsunąć na bok wszelkie wątpliwości, zapomnieć choć na chwilę o tamtych dniach. Musiała myśleć o czymś innym.

Johnsonowie. Trzeba coś postanowić w ich sprawie. Są nieobliczalni a więc zdolni do wszystkiego. Co zrobią następnym razem?

Dzwonek u furtki przerwał rozmyślania. Kendall zastygła na moment w bezruchu. A jeśli to Johnsonowie?

Nie miała niczego, czym mogłaby się obronić. Rozejrzała się dookoła. Nóż! Chwyciła go ze stołu i powoli podeszła do zainstalowanego w ścianie domofonu.

Dzwonek rozległ się po raz drugi, bardziej natarczywy i niecierpliwy. Drżącymi palcami przycisnęła guzik.

- Kto tam?
 - Kendall, to ja, Danni. Wpuść mnie, proszę.
 - Danni? Co ty tu robisz? Już dawno po zmroku. Jak się tu dostałaś?
 - Przyjechałam rowerem.
 - Ale twoje siostry...
 - Nie wiedzą, że wyszłam. Są na randce ze swoimi chłopakami i, jak zwykle, układają ślubne plany. - Parsknęła rozgoryczona. - Wpuść mnie proszę. Nie mogę przecież tkwić tu w nieskończoność. Bardzo martwię się o Greyboya.

MacKenzie zawahała się przez moment.

- W porządku. Zaczekaj, wyjdę i otworzę ci furtkę. To tylko chwila.

W końcu znalazł się ktoś, kto zje jej zupę. Wybiegła na dwór i wpuściła Danni do środka. Zaprowadziła ją do kuchni i posadziła przy stole.

- Chaz go znajdzie - powtarzała dziewczynka pomiędzy kolejnymi łyżkami gorącej zupy. - Na pewno go odszuka.

Kendall czuła, że mała ma rację, lecz nie miała odwagi przyznać się do tego. Siedząc naprzeciw niej, doskonale widziała rodzinne podobieństwo - te same wyraziste rysy, błękitne, głębokie oczy.

- Ty naprawdę kochasz swojego starszego brata, prawda?

Danni wglądała na zaskoczoną.

- Tak mi się wydaje. - Wzruszyła ramionami i zaraz dodała. - Czasami.

Kendall zdawała się nie zauważać nadąsanej miny dziewczynki, przypisując ją charakterystycznej dla nastolatków niechęci do jawnego okazywania uczuć. Już chciała zwrócić jej uwagę, by doceniła Chaza za to,

co zrobił dla nich przez te wszystkie lata - podjął się ich wychowania-jednak uświadomiła sobie, że pogorszy tylko sprawę, wprawiając Danni w jeszcze gorszy nastrój.

- Czyż to nie zabawne? - odezwała się nagle dziewczynka. - Jak ludzie, których kochasz, mogą cię rozczarować.

MacKenzie zaskoczona zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

- No, na przykład Chaz. - Danni podniosła łyżkę do ust i zastygła, patrząc w dal. - Czasami mówię mu straszne rzeczy, a potem jest mi przykro.

Kendall nie miała aż tak dużego doświadczenia w życiu rodzinnym, aby udzielać rad. W tej chwili mała siostra Chaza wyraźnie potrzebowała kogoś, kto ją wysłucha i pocieszy.

- Myślę, że to zupełnie normalne - wtrąciła przekonująco Kendall.

Dziewczynka siedziała wciąż bez ruchu, jej myśli krążyły daleko, wokół czegoś, co było jej drogie.

- Pamiętam jak przez mgłę naszych rodziców. Natomiast Chaz zawsze był przy mnie. Znaczył dla mnie bardzo wiele. Jednak... zdaje mi się, że on bardziej kocha moje starsze siostry.

Kendall musiała kategorycznie zaprzeczyć słowom Danni.

- Z pewnością jesteś w błędzie!

Dziewczynka spojrzała na nią, zaskoczona jej spontaniczną reakcją.

- To, niestety, prawda. Ty nie wiesz, jaki jest Chaz i moje siostry. - Wzruszyła ramionami. - Ja tylko im zawadzam. Kiedyś Charles dostał bardzo korzystną ofertę pracy w San Francisco, przy ochronie terenów zielonych i odrzucił ją. Przeze mnie musiał tu zostać.

- Danni, jestem przekonana, że nie masz racji.

- Ależ mam. Mieszkam z nim i wiem najlepiej. Oni są jedną wielką zgraną paczką, ja zaś do nich nie pasuję. Chaz bardziej troszczy się o Sandi i Annę niż o mnie. - Oczy Danni stały się szkliste. - Ale to nic. Niedługo one wyjdą za mąż i wyprowadzą się z domu. Wtedy będziemy tylko we dwoje.

Kendall czuła, że coś tu nie gra. Danni błędnie interpretowała toczące się wokół niej zdarzenia. Jednak kóż był temu winny? Chaz bardzo się starał, ale strata rodziców pozostawiła swoje piętno na dopiero co kształtującej się psychice dziewczynki.

MacKenzie nie za bardzo wiedziała, jak ją pocieszyć, jak rozwiązać jej obawy.

- Jestem tu bardzo krótko, lecz zdążyłam już poznać się na Chazie, i z moich obserwacji wynika, że bardzo cię kocha. Jest z ciebie dumny. Wszyscy to zauważyli, tylko ty tego nie widzisz.

Danni nie powiedziała ani słowa.

- I wiesz co? - kontynuowała Kendall. - Nie znam zbyt dobrze twoich sióstr, ale coś mi się wydaje, że kochają cię tak samo jak brat. - Uśmiechnęła się i położyła dłoń na rączce dziewczynki. - Jest w tobie tyle dobra i słodczy. Chciałabym być choć trochę podobna do ciebie.

Danni natychmiast zmieniła temat, powracając do Greyboya. Zastanawiała się nad przyczyną ucieczki, miejscem ewentualnego pobytu i nad szansami powodzenia wyprawy. Za żadne skarby nie chciała jeszcze wracać do domu, toteż Kendall kazała jej zadzwonić i zostawić wiadomość automatycznej sekretarce. Następnie położyła dziewczynkę do łóżka.

- Nie mogę zasnąć - protestowała Danni, leżąc pod ciepłą kołdrą. - Za bardzo się denerwuję.

- Spróbuj więc pomyśleć o czymś przyjemniejszym - doradziła Kendall, okrywając ją dodatkowo wełnianym kocem.

Pięć minut później dziewczynka smacznie spała w pokoju obok, a Kendall znów była pełna obaw. Nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich Chaz.

- Co...? - Wstała. Kruczoczarne włosy spłynęły na ramiona - Co się stało?

- Twój wilk jest już w swojej klatce. Cały i zdrow.

W jednej chwili całe napięcie zniknęło. Spłynął na nią błogi spokój. Zawdzięczała to temu niezwykle mu mężczyźnie, który ogromnie zmęczony stał teraz blisko niej.

- Jest druga w nocy. Powinieneś się położyć.

Przyglądała mu się przez chwilę. W świetle nocnej lampki wyglądał jak człowiek gór, który właśnie wyszedł na nocną przechadzkę. Czuła się przy nim mała i bezbronna.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna za to, co zrobiłeś. Poświęciłeś nam tyle czasu. Pedro i ja nigdy nie poradziłibyśmy sobie bez twojej pomocy. Uratowałeś Greyboya. Naprawdę, bardzo ci dziękuję. Nie wiem, jak mam ci się odwdziaczyć, poza zapłatą. Dam ci czek. Wymień tylko kwotę. - Cały czas mówiła bardzo szybko, jakby chciała zagłuszyć szybko bijące serce.

Dalton patrzył na nią, zaskoczony jej spontaniczną, wręcz nerwową reakcją. Wreszcie uśmiechnął się, dając do zrozumienia, że cierpliwie na coś czeka.

- Możesz się zrewanżować, częstując mnie filiżanką herbaty - powiedział po chwili milczenia.

- Jasne. Rozgość się, proszę. Za minutę wracam. Chaz usiadł w miękkim fotelu. Co za ulga dla obolałego ciała. Po chwili Kendall wniosła do pokoju

świeżo zaparzoną, parującą w dużym ceramicznym kubku, herbatę. Mężczyzna siedział z odchyloną do tyłu głową i zamkniętymi oczyma. Na dźwięk kroków podniósł powieki. Wziął do rąk gorący kubek z herbatą, podniósł do ust i powoli sączył parzący wargi płyn.

- Dziękuję - powiedział, bacznie obserwując zgrabne ruchy kobiety.

Przeszła przez pokój i usiadła naprzeciwko niego.

- Wiesz, że wcale daleko nie odszedł - poinformował. - Na początku zgubiłem go. Zniknął mi w lasach na Wzgórzach Waco. Poszliśmy z Pedrem złym śladem i musieliśmy zawrócić. W końcu znaleźliśmy go w pobliżu kanionu, pił wodę w potoku. Wyszedł z ukrycia na gołe skały. Wydawał się być prawie zadowolony, że go wytropiliśmy.

- Nie mogę zrozumieć, jak udało ci się go odnaleźć w tych ciemnościach.

- Głównie dzięki szczęściu. Poza tym mam długoletnie doświadczenie. -

Wzruszył ramionami. - Niekiedy po prostu idzie się na wycucie.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Uratowałeś mu życie.

- Polecam się na przyszłość - odrzekł z uśmiechem. Siedzieli bez słowa dłużej chwilę. W końcu cisza stała sienie do wytrzymania.

- Ja... mam zupę, gdybyś był głodny - przerwała ją Kendall.

- Zupę? - Najwyraźniej nie zrozumiał, o czym mowa.

- Tak; ugotowałam ją podczas waszej nieobecności.

- Ach... Nie, dziękuję. Nie jestem głodny.

Siedział dalej nieporuszony. MacKenzie nerwowo rozejrzała się po pokoju.

- To sprawka Johnsonów, nieprawdaż? - zapytała. -Przeszli przez płot i otworzyli klatkę. Zrobili to, aby zastraszyć mnie i mieszkańców miasteczka. Nie sądzisz?

Chaz zmarszczył brwi.

- Na twoim miejscu nadal szukałbym winnego. Dlaczego oni mieliby wypuszczać zwierzę, którego boją się najbardziej?

- Nie wiem, lecz kto jak nie oni? Wyciągnął się wygodnie w miękkim fotelu.

- Rano pójde i porozmawiam z chłopakami. Przygryzła wargę.

- Sama nie wiem. - Zastanawiała się przez chwilę. -To może ich tylko rozdrażnić.

- Rzeczywiście, ale trzeba spróbować.

- Nie lubię prób, zdecydowanie wolę jasne i pewne sytuacje - zaprotestowała.

Chaz spojrział na nią uważnie, potem wstał, przeszedł przez pokój i usiadł obok niej na tapczanie.

- Powinnaś uczyć się cierpliwości - szeptął. Delikatnie objął ją ramieniem. - Wiesz, niektórzy twierdzą - mówił cicho, a jego oddech delikatnie pieścił jej ucho - że każda nauka zaczyna się od przyswojenia sobie zupełnie podstawowych rzeczy. - Musnął wargami policzek dziewczyny, co wywołało jej ciche westchnienie. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Naraz poczuła na ustach pieścizły dotyk jego warg.

- Szybko się uczysz - szeptał. - Zobaczymy, jak sobie poradzisz dalej.

Przelotne muskanie warg przerodziło się w głęboki, namiętny pocałunek. Kendall nie protestowała, całkowicie uległa wobec mężczyzny. Jego usta były gorące, słodkie i nabrzmiałe z podniecenia. Silnymi ramionami przyciągał ją coraz bliżej. Czowała, że za chwilę pocałunek przestanie wystarczać. Pragnęła oddać się Chazowi bez żadnych ograniczeń i zahamowań. Nabrzmiałe piersi same napierały na jego muskularną klatkę piersiową.

Siedząc z zamkniętymi oczyma, czuła, jak rozpina jej sukienkę. Wypreżyła się, pragnąc poczuć jego gorące usta na swoich piersiach. Posłuchał jej instynktownego wyzwania, a ona zanurzyła palce w jego włosach. Ogarnęło ją gorączkowe pragnienie.

Ich ciała żyły karmione wewnętrznym ogniem, skronie pulsowały, a oddech stawał się szybki i płytki.

Tymczasem Dalton odsunął się nieznacznie, chcąc dać jej odpocząć. Rozczarowana spojrziała na niego z wyrzutem.

- Pragnę cię, Kendall - szeptął chrapliwie. - Kochaj się ze mną. Teraz.

Delikatnie zsunął z niej sukienkę. Poczowała przykry chłód. Już nie pieścił jej piersi, nie całował, stał i patrzył. Chciała zakryć nagie ciało. Powstrzymał ją, chwytając za rękę.

- Nie - szeptął. - Pozwól mi cię podziwiać. Jesteś taka piękna.

Patrzył na nią zachłannie. Wiedziała, że Chaz czeka tylko na sygnał z jej strony.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać, Kendall powiedział miękko, delikatnie gładząc jej policzek. - Chciałbym, byś była świadoma tego, co robisz. Musisz tego chcieć.

Tak naprawdę to była w tej chwili wściekła. Dlaczego po prostu nie zrobił tego, czego pragnęła... A właściwie czego ona pragnęła? Dlaczego nie pozwolił do końca rozpaść w niej ognia zmysłowej namiętności? Czy nie widział, jak bardzo go potrzebowała? Po co w ogóle dał jej prawo wyboru, szansę odmowy?

- Chaz... - Kendall wciągnęła sukienkę na ramiona, unikając jego spojrzenia. - Nie możemy. Danni jest w pokoju obok.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Danni jest tutaj? Skinęła twierdząco.

- Martwiła się o Greyboya, więc pozwoliłam jej zostać i poczekać razem ze mną.

Zmarszczył brwi i zrobił krok do tyłu, niezbyt zadowolony.

- Zawsze masz jakąś wymówkę, prawda? - powiedział gorzko.

Wyciągnęła ręce, próbując mu wyjaśnić, uspokoić, ale odsunął się, rzucając jej chłodne spojrzenie.

- Jeśli nie chcesz, bym był przy tobie, dlaczego mi tego po prostu nie powiesz? - dodał cierpko.

Chciała zaprzeczyć jego słowom, jednak głos uwiązł jej w gardle. Jak miała mu wytłumaczyć, że się myli? Co zrobić, aby zrozumiał, jak bardzo go pragnie i potrzebuje?

- Czego ty właściwie chcesz? - zapytał, drążąc tę samą myśl. - Naprawdę chcesz być sama do końca życia?

- Nie jestem sama. Mam moje zwierzęta. Spojrzał na nią bacznie.

- Zwierzęta na miejscu ludzi - ciekawe rozwiązanie. Przełknęła z trudem ślinę.

- W pewnym sensie. Są dużo łatwiejsze we współżyciu. Nie wymagają ciągłego tłumaczenia się z najmniejszych przewinień czy niedopatrzeń. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie skrzywdzą cię - szepnęła, po czym zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

Zmarszczka na czole Chaza wyraźnie się pogłębiła.

- Czy ktoś cię zranił?

Potrząsnęła głową, starając się uniknąć dalszych pytań.

- Nie... tylko... Nie, to nic. Nieważne...

- Twój mąż? Zamknęła oczy.

- Oczywiście, że on - powiedział Chaz bardziej do siebie niż do Kendall. Przytulił ją mocno i głaszcząc delikatnie lśniące włosy, starał się opanować wzburzenie. - Powiedz, co ten drań ci zrobił? - zapytał. - Co to było? Czy mógłbym to jakoś naprawić, zrekompensować?

Otworzyła oczy i spojrzała na Chaza. Przez moment mu uwierzyła. Dotknęła ręką jego twarzy, głaszcząc opuszkami palców pomarszczoną skórę. Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie znaczył dla niej tak wiele. Dalton podtrzymywał ją na duchu, koił rany, uzdrawiał. Powinna mu zaufać. Być może...

Nagle usłyszeli dźwięk w pokoju obok. Danni obudziła się.

Kendall odsunęła się od niego. Już prawie poddała się i zaufała bezinteresownej dobroci Chaza. Dzięki Danni w porę się opamiętała.

- Kendall... - Chwycił ją za ramiona. - Kendall... Jednak teraz była już bezpieczna, z dala od niego. Na

nowo odbudowała dzielący ich mur.

- Danni się obudziła - powiedziała beznamiętnie. - Pewnie wróćcie teraz do domu.

Puścił ją i cofnął się o krok, po czym skinął dumnie głową.

- Jak sobie życzysz.

Danni stanęła w proggu. Ucieszona widokiem brata zasypywała go pytaniami o poszukiwania Greyboya. Kendall czuła się jak odrzucona na bok zabawka. Z tego właśnie składało się jej życie i tak już miało pozostać na zawsze.

RS

Rozdział siódmy

- Zamierzasz kiedyś ponownie wyjść za mąż? Kendall spojrzała zdziwiona na Danni. Robiły właśnie porządki w spiżarni, gawędząc przy tym o wszystkim i o niczym.

- Nie wiem - zakłopotana odpowiedziała z widocznym wahaniem. - Naprawdę nie myślałam o tym.

- Przyjdiesz na ślub moich sióstr?

MacKenzie rozejrzała się dookoła, starając sobie przypomnieć, co trzeba jeszcze schować w szafie.

- Tak. Znosi się przecież na ślub roku. To niespotykane wydarzenie w tym mieście.

Danni weszła na wyższy stopień drabinki, ustawiając konserwy na górnej półce.

- Uważam, że to głupi pomysł taki podwójny ślub. Dobre dla bliźniaczek.

Kendall porzuciła swoje zajęcie i spojrzała na dziewczynę. Przypomniała jej się ich nocna rozmowa. Biedna Danni czuła się taka opuszczona, ale Kendall była dobrej myśli. Miała nadzieję, że wkrótce to się zmieni.

- Wszystko wskazuje na to, że ślub będzie nadzwyczaj udany - powiedziała.

- Jaką sukienkę założysz?

- Różową. Jest strasznie dziecinna.

- Ale w tym kolorze z pewnością będziesz wyglądała zachwycająco.

Dziewczynkę wyraźnie ucieszył ten komplement. Spojrzała na Kendall z uśmiechem.

- Jesteś taka piękna - stwierdziła. - Wprost stworzona do tego, by być panną młodą. Radzę ci, pomyśl o ślubie, przecież chciałabyś mieć dzieci, prawda?

MacKenzie spojrzała na Danni, zastanawiając się, czy mała przypadkiem nie próbuje zabawić się w swatkę. Chyba nie odważyłaby się rozmawiać z Chazem o takich sprawach.

- Na razie mam swoje zwierzęta, którymi muszę się zajmować prawie jak dziećmi - odpowiedziała wymijająco.

- W takim razie może Chaz także nigdy się nie ożeni. Kendall odstawiła filiżanki i sprawdzała, co jeszcze należałoby zrobić.

- A chciałabyś, żeby się ożenił?- spytała.

- Nie, a przynajmniej z żadną z dziewczyn, z którymi się spotykał. One wszystkie uważają mnie za małe dziecko.

Kendall skupiła całą uwagę na wpychaniu do worka ze śmieciami wielkiego, podartego arkusza papieru.

- Według mnie Chaz nieprędko się ożeni. On należy do tego typu mężczyzn, którzy lubią mieć wokół siebie dużo kobiet. - Zgniotła torbę w rękę. - Dlatego nie byłby szczęśliwy tylko zjedną.

Dziewczynka nie odpowiedziała. Siedziała na szczeblu drabiny i rozważała jej słowa. Kendall zrobiło się jej żal.

- Chociaż może wyciągam mylne wnioski. Ty na pewno wiesz o nim więcej niż ja, prawda?

Danni zeszła z drabiny i rozejrzała się uważnie po spiżarni.

- No, to skończyłam - powiedziała niespodziewanie. - Sprawdzę jeszcze hydrant, zanim pójdę do domu.

Kendall patrzyła za odchodzącą dziewczynką. Bardzo ją polubiła. Mała przeżywała teraz bardzo trudny okres. Wszystkie domowe problemy przytłaczały ją i zakłócały radość życia młodej nastolatki. Bardzo chciałyby jej jakoś pomóc, jednak nie było to takie proste. Najlepszym wyjściem byłaby rozmowa z Chazem; on na pewno coś by poradził.

Dziwne, jak to postanowienie ulżyło Kendall. Chaz nie był kimś niezwykłym, ale miał w sobie uzdrawiającą, wręcz krzepiącą siłę.

Był człowiekiem, dla którego nie istniały rzeczy niemożliwe.

* * *

Kendall siedziała na ławce, przyglądając się swojej ulubienicy i jej kociecom. Chelsey była wciąż lśniąca, czysta i łagodna, jednak coś się w niej zmieniło. W niej... a może to właścicielka stała się inna?

Dziewczyna westchnęła i wstała z ławki.

- Dobranoc, Chelsey - szepnęła.

Kiedy odwróciła się, zauważyła jakiś pędzący, nieokreślony kształt. Po chwili zdała sobie sprawę, że to ocelot Ringo uciekał w stronę wzgórz.

- Co to znaczy? - krzyknęła przerażona. Spojrzała w kierunku klatki. Drzwiczki były otwarte na oścież. Więc znowu to samo.

Ponownie znalazła się w podbramkowej sytuacji i zmuszona była prosić Chaza o przybycie i pomoc. I tym razem wszystko zakończyło się szczęśliwie.

Kiedy zwierzę bezpiecznie wróciło do klatki, Kendall wpadła w złość.

- Powtarza się to coraz częściej. Ten ktoś działa z premedytacją - powiedziała. - Już nerwowo nie wytrzymuję i chyba zawiadomię policję.

Chaz zawahał się przez chwilę.

- Jeśli zadzwonisz na komisariat, wiadomość rozniesie się po całym mieście w ciągu najbliższej doby. Nie byłoby to dla ciebie korzystne.

- Więc co proponujesz?
 - Musimy być czujni - poradził. - W razie czego, natychmiast dzwoń do mnie. A tymczasem... - Wzruszył ramionami. - Spróbujemy się dowiedzieć, czyja to sprawa.

- Świetnie. Bardzo mi na tym zależy. - Spojrzała na mężczyznę z lekka zaniepokojona. W pogotowiu nie było nikogo. Byli sami w środku lasu kryjącego się w ciemnościach nocy.

Dalton spostrzegł jej niepokój i uśmiechnął się ironicznie.

- Przyprowadziłem twojego ocelota, a ty nawet nie zaproponowałaś mi zupy.

Trocheja to zaskoczyło.

- Ja... Czy jesteś głodny? Chciałbyś coś zjeść? Dotknął delikatnie jej kruczoczarnych włosów.

- Wiesz, czego bym pragnął najbardziej - powiedział cicho. - Ale nie martw się. Jakoś to znoszę.

Odrzucił się i ruszył w stronę furtki. Po chwili był już w samochodzie.

Patrzyła, jak odjeżdżał. Powoli znikał w głębi czarnego lasu. Musiała teraz mieć się na baczności. Powoli wróciła do domu, zamykając dokładnie furtkę i drzwi.

* * *

Telefon zadzwonił w czwartek wczesnym rankiem.

- Obudziłem cię? - usłyszała w słuchawce głos Chaza.

- Nie, już nie spałam. - Stała przy telefonie ubrana w szlafrok, z potarganymi włosami i w wielkich domowych bamboszach. Głos mężczyzny całkowicie ją rozbudził. - O co chodzi?

- Będziemy u ciebie o dziewiątej.

Stała przez chwilę bez słowa, nic nie rozumiejąc.

- Co to znaczy „będziemy”? Kto?

- Doktor Grahger, panna Jones i jeszcze paru ludzi z miasteczka, których zaprosiłem. Są zainteresowani działalnością pogotowia. Przygotuj się na ich przyjęcie, zgoda?

- A Eu... konkretnie?

- Około dwunastu, ale zobaczysz, będzie wspaniale. Po prostu czekaj. No to, do zobaczenia o dziewiątej.

Kendall nagle uświadomiła sobie, że zostały jej tylko trzy godziny na uporządkowanie wszystkiego. W ciągu paru minut ubrała się, sprzątnęła pokój i wybiegła z domu, kierując się wprost do przyczepy Pedra. Zastanawiała się, od czego zacząć.

Do dziewiątej wszystko było gotowe: klatki lśniły czystością, wyłożone świeżą słomą, a uprzątnięte z kurzu i liści ścieżki zachęcały do zwiedzania. Ona i Pedro byli wykończeni, ale zadowoleni.

Punktualnie o dziewiątej na teren pogotowia wjechała, wzniesając tumany kurzu, kawalkada samochodów z rozkrzyczaną gromadą. Kiedy przejeżdżali obok Kendall, machali rękoma na powitanie, pokrzykując wesoło. Widać było, że wycieczka sprawia im dużą radość, toteż wnet zapanowała luźna i przyjemna atmosfera.

Kendall i Pedro wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- No to cześć - wymamrotał chłopak na pożegnanie. - Zawołaj mnie w razie potrzeby - dodał, kierując się do komórki z narzędziami.

- Tchórz - syknęła za nim ze złością, jednak nie mogła nic zrobić. Samochody zatrzymały się i goście zaczęli wysiadać.

Dalton przedstawił jej wszystkich, ale już po chwili Kendall nie pamiętała ani jednego nazwiska. Jej uwagę przyciągnęła stojąca nie opodal grupka, otaczająca Florę Mae Paitridge, rudowłosą piękność.

Nagle zza pleców dobiegł ją głos mężczyzny:

- Na pewno słyszałaś o majorze Elmerze Partridge'u. Flora Mae jest jego żoną.

Kendall знаła majora, sympatycznego, sześćdziesięcioletniego mężczyznę. Flora wyglądała najwyżej na dwadzieścia dwa lata.

- Jak się pani miewa? - spytała grzecznie, potrząsając dłonią gościa.

- Miło mi panią poznać, panno MacKenzie - równie uprzejmie odpowiedziała Flora. - Chaz obiecał bronić mnie przed dzikimi lwami i tygrysami, prawda, Chaz? - zachichotała, kokieteryjnie trzepocząc rękami.

Po przywitaniu doktora Grangera i Millie Jones Kendall musiała poznać George'a Fuentesę.

- Zapewniam panią o mojej całkowitej bezstronności - powiedział George zaraz na wstępie. - Zamierzam dokładnie obejrzeć to sławetne miejsce, a przy wydaniu opinii posłucham mojego niezawodnego głosu sumienia.

- Jest radnym w miasteczku - poinformował ją Chaz, gdy tamten odszedł. - Traktuj go w miarę uprzejmie, dobrze?

- Tak jak ty Florę Mae? - rzuciła sarkastycznie. Roześmiał się.

- No, może w trochę inny sposób. - Ujął ją za rękę i pociągnął na drugą stronę dziedzińca, gdzie stała wysoka kobieta ubrana w dżinsy i kraciastą koszulę.

- To jest Gladys Beckman. Jest współredaktorką tutejszej gazety. Ma zamiar napisać artykuł o twoim pogotowiu.

- Z natury mam bardzo bujną wyobraźnię - oznajmiła Gladys, spoglądając na Kendall spoza dawno już nie obcinanej grzywki. - Reprezentuję Stowarzyszenie „Kobiety dla Dżungli”. Może coś o nas słyszałaś? Robimy dużo pożytecznych rzeczy, na przykład likwidujemy wszystkie ogrody zoologiczne stąd aż do Barstow.

- To nie jest zoo - powiedział Kendall z naciskiem. Gladys rzuciła jej krytyczne spojrzenie.

- Zamierzam się o tym przekonać - oznajmiła.

Dziewczyna przelknęła aluzję z wymuszonym uśmiechem, po czym bez słowa odeszła w stronę klatek z wilkami. Jej ulubieniec beznamiętnym wzrokiem przyglądał się spacerującej po ogrodzie, rozgadanej grupie. Do jego klatki zbliżyła się Flora Mae uwieszona na ramieniu Chaza.

- Aż boję się pomyśleć, co by się stało, gdyby przypadkowo uciekł stąd - powiedziała, przytulając się do mężczyzny.

Chaz skierował na Kendall porozumiewawcze spojrzenie.

- Nie martw się o to - zwrócił się do Flory. - To niemożliwe.

McKenzie musiała się wtrącić. Była wyraźnie zniecierpliwiona i rozdrażniona.

- Greyboy przez jakiś czas grywał w filmach. Praktycznie całe życie spędził wśród ludzi i jest do pewnego stopnia oswojony, ale starzeje się, przez co stał się niebezpieczny i uparty, więc musieli się go pozbyć. Żadne zoo go nie chciało. Czy miałam pozwolić, aby zginaj?

- A jednak powinnaś go wypuścić. Zwierzęta muszą żyć na wolności, a nie w zamknięciu, w charakterze maskotek.

Dziewczyna coraz bardziej traciła cierpliwość. Ostatkiem sił zdobyła się na uśmiech.

- Przede wszystkim one nie są tu wcale w charakterze maskotek...

- Och, przepraszam! - przerwała jej Gladys. - Spójrz, jak to wygląda: trzymasz je w ciasnych, blisko siebie ustawionych klatkach, jak manekiny na wystawie. Ile razy dziennie je ćwiczysz i strofujesz?

Kendall zacisnęła zęby.

- To nie jest cyrk - stwierdziła dobitnie.

- Racja - rzuciła Gladys sarkastycznie. - A ja nie jestem redaktorem i nie piszę artykułów.

Kendall całkowicie zignorowała tę uszczypliwą uwagę. Objaśniła zebranym, na czym polega opieka nad wilkami, po czym ruszyła w kierunku klatek z ptakami. Pokazała przygarnięte sztuki: ranne papugi, sokoła z nadwyrażoną nóżką oraz złocistego orła samotnika.

- Coś mi się tu nie podoba - powiedziała Gladys, gdy opuścili klatkę orła siedzącego na wielkim konarze drzewa. - To wręcz nieludzkie! Ta klatka jest za mała dla tak dużego ptaka.

Ledwo dosłyszalny jęk rozpaczy wydobył się ze ściśniętego gardła Kendall. Rzeczywiście, klatka mogła wydawać się taka dla tego, kto się zupełnie nie znał na zwierzętach.

Redaktorka nie ustawała w wyrażaniu swych poglądów.

- On potrzebuje miejsca do latania! Dziwię się, że tego dotąd nie zauważyłaś. Najwyższy czas, by ktoś się tym zajął. Zamierzam napisać o tym w mojej gazecie, a następnie sprawdzę, czy to coś pomogło.

Niektórzy zgromadzeni skinęli potakująco, wyrażając swoją aprobatę. Kendall poczuła się osaczona ze wszystkich stron. Rzuciła Chazowi gniewne spojrzenie. Co ci ludzie tu robili? Po co tu przyjechali, skoro wiedzieli wszystko lepiej i byli mądrzejsi od niej? Do cholery, to jej sprawa, jak traktuje swoje zwierzęta.

Chaz spostrzegł jej gniew i marszcząc brwi, potrząsnął nieznacznie głową. Wiedziała, o co mu chodzi. Potrzebowała tych ludzi. Potrzebowała ich aprobaty i akceptacji jej działalności.

W innym razie nie miała tu czego szukać. Musiała wysłuchać ich rad oraz zarzutów i w miarę możliwości przyznać im rację. To było przede wszystkim bardzo ważne dla pogotowia.

Spojrzała na wpatrzonych w nią ludzi.

- Teoretycznie zupełnie się z panią zgadzam. Jednak są pewne normy, których musimy się trzymać. - Wskazała ręką w kierunku klatek. - Ten orzeł został znaleziony w Arizonie, na pół żywy. Sprowadziliśmy go tutaj i uzdrowiliśmy. Idealnym wyjściem byłby powrót do dżunglii, jednak jest to niemożliwe. Oczywiście, moglibyśmy mu zbudować większą klatkę, ale nie jest to konieczne.

- Naprawdę? - parsknęła ironicznie Gladys. - A to dlaczego, jeśli można wiedzieć?

- Ponieważ jest ślepy. Grupa zastygła w bezruchu.

- Pedro Ramirez, mój pomocnik, który od dawna zajmuje się ptakami, jest ekspertem w tej dziedzinie. Już wiele miesięcy uczy go latać i ćwiczy jego orientację, ale to za mało. Wypuszczony do lasu, nie przeżyłby tam dnia. Czy to panią satysfakcjonuje?

Wszyscy spojrzeli po sobie, zbici z tropu.

- No cóż - zaczęła redaktorka. - Może przejdziemy dalej?

Kendall poprowadziła zwiedzających w kierunku klatek z kotami.

- Postaraj się zjednać sobie tych ludzi - szepnął jej do ucha Chaz, gdy wreszcie znalazł się obok niej.

Cały czas usilnie go unikała. Wiedziała, że przybycie tych ludzi nie spowoduje żadnych zmian. Oby tylko nie było gorzej, niż jest.

Kiedy doszli do klatki Chelsey, Pedro właśnie ją porządkował.

Przedstawiła go gościom, po czym pozwoliła wszystkim obejrzeć pumy. Stłoczyli się dookoła klatki, wydając z siebie co chwila okrzyki zachwytu. Tylko Gladys stanęła z boku.

- Co to takiego? - spytała, wskazując palcem na przywiezioną przez Pedra taczkę.

- To jest ich pokarm.

- Wygląda jak jedzenie dla psów.

- Bo to jest jedzenie dla psów. Karmimy tym wilki - wyjaśniła Kendall, siląc się na uprzejmość.

- Uważam, że nie jest to właściwe. Chciałabym wziąć próbki do inspekcji - zażądała. - Mam poważne wątpliwości, czy ta mieszanka jest wystarczająco pożywna. Są pewne normy, które muszą być zachowane. Chcę to sprawdzić.

Pedro podniósł wzrok znad teczki.

- Jedzenie to moja działka - powiedział. - Będę zachwycony, jeśli zechce pani się tym zająć.

- Wspaniale - Gladys wyglądała na szalenie zadowoloną z siebie. Zwróciła się nakazująco do doktora Grangera. - Musi pan cały czas kontrolować poczynania tego pogotowia. Gotowi są skrzywdzić te zwierzęta, jeśli spuści pan ich z oka choćby na chwilę.

Kendall czuła, jak policzki płoną jej ze złości. Wiedziała, że Pedro też jest wściekły, jednak nie odezwała się ani słowem. Pracownik skinął znacząco głową i odszedł do dalszej pracy.

- A co tutaj budujecie? - zapytał ktoś z zebranych. Kendall podeszła do wskazanego miejsca, gdzie wznosiła się nowo ustawiona konstrukcja.

- Tu będzie sadzawka dla wydr. Pewne młode małżeństwo z Sausalito ofiaruje nam dwie młode wydry. Są już za duże do trzymania w domu. Zgodziliśmy się je przygarnąć. Podłączymy do basenu obiegowy system wodny, co pozwoli utrzymać stałą temperaturę przez całą dobę również na rynnice do zjeżdżania. Dzięki temu będą mogły się bawić do woli.

Zwiedzanie dobiegało powoli końca. Kendall pokazała gościom resztę pogotowia, z małpami oraz pustynnym żółwiem o pękniętej skorupie włącznie. Mimo to grupa wciąż zwlekała z odjazdem, jak gdyby spodziewała się czegoś więcej.

- Powinnaś wszędzie zamontować wentylatory - narzekała Gladys w drodze powrotnej. - Jest potworny upał i pełno kurzu dookoła. Wszyscy są wykończeni.

W tym momencie podszedł Pedro, wręczając jej małą paczuszkę.

- Co jest w środku? - spytała podejrzliwie redaktorka.

- To dla pani. - Pedro uśmiechnął się. - Coś specjalnego.

- Och! - Gladys była wyraźnie zadowolona. Usiadła na najbliższym krześle i zaczęła rozpakowywać paczkę z rosnącym zaciekawieniem. - Miło, że przynajmniej jedna osoba w tym towarzystwie potrafi się zachować.

Pracownik rzucił Kendall niewinne spojrzenie.

- Sama o to prosiła - powiedział cicho. Dziewczyna zaniepokoiła się.

- Pedro... - próbowała ostrzec. Paczuszka była już rozpakowana.

- Chyba właśnie o to pani chodziło, prawda? - spytał Pedro niewinnie.

Gladys podniosła wieczko i zastygła w bezruchu. Na spodzie leżała jakaś brązowa masa przypominająca pokarm dla zwierząt. Została położona na wykwintnym talerzyku, a w środku tkwiła elegancka srebrna łyżeczka. Sam zapach wydobywający się z pudełka wystarczył, by zemścić najwytrwalszych.

- Życzyła sobie pani próbkę jedzenia dla zwierząt. Myślałem, że zdaje sobie pani sprawę, o co prosi.

Gladys odzyskała wreszcie zdolność ruchu, gwałtownie zrywając się z krzesła. Talerzyk spadł i potoczył się po ziemi, a zawartość rozsypała się dookoła. Biedna kobieta czym prędzej pobiegła do samochodu. Pedro wzruszył tylko ramionami.

- Myślałem, że wie, jak to wygląda - wyjaśnił niewinnie, po czym zabrał się do sprzątania.

Niektórzy z obserwujących parsknęli śmiechem. Również Chaz był rozbawiony.

- W porządku, proszę państwa. Pokaz skończony. Wracamy do miasta.

Wszyscy zaczęli wsiadać do swoich samochodów. George Fuentes podszedł do Kendall, aby się pożegnać.

- Naprawdę jestem pod wrażeniem tego, co tu zobaczyłem - powiedział. - Ma pani we mnie przyjaciela i moje pełne poparcie. Proszę dzwonić w razie potrzeby.

Więc wizyta tutaj nie była taką całkowitą klapą, jak myślała!

- Dziękuję panu. Dziękuję z całego serca - odpowiedziała z uśmiechem.

Dalton podszedł także.

- I co? - spytał. - Było warto?

Oczywiście, że było, jednak nie wiedziała, czy mu to powiedzieć.

- Dlaczego przywiozłeś tu Horę Mae? - spytała, ale zaraz ugryzła się w język. Co on sobie o niej pomyśli?!

- Może ci wystawić dobre świadectwo przed majorem. Dziewczyna potrafiła się powstrzymać przed ripostą.

- Przez cały czas z nią flirtowałeś, w ogóle się z tym nie kryjąc. Skąd możesz wiedzieć, czy będzie to dobre świadectwo?

Był wyraźnie rozbawiony.

- Zawsze, kiedy flirtuję z jakąkolwiek kobietą, robię to jak najbardziej otwarcie. W ten sposób jest z tego więcej uciechy.

Westchnęła, nie spuszczając z niego badawczego spojrzenia.

- Czy to znaczy, że żadna kobieta nie powinna wierzyć ani jednemu twojemu słowu?

- Możliwe.

Ich spojrzenia spotkały się na moment. Kendall mimowolnie skierowała wzrok na jego ponętne usta, po czym odwróciła głowę.

- Dlaczego to robisz? - spytała cicho. Gładził delikatnie jej włosy.

- Ponieważ pragnę twojego szczęścia.

Poczuła na plecach przyjemny dreszcz podniecenia. Milcząc potrząsnęła głową.

- Jeżeli chcesz otaczać się swoimi zwierzętami, to twoja sprawa - kontynuował Chaz. - W porządku, nie kwestionuję tego. Zamierzam tylko pomóc ci w miarę możliwości.

- Nie musisz tego robić. Poradzę sobie bez twojej pomocy.

- Nie sądzę. Nie zdajesz sobie sprawy, ilu macie przeciwników, ty i twoje pogotowie. A zwłaszcza ilu mieliście do dzisiaj. Pomogę ci to zmienić.

Zacisnęła pięści.

- Przecież nie podoba ci się to, co robię.

- I tu się mylisz. Im bardziej się w to angażuję, tym więcej mi się to podoba. Źle oceniłem ciebie i twoją pracę. Zrozumiałem, że nie zabierasz zwierząt z lasu, aby żyły w klatce. Opiekujesz się tymi, które są już oswojone i nie mogą wrócić do buszu. Próbujesz je ocalać, a nie więzić. - Dotknął dłonią jej aksamitnego policzka. - Mam nadzieję, że któregoś dnia znajdziesz sposób ocalenia samej siebie - dodał.

Kendall patrzyła, jak odchodzi w kierunku parkingu. Po chwili zniknęła jej z oczu. Przymknęła powieki, starając się wyciszyć rozbudzone uczucia. Nagle zrozumiała, że kocha tego mężczyznę. Kocha Charlesa Daltona.

* * *

Przez resztę dnia MacKenzie nie mogła znaleźć sobie miejsca, oszołomiona tym, co się stało. Zakochała się w Chazie Daltonie!

Dlaczego nie zorientowała się wcześniej? Unikałaby go i wszystko ułożyłoby się inaczej. Jednak stało się i trzeba było coś postanowić.

Zastanawiała się, co łączyło Chaza z Florą Mae. Czy pojechali bezpośrednio do domu? A może zabrał ją na lunch do jakiejś przytulnej małej restauracji?

- Och! - krzyknęła nagle, łapiąc się za głowę. - Przestań!

Wiedziała, że nie ma najmniejszego prawa do tego mężczyzny. Mógł robić i chodzić, gdzie tylko chciał. W końcu to ona go odrzuciła.

Ale zakochała się w nim, czyż nie? Już nie mogła tego zmienić.

Kiedy tym razem Danni przyszła po południu do pracy, czekało na nią mnóstwo pytań.

- Czy Chaz był w domu, jak wróciłaś ze szkoły? Pewnie pomagał siostrze w przygotowaniach do ślubu. Czy to on będzie je prowadził do kościoła? Kto będzie druhną, a kto drużbą? - Wiedziała, że jej zachowanie jest nietaktowne, ale nie mogła się opanować. Dobrze, że Danni nie zwróciła na to uwagi.

Wieczorem razem z Pedrem Kendall obeszła cały teren, zamykając wszystko na noc. Dziewczyna zatrzymała się na chwilę przy klatce Chelsey. Puma obserwowała ją uważnie. Kobieta poczuła się lepiej, widząc błysk zrozumienia i zainteresowania w ślepiach zwierzęcia.

Nagle usłyszała krzyk Pedra i podniosła głowę. Mężczyzna biegł w jej kierunku, wymachując rękoma.

- Co się stało?

- Nasze małpy uciekły. - odpowiedział. - Wszystkie zniknęły. Klatka była otwarta.

- Boże, tylko nie to.

- Niestety, to prawda. Obszedłem już okoliczne sektory. Nigdzie ani śladu.

Kendall poczuła się bezsilna.

- Co teraz zrobimy?

Pedro miał od razu gotową odpowiedź.

- Zadzwonimy po Chaza Daltona. Przygryzła wargi i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Tym razem sami sobie poradzimy.

W końcu małpy nie stanowiły dla nikogo groźnego niebezpieczeństwa. Zresztą nie zdążyłyby dostać się do miasta. Znając ich przyzwyczajenia, była wręcz pewna, że znajdowały się gdzieś na terenie pogotowia.

- Muszą tu gdzieś być. Pedro westchnął.

- Dobrze. Ty sprawdź klatki, a ja zajmę się częścią dla ptaków i obszukam teren z tyłu zabudowań.

Rozeszli się w dwie strony. Kendall szła szybko, zaglądając do każdej budy, kosza, wozu czy skrzyni. Obchodziła klatki dookoła, zaglądała wszędzie, w każdy zakątek. Bez skutku. Nie znalazła żadnego śladu.

Spotkali się w tym samym miejscu. Otwarte drzwiczki od klatki jednostajnie huśtały się na wietrze.

- $M_a(s) T_j 0.072 T_c(z) s_j -0.024 T_c(wp) T_j 0.132 T_c(s) T_j -0.048 T_c .48 C$

- Jane Goodell zajmuje się szympancami, które są o wiele mądrzejsze od naszych małych potworów.

Powoli dotarła do drzwiczek przyczepy. Hałas wewnątrz pomieszczenia przybrał na sile. Małpy zachowywały się jak dzieci na wesołym przedszkolnym przyjęciu.

- Więc do boju - powiedziała, dodając sobie otuchy.

- Jeszcze możesz się rozmyślić. Chcesz, żebym spróbował?

- Nie... Nie. I tak jestem już ubrana w to wszystko. Zaraz tam wejść. - Wzięła głęboki oddech i nacisnęła kłamkę.

W środku panował niesamowity bałagan. Wszystko leżało na podłodze. Pokruszone herbatniki, mąka i ryż były rozsypane, gdzie tylko się dało. Przez moment Kendall stanęła niezdolna do najmniejszego ruchu.

Jedna z małp wskoczyła właśnie na stół, podnosząc przy tym straszliwy wrzask, dwie pozostałe uciekły, starając się ukryć za zasłoną i na okiennych żaluzjach.

- Spokojnie - powiedziała Kendall. - Powoli. - Ale łatwo było mówić, kiedy wróg poruszał się bardzo szybko. Po kilku minutach zrozumiała, że jej wysiłki idą na marne. Jedynym wyjściem z sytuacji było zastosowanie sprytnego podstępu.

Lodówka - jedyne miejsce, którego małpy nie mogły zdobyć ani opanować. Jak najwolniej podeszła do niej i otworzyła drzwiczki. Znajdowały się tam pomidory, brzoskwinie i czekoladowe ciasto biszkoptowe. Wyjęła wszystko, włożyła do trzymanej w ręku przenośnej klatki i tak skonstruowaną pułapkę postawiła na środku stołu, po czym wycofała się do drzwi.

Małpy z uwagą obserwowały każdy jej ruch. Patrzyły, jak kładzie przed nimi stopy smakołyków i usuwa się na bok. Dwie zamarły w bezruchu, nerwowo przygryzając wargi.

Zdezorientowane patrzyły jedna na drugą. Napięcie sięgnęło zenitu. Wrzasnęły przeraźliwie, po czym jedna za drugą wskoczyły na stół, wpadły do klatki i rzuciły się na smakowite jedzenie.

Kendall triumfalnie zatrzęsnęła za nimi drzwiczki.

Jej zadowolenie trwało jednak krótko. Ostatnia małpa była wciąż na wolności. Patrzyła na Kendall prowokacyjnie, huśtając się na ognie oplecionym wokół karnisza. Kendall spojrzała za siebie i wolno ruszyła do przodu. Jeśli miał to być test na wytrzymałość, mogła być pewna, że go zdała. Szła wolno, krok po kroku, nie spuszczać zwierzęcia z oczu.

- Wszystko w porządku, malutka - mówiła cichym, śpiewnym głosem. - Chodź do mnie. Wyniosę cię stąd i zaprowadzę do twojej klatki, a ty mi w tym pomożesz. Po prostu sienie ruszaj, zostań na swoim miejscu...

Wyciągnęła rękę, cały czas wolno posuwając się do przodu i obserwując małpę uważnie. Już prawie ją miała, kiedy drzwi przyczepy otworzyły się z trzaskiem. Małpa wrzasnęła przerażona i wskoczyła wyżej.

RS

Rozdział ósmy

Kendall odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach Chaza, kiwającego głową.

- Kendall? Co ty robisz?

- Próbuję złapać te małpy, a co myślałeś? Zamknij, do cholery, te drzwi!
- wrzasnęła, wymachując mu przed nosem jasnoczerwoną rękawicą.

Bez słowa wykonał polecenie.

- Wielki Boże! - wykrzyknął szczerze rozbawiony. - Wyglądasz jak z filmu „Mama spotyka Petera Maxa”. Jak wpadłaś na pomysł łapania małp w przebraniu kosmonauty?

- To moje zabezpieczenie, jak na razie bardzo skuteczne - wycodziła wściekle.

- Możesz mi łaskawie nie przeszkadzać?

- Och, tak. - Skinął głową z udawaną powagą, usilnie kryjąc rozbawienie.

- Rozumiem. Wspaniały pomysł. Sprawdza się za każdym razem.

- Chaz! To nie jest śmieszne.

W tym samym momencie spostrzegła w lustrze swoje odbicie. Stała przez chwilę bez ruchu, usiłując otrząsnąć się z przerażającego wręcz widoku. Spojrzała na Chaza i wybuchnęła śmiechem. Przyciągnął ją do siebie. Stali tak przez chwilę, zanosząc się od śmiechu.

- Proszę cię, nie... nie roźmieszaj mnie. Przestali. Nie wytrzymam już - zawołała.

- Zdejmij wreszcie ten kask.

- Nie, został mi jeszcze ostatni uciekinier.

- Nic wielkiego. - Szybkim, zdecydowanym krokiem podszedł do okna i ściągnął małpę na dół, trzymając w uścisku nie dopuszczającym możliwości ucieczki.

- Otwórz klatkę.

Po chwili małpa była już w środku. MacKenzie ściągnęła kask i spojrzała na Daltona.

- Zdaje się, że potrafisz wszystko - powiedziała. Uśmiechnął się drwiąco.

- Wrodzone zdolności - zachichotał, patrząc na jej dziwaczne przebranie.

- Czy to był pomysł Pedra? A może sama to wymyśliłaś?

Kendall wściekle błysnęła oczyma.

- Pedro przestrzegł mnie, że małpy mogą zrobić mi krzywdę, jeśli się odpowiednio nie przygotuję.

Chaz skinął głową.

- I zmusił cię do założenia tego dziwnego przebrania. Dlatego nie mógł powstrzymać śmiechu, kiedy do mnie zadzwonił i kazał przyjechać.

- Zadzwonił do ciebie? Przecież kategorycznie mu zabroniłam!

- Dlaczego? - Mężczyzna wyglądał na zdziwionego. - Dlaczego, Kendall?

Unikając jego pytającego spojrzenia, zajęła się zdejmowaniem rękawic.

- Chciałam sama sprostać temu zadaniu - wyjaśniła cicho. - I zrobiłabym to, gdybyś się nie wtrącił.

- Kendall. - Patrzył na nią bacznie. - Czy naprawdę tak bardzo ci przeszkadzam? Nie zamierzam wcale mieszać się do twoich spraw. Nie chcę też, abyś uważała mnie za jednego z tych nieokrzesanych facetów, którzy pchają się akurat tam, gdzie ich nikt nie chce. - Zawahał się. - Lubię cię i podoba mi się to, co robisz. Pozwól mi wspierać cię.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, jak ma się zachować.

Wierzyła w jego dobre intencje. A jeżeli on był taki sam jak Gerald, z początku przyjazny i miły, a później fałszywy i brutalny? Miała jeszcze raz podjąć ryzyko?

- Zgoda - powiedziała w końcu. - Ale pamiętaj, że nie musisz tu ciągle przyjeżdżać i wybawiać mnie z kłopotów. Nie zapominaj, że to ja uratowałam cię kiedyś przed grzechotnikiem.

- Nie zapomniałem.

Pomógł jej pozbyć się ciężkich naramienników i reszty przebrania, delikatnie zdejmując poszczególne części.

Stał tak blisko, że poczuła ciepło męskiego ciała i świeży zapach. Pragnęła zamknąć oczy, wtulić się w niego i zapomnieć o wszystkim. Ale nie mogła. Musiała stłumić uczucie i poskromić namiętności.

- Pedro zadzwonił po mnie - zaczął cicho - jeszcze przed zejściem z małpami. - Rzucił naramienniki na podłogę blisko drzwi. - Poprosił mnie o pewną przysługę, ale wymaga to rozmowy z tobą. - Uśmiechnął się. - Dopiero jak dasz pozwolenie, zgodzę się.

- Co? - spytała oszołomiona. - O czym mówisz?

- Siostra Pedra wychodzi za mąż w San Diego. Chciałby pojechać na tydzień do domu i pomóc trochę w przygotowaniach. Nie mówił ci jeszcze o tym, ponieważ nie chce zostawiać cię samej na tak długo. - Wskazał w kierunku zajętych jedzeniem małp. - Teraz, kiedy ktoś otworzył następną klatkę, ma jeszcze większe obiekcje, czy pozostawić cię samą na noc.

Kendall spojrzała na niego, później na małpy i cofnęła się.

- Nic mi się nie stanie - zaczęła. Nie pozwolił jej skończyć.

- Pedro wyjeżdża jutro. Mam zamiar spad w jego przyczepie tej nocy. Dla twojego bezpieczeństwa.

MacKenzie wpadła w panikę.

- Nie, to naprawdę niepotrzebne! Potrząśnął nią delikatnie.

- Nie patrz tak na mnie. Nic ci nie zrobię. Nie będę cię do niczego zmuszał. Będziesz ze mną całkowicie bezpieczna. Obiecuję.

Bezpieczeństwo. Jak mogła być bezpieczna, gdy on będzie w pobliżu? On może jej nie zagrażał, ale co z jej uczuciami, namiętnościami? Czy mogła się przed nimi jakoś uchronić?

Nic nie odpowiedziała, wzięła tylko klatkę ze stołu i wyszła z przyczepy. Zniosła mały wprost do ich pomieszczenia i dwukrotnie sprawdziła zamknięte drzwiczki. Z jednej strony obawiała się tego, co mogło się stać, ale z drugiej - jej najskrytsze marzenia domagały się spełnienia.

* * *

Pedro wyjechał i Chaz zajął jego przyczepę. Kendall obawiała się reakcji Danni, lecz dziewczynka zdawała się być zachwycona takim rozwiązaniem. Po pewnym czasie MacKenzie odniosła wrażenie, że jej mała pracownica stara się za wszelką cenę zbliżyć ją i Chaza.

- Teraz będziecie się mogli lepiej poznać - tłumaczyła zadowolona. - Wiem, że oboje tego pragniecie. Na całym świecie wy jesteście mi najdrożsi.

Następnego dnia rano Chaz wyjechał w interesach do San Benito County. Wrócił wieczorem już po wyjściu Danni.

Wiatr hulał za oknami, roznosząc dookoła tumany kurzu. Przez całe popołudnie Kendall i dziewczynka uszczelniały klatki i porządkowały legowiska. W końcu po pracowitym dniu nadeszła pora odpoczynku.

Stojąc w drzwiach swego baraku, Kendall obserwowała nadjeżdżający samochód Daltona.

- Chcesz coś zjeść? - zawołała, kiedy wysiadł, z trudem pokonując silne podmuchy wiatru.

- Nie, dziękuję - odpowiedział. - Jadłem hamburgera w przydrożnym barze.

Pomachali sobie na pożegnanie, po czym rozeszli się każde do siebie.

Kendall siedziała zamyślona. Zastanawiała się, co Chaz mógł teraz robić. Wiatr stawał się coraz silniejszy, a zimne podmuchy smagały cienkie ścianki baraku. Zawsze w taką pogodę przychodziły jej do głowy różne pomysły. Teraz miała ochotę na jakiś wymyślny strój. Wstała zatem i poszła do sypialni, by się przebrać.

Wybrała jedwabną suknię morskiego koloru z głęboko wyciętym dekoltem, ozdobionym cieniutkimi pasieczkami materiału, zebraną w tali i puszczoną dołem wąskimi plisami. Na nogi włożyła szpileczki podobnego koloru, po czym z zadowoleniem przyjrzała się sobie w dużym lustrze. Liliowe oczy iskrzyły się srebrzystymi ognikami, a policzki płonęły z podniecenia. Rozczesała gęste włosy i poszła do salonu. Usiadła na tapczanie, przysłuchując się porywom zimnego, gwałtownego wiatru.

Nagle poczuła się jak skończona idiotka. Co ona w ogóle wyprawia? Wstała, chcąc wrócić do sypialni, ale zatrzymało ją pukanie do drzwi. Stała bez ruchu; serce rozszadzało klatkę piersiową.

- Kto tam? - zawołała.

- To ja, Chaz. - Stłumiony głos dochodził zza drzwi. - Chciałem powiedzieć ci „dobranoc”.

Stała oszołomiona na środku pokoju, niezdecydowana, jak postąpić. Czy liczył na to, że go wpuści? Wahając się podeszła do drzwi.

- Masz ochotę na filiżankę gorącej kawy? - zawołała, starając się ukryć drżenie głosu.

- Nie, dzięki. Najwyższa pora kłaść się spać. - Wiatr wstrząsnął groźnie barakiem. - Wiesz, dziś jest wyjątkowo silny wiatr, uważaj na siebie.

Wciąż stała przy drzwiach, z jedną ręką na klamce, jak gdyby chciała poczuć przez nie ciepło jego męskiego ciała. Mogła oczywiście otworzyć drzwi i wtedy poczułaby je naprawdę. Chciała, aby zobaczył ją w tej cieniutkiej, ślicznej sukience, z rozpuszczonymi włosami, błyszczącymi od jasnej poświaty księżyca. Przygryzła boleśnie wargę. Więc czemu, do cholery, nie otworzy tych przeklętych drzwi?

Chyba zwariowała, naprawdę zwariowała! Nie mogła przecież tego zrobić. Byłoby to jawne zaproszenie, zgoda na wszystko. Nie miałyby już odwrotu. On o tym doskonale wiedział. Nie znalazłaby wtedy żadnego wytłumaczenia. Nie mogła tego zrobić.

- Będę ostrożna - zawołała. - Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedział i odszedł.

Przez chwilę nadśluchiwała jeszcze odgłosu oddalających się kroków na zwirowej alejce.

Wielki podmuch wiatru uderzył w barak z taką siłą, że musiała czegoś się złapać, aby nie upaść.

- Ty idiotko - powiedziała do siebie z nie skrywaną wściekłością. - Udajesz cnotliwą panienkę! Czego ty w końcu chcesz? Czy rzeczywiście pragniesz tego mężczyzny? Jakże zamierzasz go zdobyć, jeśli nie potrafisz zrobić jednego najprostszego kroku?

Miotana sprzecznymi uczuciami wróciła do salonu.

Jeśli naprawdę go pragniesz - tłumaczyła sobie - musisz mu to powiedzieć. Zbyt wiele razy już go odrzuciłaś".

Przecież właśnie dla niego założyła tę sukienkę, ubrała szpilki i rozpuściła włosy, lecz potem nie miała na tyle odwagi, aby otworzyć przed nim drzwi i pozwolić się podziwiać. Równie dobrze mogła teraz ubrać cokolwiek, nie miało to większego znaczenia.

Jakże w ogóle mogła myśleć, że zdobędzie się na wyznanie mu prawdy? Co chciała przez to osiągnąć? Nie mogła wyznać mu swoich uczuć. Czując, że szaleństwem byłoby powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

Kendall doszła do wniosku, że mimo wszystko postąpiła właściwie. Co by było, gdyby zobaczył ją w tym stroju? Na pewno roześmiałyby się, tak jak to zrobił na widok kolorowych naramienników i motocyklowego kasku. W końcu Gerald zawsze śmiał się, gdy próbowała go kokietować, prowokując swoim ubiorem. Chaz mógłby postąpić tak samo. A tego by już nie zniosła.

Przyjrzała się sobie w lustrze. W półmroku, jaki panował w holu, wyglądała nader kusząco i atrakcyjnie. Chyba postąpiła źle, nie otwierając tych drzwi. Teraz było już za późno.

Westchnęła cicho i rozpięła zamek błyskawiczny. Ściągnęła sukienkę i rzuciła ją na podłogę, kopiąc na koniec pokoju. Następnie w podobny sposób potraktowała eleganckie szpilki. Odwróciła się w kierunku drzwi do sypialni, ale w tym samym momencie ogromnie silny powiew wiatru wstrząsnął barakiem. Z impetem upadła na podłogę. Już miała się podnieść, gdy zauważyła, że wielki, niemal dwumetrowy regał z książkami leci prosto na nią.

- Ratunku! - krzyknęła przerażona, usuwając się na bok.

W tej samej chwili mebel z trzaskiem uderzył o podłogę, rozpadając się na drobne kawałki. Stosy książek rozsypały się po całym salonie. Kendall leżała jak skamieniała, wyobrażając sobie, co by się stało, gdyby w porę nie zauważyła niebezpieczeństwa.

- Kendall! - zawołał Chaz, wyważając drzwi i wdzierając się do środka. - Usłyszałem krzyk. Nic ci się nie stało?

Spojrzała na niego i skinęła potakująco, wciąż jeszcze zbyt mocno przerażona, aby wydusić z siebie choć słowo. Mężczyzna wziął ją delikatnie na ręce i zaniósł do sypialni. Oparta mu głowę na silnym ramieniu i przytknęła oczy. To wszystko było jak cudowny sen. Czy naprawdę był tak blisko niej? A może to zwykłe złudzenie, przywidzenie?

Ostrożnie położył ją na łóżku. Spojrzała na niego. A jednak to prawda, był tuż obok. Widziała uśmiechnięte, błyszczące w przyćmionym świetle

oczy. Miały w sobie tyle wyrazu, tyle piękna. Tak bardzo pragnęła tego człowieka

- Wszystko w porządku - powiedziała cicho. - Naprawdę. Trochę się wystraszyłam. Ten regał spadł tak blisko...

Chaz nie mógł wydusić słowa. Patrzył na nią, urzeczony jej nieskazitelnym pięknem. Tak bardzo się o nią bał. Wzdrygnął się na samo wspomnienie głośnego łoskotu, po czym wyciągnął rękę, delikatnie dotykając jej bladego policzka.

Była niesamowicie piękna. Leżała przed nim z rozrzuconymi na białej poduszce lśniącymi kosmykami kruczoczarnych włosów. Patrzył na jej śnieżnobiałą cerę, kształtne uda, widoczne przez jedwabną halkę, zgrabną talię, pełne piersi uwięzione pod koronkowym staniczkiem. Miał ochotę porwać ją w ramiona, przytulić i całować, pieścić i dotykać delikatnie.

- Dzięki Bogu - powiedział ochryple. - Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało.

Gładził ręką jej lśniące włosy, przeczesując palcami gęste loki.

Ich wygłodzone, pełne pożądania spojrzenia spotkały się, przekazując sobie nawzajem uczucia miłości i przywiązania.

Chaz powoli położył się obok, dostarczając Kendall swoją bliskością niezapomnianych przeżyć.

Leżeli bez ruchu, wpatrzeni w siebie. Dalton podziwiał jej urodę. Była cudowna, jedyna, ucieleśniała marzenia każdego mężczyzny.

Nagle wszystko wydało się niemożliwe, zbyt piękne, aby stało się naprawdę. Na miłość boską, przecież ona była kiedyś mężatką! Skąd więc miała w sobie tyle czystej, wręcz dziewiczej niewinności? Pragnął jej nie tylko fizycznie. Potrzebował jej ciepła, duchowego spokoju, wewnętrznej siły, oparcia.

- Kendall... - mówił cicho i powoli. - Kendall, nie możemy przecież...

Bezwiednie pieścił ją dłońmi. Westchnęła, drżąc pod jego dotykiem. Pragnęła więcej, chciała mu się oddać cała, poczuć cudowne ciepło, siłę muskularnych ramion. Pragnęła, aby pieścił jej nabrzmiałe z podniecenia piersi, całował usta.

Cichy jęk wyrwał się dziewczynie z piersi, gdy Chaz wsunął rękę pod chiński jedwab halki i zatrzymał się na koronkach stanika. Ich spojrzenia znów się spotkały... Nie było w nich rozbawienia, wręcz przeciwnie, widać było jakieś napięcie, niepewność. MacKenzie przycisnęła mężczyznę do siebie tak, że poczuła go teraz na swoim ciele.

- Kendall - szepnął. - Obiecałem ci, że...

- Nie zmuszasz mnie do niczego - powiedziała cicho, rozpinając guziki jego koszuli. - Chcę tego. Jestem tego zupełnie pewna, naprawdę.

Chaz dotknął palcami kształtnych piersi zakończonych nabrzmiałymi i pociemniałymi sutkami. Zadrżała i jęknęła cichutko. I wtedy ich usta odnalazły się. Były gorące, spragnione, niepohamowane w swoich pragnieniach. Ręce odnalazły swoje ulubione miejsca, gładząc je delikatnie. Kendall ocierała się pierściami o jego muskularny tors, dłońmi pieściła ogorzałą od słońca skórę pleców, ramion, brzucha i wreszcie doszła do wąskich bioder.

To był najwspanialszy, najczulszy i najśłodszy pocałunek, jaki mogła sobie wyobrazić. Ich namięte, spragnione wargi nie mogły się nasycić. Wciąż było za mało, wciąż szukały siebie nawzajem. Chaz gładził palcami jej twarz, śnieżnobiałe ramiona, kształtne piersi, pobudzone sutki. Jego dotyk, pieczyoty były delikatne i czułe. Dziewczyna miała wrażenie, że uczestniczy w jakimś cudownym śnie. Nie wyobrażała sobie, że seks może mieć w sobie tyle piękna, dawać tyle przyjemności. Nigdy przedtem nie czuła takiego podniecenia, takiej rozkoszy...

Znów westchnęła cichutko, wypowiadając imię mężczyzny. Oto spełniały się jej najskrytsze i najcudowniejsze marzenia.

Chaz spragniony jej ciała zdawał się odrabiać miniony czas oczekiwania. Drżącymi palcami Kendall rozpięła pasek od spodni Chaza, po czym zdjęła je, odrzucając na podłogę. Zdumiona podziwiała jego muskularne, silne i niesamowicie opalone ciało. Podziw kobiety podniecił go jeszcze bardziej. Spojrzała mu w zamglone z pożądania oczy.

Bardzo delikatnie zsunął majtki z jej bioder, rzucając je na podłogę.

- Kendall - szepnął chrapliwie jej do ucha, wypełniony nieprzepartym uczuciem, potrzebą, której nigdy dotąd nie doświadczył.

- Och, Chaz - jęknęła cicho. - Tak bardzo cię pragnę. Nie mogli już dłużej czekać. Stali się jednością. Chaz wypełniał ją, pieszcząc delikatnie piersi, brzuch i nabrzmiałe wargi.

Gdy minęło najwyższe uniesienie, leżeli obok siebie, spleceni w czułym uścisku. Patrzyła na niego. Miał przymknięte powieki. Był cudownie silny, delikatny i czuły. Jakże mogła kiedykolwiek w to wątpić? Teraz nie czuła już strachu, niepewności. Wszystko uleciało, niczym pył rozmyło się w powietrzu. Należeli do siebie na zawsze.

Leżeli wciąż bez ruchu, czując na sobie tylko wzajemne oddechy.

Nagle Chaz otworzył oczy i usiadł, podparty na łokciach. Rozbawiony spojrzał na dziewczynę.

- Kendall MacKenzie, czy to naprawdę ty? Uśmiechnęła się figlarnie.

- A jak myślisz?

- Nie wiem - odparł wesoło. - Może jakaś bogini seksu. - Schylił się, aby znów dotknąć jej warg. - Dlaczego tak długo zwlekałaś? - zapytał z udawanym wyrzutem. - Nie umiem ci wyrazić i opowiedzieć o tych wspaniałych odczuciach i doznaniach, które we mnie rozbudziłaś.

Bez słowa odwróciła się na bok. Gładził delikatnie lśniące włosy.

- To wina twojego męża, prawda? - zapytał cicho. - Co on ci zrobił, Kendall?

Jak on w ogóle mógł to zrozumieć? Zamknęła oczy, marząc, by to pytanie nigdy nie padło. Jednak już się stało. Chaz leżał obok niej, czekając na odpowiedź. Czy powinna mu wyjaśnić? Zaufać? Coś wewnątrz mówiło, że tak. Wzięła więc głęboki oddech dla dodania sobie odwagi.

- Tak... to Gerald. Nasze małżeństwo było czymś w rodzaju loterii losowej. - Zauważyła rosnący gniew w oczach Chaza, toteż szybko dodała: - Nigdy mnie fizycznie nie zranił. Tylko tu... - Położyła dłoń w okolicy serca. - I tutaj... - Tym razem dotknęła skroni.

Dalton usiadł na łóżku.

- Mów dalej.

Chciał wiedzieć wszystko, co dotyczyło tej kobiety. Kendall skinęła głową, czując przejmujące zimno.

- Nigdy dotąd nikomu tego nie mówiłam.

Może wyrzucenie tego z siebie pomoże jej odbudować dawną ufność, dobroć i serdeczność dla ludzi? Chciał, żeby tak było.

- Byłam bardzo młoda - zaczęła, starając się dobierać odpowiednie słowa. - On z kolei był niesamowicie przystojny, elegancki, szarmancki, no i oczywiście, znacznie starszy. Cieszył się dużym poważaniem w świecie biznesu - ot, typowy bogaty człowiek sukcesu. Czułam się zaszczycona i szczęśliwa, że to właśnie mnie wybrał na swoją żonę. Wtedy myślałam, że poślubiłam najcudowniejszego mężczyznę w całym stanie.

Zawahała się. Czy Chaz to zrozumie? Musiała dać mu szansę. Tak wiele dla niej zrobił.

- Traktował mnie jak księżniczkę. Po kilku przygodach z chłopcami, którzy nie przyjmowali do wiadomości odmowy, Gerald wydał mi się uosobieniem męskich cnót.

- Odwróciła się przodem do Chaza. - Pierwszy zawód, a właściwie szok, przyszedł w noc poślubną. Okazało się, że mamy... oddzielne sypialnie. Nie mogłam tego zrozumieć, a wstyd nie pozwalał mi zapytać się o to.

Nawet wtedy, gdy nabrałam odwagi, aby z nim porozmawiać, on zbywał każde moje pytanie. Tak było prawie przez rok naszego małżeństwa i wtedy... odkryłam, co naprawdę działo się wokół mnie.

Chaz zamarł w napięciu.

- Znalazłam... przyczynę, okrutną prawdę, dlaczego nie chce sypiać z własną żoną. Małżeństwo ze mną było tylko przykrywką dla innych, znacznie ciekawszych ode mnie, odprężających zajęć. Miałam po prostu chronić jego reputację. - Zobaczyła, że Chaz zacisnął dłoń w pięść.

- Na początku był dla mnie bardzo grzeczny, uprzejmy i szarmancki, zwłaszcza za dnia. W nocy stawał się jakby zupełnie inną osobą. Nie zauważał mnie, całkowicie lekceważył. Miałam trzymać się od niego z daleka, to wszystko. W późniejszych latach stawał się coraz bardziej oziębły i niegrzeczny, nawet czasami chamski. Powtarzał mi wciąż, że nie kochał mnie, gdyż na to nie zasługiwałam. - Wszystkie wspomnienia i obrazy z przeszłości powróciły jak nocny koszmar do umysłu i świadomości kobiety. - Zadrżała. - Wiem, że to nieludzkie, ale cieszyłam się, kiedy umarł. Dotąd się cieszę.

Milczeli. Więc stało się. Opowiedziała Chazowi całą swoją przeszłość. Wyznała to wszystko, co przez wiele lat tłumiała i dusiła w sobie - najskrytsze sekrety jej duszy. Przeszedł ją dreszcz niepewności. Czy popełniła potworny błąd? Powinna była zostawić wszystko wspomnieniom, nic nie mówić? Przecież jeśli...

Ale w tym momencie poczuła silne ramiona Chaza, przytulające ją do niego. Poczuła bliskość, która rozwiała wszystkie wątpliwości.

- Kendall - szepnęła, tuląc ją do siebie - cieszę się, że mi to powiedziałaś. Teraz możesz zapomnieć o tym wszystkim, o samotnych dniach i nocach, o łzach, smutkach i gniewie. Zaczynamy nowe życie, ty i ja. Nie liczy się przeszłość, liczy się tylko chwila obecna.

Wiatr znowu wstrząsnął barakiem, jednak teraz byli już razem. Ich wzajemna miłość przyszła jak burza i taka trwała. Zbliżała, łączyła, a przede wszystkim leczyła zranione przed laty serce.

Rozdział dziewiąty

Kendall czuła się jak w zaczarowanym świecie Walta Disneya: ptaki fruujące dookoła, bukiety kwiatów, jelenie, sarenki i inne zwierzątka, wychodzące zza krzaków, aby przypatrywać się narodzinom ludzkiego szczęścia. Chaz powiedział kiedyś, że na zawsze zatrzyma wolność i niezależność. I to się sprawdzało.

Nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa. Czy jej się tylko zdawało, czy też słońce rzeczywiście świeciło dzisiaj jaśniej i weselej? Wszystko wokół niej było wspanialsze, pełne życia, a zwierzęta miały zdecydowanie lepsze nastroje.

Chaz wczesnym rankiem opuścił barak Pedra i wprowadził się do niej. Noce wypełniała im miłość, czułe rozmowy w ciemności, pieszczoty. Żadne z nich nie myślało o spaniu. Zresztą, komu to potrzebne? Byli przecież zakochani.

Czuła jednak, że coś umyka, musi się skończyć. Dotychczas starała się odrzucić tę świadomość, udając, że nie istnieje, ale wreszcie musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Obawiała się reakcji Danni na wiadomość o ich związku. Czy znowu poczuje się odrzucona? Czy będzie zazdrosna?

Obawy okazały się bezpodstawne. Danni była zachwycona.

- Wiedziałam, że do siebie pasujecie. Tak się cieszę, że to właśnie ciebie wybrał, Kendall. Jesteś jedyną osobą, która potrafi mnie wysłuchać. - Westchnęła uszczęśliwiona. - Czy słyszysz dzwony, gdy cię całuje, tak jak śpiewają w piosenkach?

Kendall roześmiała się, szczerze ubawiona, ale odmówiła odpowiedzi. W tej radosnej dziewczynce wciąż znajdowała coś, co ją bolało. Czuła, że stosunki między nią a bratem nie układają się najlepiej.

- Wiesz, chciałabym, żebyś poświęcał Danni troszkę więcej czasu i uwagi - powiedziała któregoś wieczoru, gdy wtuleni w siebie, przechadzali się po terenie pogotowia. - Czuje się opuszczona i pozostawiona z boku.

- Odrzucona? - Zmarszczył brwi i spojrzał na dziewczynę. - Co masz na myśli?

Popatrzyła na niego z uwagą.

- Rozmawialiśmy o tym; o jej uczuciach, marzeniach, zbyt dużej różnicy wieku między wami, która jest powodem jej odseparowania od reszty.

Roześmiał się.

- Uwielbiam to dziecko!

- Wiem, że ją kochasz. Dla mnie, jak i dla każdego obserwatora stojącego z boku, jest to zupełnie oczywiste. Ale rzecz w tym, że... Danni o tym nie wie. Nigdy jej tego nie mówiłeś, prawda?

Odwrócił się zniecierpliwiony, wsuwając ręce do kieszeni.

- Oszalałaś? Mam bzika na jej punkcie. Jestem gotowy na każde jej skinienie. Zawsze była i jest częścią mojego życia, moich planów. Przecież to moja najmłodsza siostra.

- Tak, wiem, ale...

Wzruszył ramionami, jak gdyby cała ta rozmowa nie miała sensu.

- Na pewno żartowała, mówiąc ci to wszystko. Jest zwyczajną nastolatką, może trochę zwariowaną i szaloną. Gdyby taka nie była, martwiłbym się o nią.

Kendall nie dawała za wygraną.

- Chaz, to nie tak, jak myślisz...

Odsunął ją od siebie.

- Daj spokój, to jej przejdzie z wiekiem. - Uśmiechnął się sztucznie i nieszczerze. - Nie próbuj tego analizować i zrozumieć, bo się pogubisz. Tak musi być i już.

Widać było, że drażni i męczy go ta rozmowa. Kendall nie powiedziała więc już ani słowa na ten temat. Może rzeczywiście niepotrzebnie szukała dziury w całym. W każdym razie miała jak najlepsze intencje.

Tydzień minął bardzo szybko. W sobotę zadzwonił Pedro, prosząc o kilka dodatkowych dni urlopu. Gdy odłożył słuchawkę, MacKenzie roześmiała się rozbawiona. Biedny chłopak nie spodziewał się nawet, że tak chętnie przystaje na jego prośbę. Tymczasem obecność Chaza w pogotowiu czyniła cuda. Odkąd zostawał na noc, nie wydarzył się ani jeden wypadek tajemniczego otwierania kladek.

- Johnsonowie wyraźnie się ciebie boją - stwierdziła MacKenzie podczas jednego z wieczornych obchodów po terenie. - Nie odważyli się nic zrobić, odkąd tu jesteś.

Chaz milczał przez chwilę, wpatrując się w odległe góry.

- Nie oskarżałbym Johnsonów zbyt pochopnie - odezwał się w końcu. - Jeślibym tak sądził, dawno już bym się z nimi policzył.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Więc kto?

- Nie wiem. Nieraz nad tym myślałem.

- To nie ma większego znaczenia - powiedziała. - Przynajmniej tak długo, jak długo będzie spokój.

Chaz zatrzymał się nagle. Odwrócił się i spojrzał na dziewczynę.

- To naprawdę wspaniałe miejsce. Spójrz, jak tu cudownie. - Wskazał ręką wzgórze.

Skinęła potakująco.

- Tak. Właśnie dlatego wybrałam ten teren. Kocham tę okolicę.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Chciałbym cię prosić o pewną przysługę - zaczął. - Możesz odmówić i zrozumieć to. Jeśli ci się ten pomysł nie spodoba, po prostu powiedz.

- Zgoda ponagliła. - Mów, bo niepewność mnie zabija.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, aby tutaj odbył się ślub moich sióstr? Planowały urządzać przyjęcie w miejskim parku, ale gdy spojrzałam na to wzgórze, szemrzące strumyki, soczystą trawę i stare dęby, stwierdziłam, że ta okolica idealnie nadaje się na tego rodzaju ceremonię.

Kendall rozejrzała się dookoła. Miał rację. Wprost wymarzona okolica.

- Czemu nie? - odparła. - Dodatkowo będzie to wspaniała okazja dla większości mieszkańców miasteczka, by obejrzeć moje pogotowie. - Skinęła głową z uśmiechem. - Jasne. Powiedz im, że zgadzam się.

Więc sprawa była postanowiona. Ku zdziwieniu Kendall jedyną osobą, która nie była z tego zadowolona, okazała się Danni.

- Ci wszyscy ludzie zaczną tu deptać i węszyć - mamrotała. - Narobią tylko dużo hałasu i wystraszą zwierzęta. Nie podoba mi się to.

Kendall nic nie powiedziała. Wiedziała, czego naprawdę obawiała się Danni. Nie chciała, aby siostry odebrały jej coś, co zarezerwowała wyłącznie dla siebie.

Szybko jednak zaakceptowała sytuację i nawet pomagała w przygotowaniach. Każdego popołudnia przybiegała z nowymi pomysłami, przyprawiającymi MacKenzie o zawrót głowy.

- Muszę ci powiedzieć jeszcze jedno - ostrzegła swoją pracodawczynię któregoś popołudnia. - Uważaj na Susan Daily, dawną przyjaciółkę Chaza.

Dreszcz przebiegł po plecach Kendall.

- Niby dlaczego?

Danni rzuciła jej znaczące spojrzenie.

- Jest przyjaciółką Sandi, więc na pewno zostanie zaproszona.

- Rozumiem. - Dziewczyna uśmiechnęła się rozbawiona. - Chyba jakoś sobie poradzę.

Mała jednak wydawała się być nie do końca przekonana.

- Susan... No, ma dość ostry charakter. Na dodatek jest ruda.

MacKenzie starała się powstrzymać śmiech.

- Tak? Nie wiedziałam. Ale na pewno zapamiętam.

Zawsze wierzyła w te staroświeckie przesady o czerwonych włosach. Znała masę obłudnych i nieszczerých ludzi z włosami kołom miedzi. A teraz, kiedy Danni o tym wspomniała, trocheja to zaniepokoiło.

- Wiesz, co mówią o rudzielcach? - kontynuowała dziewczynka. - Kiedy się wściekną...

- Dlaczego ona miała by się na mnie złościć? - przerwała Kendall.

- No, bo ty i Chaz jesteście... No wiesz. - Uśmiechnęła się znacząco.

Kendall nie za bardzo lubiła znaczące uśmiechy, tony, spojrzenia.

- Skąd mogłaby o tym wiedzieć? Mała wzruszyła ramionami.

- Wszyscy o was wiedzą. Całe miasteczko.

- Co? - Dziewczyna wzdrygnęła się jak oparzona. Dziewczynka wystraszyła się jej reakcji.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego. Naprawdę. Nikomu nie powiedziałam. - Wyglądała na zakłopotaną. - Z wyjątkiem moich dwóch najbliższych przyjaciółek. O cholera! Jedna z nich jest kuzynką Susan Daily. Założę się, że jej powiedziała.

- Ja też - przytaknęła Kendall z przekąsem.

- W każdym razie wszyscy wiedzą, że podczas nieobecności Pedra Chaz sypia w jego baraku. A poza tym nikt tu nie jest ślepy. Przecież to widać. Taka ładna kobieta jak ty i taki przystojny facet jak Chaz...

- Danni! - ostrzegła Kendall.

- No dobra, uważaj na Susan i nie zwracaj uwagi na to, co mówi.

MacKenzie mrugnęła zawiadziacko.

- Jest aż tak źle?

- Nie znasz Susan. Kiedyś z Debbie Flannery pobiły się o Chazana samym środku Baru Jonesa. Nie widziałam tego, ale Fran Blake mi powiedziała. Jej brat był świadkiem tej bójkii. Szarpały się za włosy, podarły ubrania i rzucały przekleństwami. Podobno widok był niezły.

- Domyślam się - westchnęła Kendall. Więc Chaz gustował w dziewczętach preferujących barowe bijatyki. Wobec tego nigdy sienie nudził. Miała tylko nadzieję, że nie oczekuje od niej upodobnienia się do swoich dawnych przyjaciółek. Jeśli on lubił podobne zachowanie, znaczyłoby to, że trafił pod zły adres. Jedynymi potyczkami, w jakich ona uczestniczyła, były potyczki słowne w obronie zwierząt.

„Zabawne” - pomyślała. Swoją związek z Chazem budowała na głębokim uczuciu, potrzebie duchowego wsparcia i bezpieczeństwa.

- Być może - szepnęła do siebie - być może Susan Daily rzeczywiście jest osobą, której nie należy lekceważyć.

* * *

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień ślubu. Pedro wrócił do pogotowia po dodatkowym tygodniu urlopu. Pomimo to Chaz wciąż spędzał noce w baraku Kendall. Nikt, co prawda, o tym głośno nie wspominał, ale wszyscy byli świetnie zorientowani. W tym dniu nawet perspektywa założenia różowej sukienki nie popsowała humoru Danni. Nie licząc kilku przypadkowych zjadliwych uwag dotyczących sióstr, dziewczynka była okazem szczęścia i radości. Kendall wzdychała tylko, mając wciąż nadzieję, że kiedy Sandi i Anna wyprowadzą się z domu, Danni zrozumie, jak bardzo była do nich przywiązana.

Barwne dekoracje całkowicie zmieniły zaciszny zakątek Mountain Shelten. Wielkie transparenty powiewały na wietrze, a ustawione kolorowe namioty nadawały całej imprezie urok średniowiecznych turniejów rycerskich.

Zaraz po przybyciu Sandi i Anna zamknęły się w namiocie służącym jako przebieralnia. Panowie młodzi zostali dopuszczeni tylko w okolice ołtarza, gdzie, jak wymagała tradycja, oczekiwali z napięciem na swoje wybranki. Chaz podtrzymywał ich na duchu. Kendall co chwilę doglądała zwierząt oraz oprowadzała gości po terenie, wyjaśniając im cel swojej działalności. Kolejni przybysze siadali w ławkach ustawionych na zielonych stokach okolicznych wzgórz.

- Ci faceci doprowadzają mnie do szału - mówił Chaz do Kendall. - Są tak zdenerwowani, że trudno z nimi się dogadać. - Uśmiechnął się. - Mike uciekłby pewnie stąd czym prędzej, gdybym choć na chwilę spuścił go z oczu.

Roześmiała się. Kiedy Mike przyjechał, posłała mu wesoły uśmiech, jednak pan młody był tak skrępowany okolicznościami, że zdawał się jej zupełnie nie rozpoznawać.

- Czy panny młode też tak się denerwują?

W tej samej chwili uświadomił sobie, że przecież Kendall też kiedyś była panną młodą i wesoły nastrój znikł bez śladu.

Zmusiła się do uśmiechu. Chciała, żeby o tym zapomniał: nie miała ochoty na porównania. Przez cały ostatni tydzień usiłowała pozbyć się przykrych wspomnień.

- Jasne, że się denerwują - odpowiedziała swobodnie. - Idź do namiotu swoich sióstr, a przekonasz się, że panuje tam identyczna atmosfera.

Dalton przyciągnął dziewczynę do siebie i złożył na jej ustach gorący pocałunek.

- Na moim ślubie - szepnęła - nie będę się denerwował. Moje małżeństwo będzie z prawdziwej miłości, dlatego zdenerwowanie zostawię na boku.

Szukał jej spojrzenia, ale ona unikała jego wzroku.

- Przybyło paru nowych gości - zauważyła. - Muszę iść ich powitać.

Niechętnie zwolnił uścisk.

- W porządku. Do zobaczenia później, kiedy to całe szaleństwo się skończy.

Odwrócił się i odszedł.

Kendall wymusiła na twarzy uśmiech i skierowała się w stronę ładnej kobiety, idącej w jej kierunku. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, tamta wyciągnęła rękę na powitanie.

- Ty na pewno jesteś Kendall MacKenzie.

- Tak, rzeczywiście. Przepraszam, ja nie...

- Moje nazwisko - Susan Daily.

Kendal zawahała się przez chwilę, niezdolna do wymówienia choćby słowa. Wreszcie opanowała emocje.

- Ach... to pani? - Potrząsnęła delikatnie smukłą dłonią przybyłej.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie czerwonowłosą Susan Daily. Danni przedstawiała ją jako potwora zdolnego wystraszyć małe dzieci, z zielonymi, głęboko osadzonymi oczyma i kościstymi palcami o niesamowicie długich, szpiczastych paznokciach. Tymczasem była to ładna, młoda kobieta.

- Musiałam poznać kobietę, która zawładnęła wreszcie sercem Charlesa - powiedziała Susan z przyjaznym błyskiem w oku.

Kendall nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaprzeczyć czy podziękować za wyszukany komplement?

- Wiele o tobie słyszałam. Tym milej mi cię poznać. - Daily zmierzyła wzrokiem szczupłą sylwetkę Kendall, uśmiechając się przy tym z przekąsem. - Chaz jest naprawdę cudownym mężczyzną. Masz wyjątkowe szczęście.

MacKenzie poczuła się, jakby spacerowała po skorupce jajka.

- Zdaje się, że bierzesz to wszystko zbyt serio. Chaz i ja jesteśmy tylko bliskimi przyjaciółmi, ale...

Kobieta roześmiała się.

- Nie troszcz się o moje uczucia, Kendall. Wbrew krążącym plotkom Chaz i ja nigdy nie byliśmy w sobie zakochani. Zawsze świetnie się rozumieliśmy i lubiliśmy swoje towarzystwo, ale żadne z nas nie traktowało naszego związku poważnie. Jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi. - Ucisnęła jeszcze raz dłoń MacKenzie, obdarzając dziewczynę czarującym uśmiechem. - Życzę wam szczęścia. Z całego serca pragnę, aby się wam powiodło. Chaz naprawdę na to zasłużył.

Odeszła, pozostawiając dziewczynę miotaną sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony chciała uwierzyć w usłyszane słowa i komplementy Susan, a z drugiej, cóż mogła oznaczać ta „światna zabawa” we dwoje? Nie знаła Chaza na tyle, aby go o to zapytać.

Wkrótce nadszedł czas rozpoczęcia ceremonii. Kendall precyzyjnie się na tyły tłumu, nie chcąc rzucać się nikomu w oczy. Całe miasto przyszło na ten ślub. Widok był imponujący: odświętnie ubrani goście, transparenty powiewające na wietrze, panny młode w eleganckich koronkach i jedwabiach, panowie w lśniących smokingach.

Spojrzała na Chaza prowadzącego do ołtarza swoje siostry i nagle ogarnęło ją przerażenie. To wszystko było takie poważne, takie dostojne, i równocześnie takie trudne do przewidzenia. A jednak obie wyglądały na bardzo szczęśliwe i radosne. Czy nie wiedzą, co im grozi?

Oddechnęła głęboko, starając się wyciszyć emocje. Nie mogła przecież już nic poradzić. Nie czas na wycofanie się.

- Jeśli ktokolwiek zna powód, dla którego małżeństwo Anny i Barry'ego oraz Sandi i Michaela nie może być zawarte w świetle prawa, niech wyjawi go teraz lub zamilknie na wieki. - Zamarła w bezruchu, słysząc te słowa.

Jakaś część niej samej chciała wybiec przed tłum i krzyknąć:

„Czekajcie! Przemyślcie to jeszcze raz. Czy naprawdę tego chcecie? Czy każde z was zna człowieka, z którym decyduje się spędzić resztę życia? Czy zdajecie sobie sprawę z odpowiedzialności i ryzyka?”

Powstrzymała wybuch paniki, boleśnie przygryzając wargę. Dzięki Bogu, miała na tyle siły, aby zrozumieć śmieszność swego zachowania. A zresztą, czy te ostrzeżenia zmieniłyby cokolwiek?

Wszyscy wzięliby ją za wariatkę. I może słusznie...

Odczekała do końca ceremonii i kiedy wszyscy byli zajęci gratulacjami i życzeniami, wymknęła się potajemnie do swojego baraku. Czowała się nieszczęśliwa i zagubiona.

Co się z nią działo? Czemu nie mogła jak wszyscy bawić się, śmiać i gratulować młodej parze? Dlaczego nie mogła zapomnieć tych potwornych dni?

- Kendall?

W otwartych drzwiach stała Danni. Widocznie dziewczynka zauważyła, jak opuściła towarzystwo.

- Kendall, dobrze się czujesz?

Spojrzała na ukrytą w cieniu dziewczynkę i po raz pierwszy nie mogła zmusić się do uśmiechu.

- Danni, proszę, wracaj do innych. Zostaw mnie samą. Mała zawahała się.

- Nie. Wyglądasz nie najlepiej. Nie zostawię cię w takim stanie. Cierpliwość Kendall była na wyczerpaniu.

- Danni, proszę...

Dziewczynka nie zwracała uwagi na jej protesty i weszła do pokoju.

- Nie martw się. Jestem pewna, że któregoś dnia ty również wyjdiesz za mąż. Ty i Chaz...

- Nie! Nigdy, przenigdy nie wyjdę za mąż. Słyszysz?! Dziewczynka spojrziała na nią zdezorientowana.

- Ależ Kendall...

Tym razem głos kobiety zabrzmiał nieprzyjemnie.

- Lepiej odejdz i zostaw mnie samą. Danni przygryzła wargę.

- Zawołam Chaza - szepnęła, odwracając się i pobiegła w kierunku drzwi.

- Nie! - krzyknęła za nią MacKenzie. Było już za późno. Pomyślała, że mogłaby zamknąć drzwi na klucz, ale nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Mogła tym tylko pogorszyć sprawę. Miała nadzieję, że uda jej się przekonać Daltona, aby zostawił ją w spokoju.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem.

- Mówi, że nigdy nie wyjdzie za mąż - wyjaśniała Danni z niepokojem. - Musisz z nią porozmawiać.

Chaz stał w drzwiach i patrzył na dziewczynę w milczeniu. Podniosła na niego załzawione oczy.

- Nigdy nie wyjdzie za mąż, tak? To i dobrze - powiedział. - Głupie śluby kosztują fortunę, a poza tym wywołują stresy.

- Wcale tak nie myślisz - krzyknęła Danni. - Porozmawiaj z nią, Chaz. Zrób coś.

Mężczyzna wziął siostrę za rękę i wyprowadził za drzwi.

- Zostaw nas samych, szkrabie - powiedział. - Pozwól, że sam się z nią rozmówię.

Danni spojrziała na Kendall i skinęła głową.

- W porządku - zgodziła się, po czym zniknęła za drzwiami.

Mężczyzna odwrócił się do oburzonej Kendall.

- Nie powinieneś tu przychodzić - powiedziała wściekła. - Powiedziałam Danni, że chcę być sama.

Stał przed nią w rozkroku, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Czy coś się stało? Zrobiłem coś nie tak?

- Nie. - Jej gniew wzrastał z każdą chwilą, napełniając równocześnie zbolaną duszę niepohamowanym smutkiem.

- Moje życie nie skupia się wyłącznie na twojej osobie. Jest jeszcze kilka innych rzeczy, które mnie interesują.

- Więc jednak się daszasz? Kendall zabłysły złowrogo oczy.

- Chcę, żebyś natychmiast stąd wyszedł. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Więc nie chcesz mnie? - Teraz i jego głos zabrzmiał groźnie. - Gdzieś to już słyszałem. - Spojrzała na nią. - Jeśli tak, to nie będę cię już nigdy więcej niepokoił. Czy jesteś zadowolona?

Kendall zacisnęła pięści.

- Tak! Wreszcie wrócę do pracy i będę mogła należycie zająć się zwierzętami. Nie będziesz już zaprzętał moich myśli.

Zmrużył oczy.

- Według ciebie wprowadzam do twojego ustabilizowanego życia nieporządek?

Wysunęła walecznie podbródek.

- Tak! Burzysz mój wewnętrzny spokój.

Patrzyli na siebie w napięciu. Nagle usłyszeli rumor, dobiegający zza drzwi baraku. Chaz wyjrzał przez okno i zobaczył uciekającą Danni.

- Podsluchiwała - powiedział, marszcząc brwi. - Słyszała to, co mówiłem.

Wspaniale. Kolejne nieszczęście. Kendall odchyliła głowę i roześmiała się. Wszystko, co powiedziała, było kłamstwem.

- Och, nie. Mam nadzieję, że nie wzięła tego wszystkiego poważnie.

W tym momencie zdała sobie sprawę z własnego zakłamania. Nie była wściekła na Chaza, ale na samą siebie. Powinna zerwać pęta przeszłości i zacząć żyć na nowo pełnią szczęścia. Jeśli nie mogła zaufać temu mężczyźnie, to kto jej pozostawał? Dlaczego nie umiała tego zrozumieć? Potrząsnęła głową, starając się odrzucić od siebie te myśli. Kochała Chaza. Może właśnie teraz powinna mu to powiedzieć?

Możliwe, że chwila była odpowiednia. Usta miał wciąż zaciśnięte, ale oczy błysnęły radością.

- Więc nie mówiłaś tego na serio? - spytał. Spojrzała na niego już bez złości. Wciąż jednak nie mogła poddać się bez ostatecznej rozgrywki.

- A jak myślisz?

Wzruszył ramionami, po czym odwrócił się, aby zamknąć drzwi na klucz.

- Jeśli o ciebie chodzi, to nigdy nic nie myślę. Logika i ty macie mało wspólnego.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na podłogę.

- Teraz jednak nie o tym porozmawiamy.

Rozpiął pasek i ściągnął koszulę. Wymownie spojrzął na tapczan.

Posunęła się trochę, chłodząc wzrokiem jego nagie, muskularne ciało.

- Chaz... Przecież teraz, Chaz...

- To chyba moje imię. - Położył się obok niej i lekceważąc ciche protesty, zaczął rozpinąć suwak przy sukience. Delikatnie pozbył się tej części garderoby. Pieścił jej aksamitną skórę namiętymi pocałunkami, dotykał kształtnych piersi, podziwiał piękno nagiego ciała.

- Chcę słyszeć, jak wymawiasz moje imię - szepnęła ochryple. - To mnie przyprawia o szaleństwo.

Roześmiała się cicho. Myślała o tym, że powinna go powstrzymać. To, co robili, było co najmniej nieoprawne.

- Chaz! Ktoś może nadejść.

- Nikt nie przyjdzie. Są zbyt zajęci zabawą. Opuszkami palców gładził wewnętrzną stronę jej uda, chcąc rozpaść nieugaszony ogień" pożądania.

Jęknęła cicho, ale nie protestowała. Wręcz przeciwnie, poruszała się w jego rytmie, chcąc ułatwić mu osiągnięcie celu.

- Powinniśmy wyjść... - przypominała bez przekonania. Poczula na swoich wargach wydatne usta mężczyzny.

Jej ciało wypełniło się ciepłem, a płomień namiętności rozpałił duszę. Każdym nerwem czuła bliskość Chaza. Mężczyzna wtulił głowę w nabrzmiałe piersi, pieszcząc językiem pociemniałe z pożądania sutki.

- Wyjdziemy za chwilę - szepnęła.

Westchnęła, czując ciepło jego oddechu na swej delikatnej skórze.

- Ale najpierw mamy coś do załatwienia. Tu i teraz. Szybko pozbył się resztek garderoby. Kendall poczuła na ciele pulsującą męskość Chaza. Uniosła w pożądaniu biodra i zaraz stali się jednością.

Jakże go kochała! Należał do niej. Chciała go zatrzymać na zawsze, kochać jego ciało, uczynić go bezgranicznie szczęśliwym.

Nadszedł czas, aby się dowiedział.

Spojrzała na Daltona. Leżał z zamkniętymi oczyma, oddychał szybciej. Odgarnęła mu z twarzy zbłąkany kosmyk, całując delikatnie przymknięte powieki.

- Chaz - szepnęła. - Och, Chaz, tak bardzo...

Jej słowa zagłuszył głos z zewnątrz i równocześnie ktoś zaczął dobijać się do drzwi baraku.

- Chaz! Kendall! - To był głos Pedra. Obydwoje jak na komendę wyskoczyli z łóżka. - Musicie natychmiast przyjść! Wszystkie zwierzęta wyszły z klatek. Są wszędzie!

RS

Rozdział dziesiąty

Następna godzina przypominała nocny koszmar. Większość zwierząt powychodziła z otwartych klatek i buszowała po terenie pogotowia. Pedro, Chaz, Bernie i Kendall, a także kilku innych mężczyzn, którzy zgłosili się do pomocy, próbowali zagonić uciekinierów z powrotem na ich miejsca.

Tymczasem doktor Granger i Susan Daily zajęli się odwożeniem gości weselnych. Formowali ich w małe grupki, wsadzali do samochodów i wysyłali do domów. Na razie chaos był niemożliwy do opanowania.

Zaraz na wstępie Kendall pobiegła do klatki Chelsey. Dzięki Bogu, zarówno lwica, jak i kocięta były bezpieczne. Dziewczyna mogła bez obawy zająć się innymi zwierzętami.

Doprowadzenie wszystkiego do normalnego stanu zajęło ponad godzinę. Jak się okazało, zaginęły tylko cztery ptaki i dwa kojoty. Reszta powróciła znów na legowiska.

MacKenzie spojrzała na Chaza. Oboje wyglądali komicznie. Jej sukienka była w całości umorusana błotem, z kolei on miał podartą koszulę.

W końcu zapanował spokój i nadszedł czas na odpoczynek.

- Kto to mógł zrobić?

- Wiem - oznajmił nagle Pedro, unikając jej zdziwionego spojrzenia. - Widziałem.

Poczuła, że nie chce znać prawdy, jednak musiała spytać.

- Kto?

Pedro uniósł głowę i spojrzał na Chaza.

- Twoja siostra, Danni. Widziałem, jak to robiła. Miała w ręku klucze. Kiedy krzyknąłem, uciekła na wzgórze.

Na moment zamarli w bezruchu. Kendall spojrzała na pobladłą twarz Chaza.

- Muszę ją odnaleźć - powiedział, spoglądając w kierunku zalesionych stoków. Słońce kryło się już za horyzontem. - W którą stronę poszła?

- Pozwól mi iść z sobą - poprosiła Kendall.

- Nie - odpowiedział chłodno Chaz. - Zostaniesz tutaj, sam to załatwię.

Po chwili ruszył w kierunku wskazanym przez Pedra. Kendall patrzyła za nim, aż zniknął w starym dębowym zagajniku. Zadrżała.

- Obejdz jeszcze raz teren i sprawdź każdą klatkę - zwróciła się do Pedra. - Żeby się upewnić.

Tysiące pytań cisnęły jej się do głowy, ale na żadne nie znała odpowiedzi. Powróciła do swojego baraku i zagłębiła się w panującym tam mroku.

Chaz wrócił dopiero późnym wieczorem. Wszedł cicho do pokoju i zapalił nocną lampkę.

- Danni siedzi już w samochodzie - powiedział. - Zabieram ją do domu.

Kendall ogarnął niepokój.

- Gdzie była? Mogę ją zobaczyć?

- To nie jest najlepszy pomysł. Jest trochę oszołomiona. - Ruszył do drzwi. - W drodze powrotnej powiedziała mi wiele rzeczy, o których przedtem nie miałem pojęcia - dodał cicho.

- Ja... Naprawdę się cieszę. Spojrzał na nią.

- Wiem, że próbowałaś mi to uzmysłowić już wcześniej, ale nie chciałem cię wysłuchać. Byłem nierozsądny.

Kendal zapragnęła przytulić tego mężczyznę, ukoić jego zranione serce, lecz coś ją przed tym powstrzymywało.

- To ona wypuszczała zwierzęta.

Kobietę przeszedł dreszcz. Tego właśnie się spodziewała, choć do końca nie mogła w to uwierzyć.

- Nie, to niemożliwe.

- Wszystko zaczęło się od ucieczki wilka. Wtedy nie zamknęła dokładnie furtki, a potem bała się przyznać.

- Całkiem zrozumiałe, ale co z następnymi zwierzętami? Przecież nie mogły być wypuszczane przez pomyłkę. Powiedziała, dlaczego robiła to w dalszym ciągu?

Przytaknął nieznacznym ruchem głowy.

- Chciała nas po prostu wyswatać, bo bardzo cię polubiła, Kendall. Wydawało jej się, że tego nie chcemy. A kiedy ginęło któreś ze zwierząt, ty dzwoniłaś po mnie, i wtedy była okazja do spotkań...

- I to nas miało zbliżyć. - dokończyła. - Cóż za oryginalny pomysł kojarzenia par! Nigdy bym na to nie wpadła!

- Dlatego kiedy się do ciebie wprowadziłem, incydenty się skończyły. - Twarz mężczyzny wykrzywił grymas. - A gdy usłyszała naszą popołudniową kłótnię, myślała, że cały jej trud poszedł na marne. Sądziła, że to koniec, więc wyładowała swój gniew na otoczeniu, otwierając wszystkie klatki. Tak mi przykro, Kendall. Nie wiem, jak mam z nią postępować...

- Nie gniewam się na nią. Nie tylko ona popełniała błędy. Musisz z nią poważnie porozmawiać.

- Tak, wiem. - Odetchnął głęboko. - To w większości moja wina. Nie opiekowałem się nią w należyty sposób.

- Nie jesteś jej ojcem, tylko starszym bratem.

- Widzisz, po śmierci ojca i matki, chciałem zastąpić Danni rodziców, stworzyć rodzinę. Nie wyszło to najlepiej, gdyż ona potrzebowała nie tylko mnie, ale i ciebie. Potrzebowała nas... Dopiero wtedy poczułaby się szczęśliwa, kochana i bezpieczna.

Kendall skinęła głową. Wszystko, co Danni robiła, oparte było na ogromnej potrzebie posiadania prawdziwego domu rodzinnego. Dlaczego tego wcześniej nie spostrzegła? Poświęciłaby dziewczynie więcej czasu i uwagi. Może wtedy stałoby się inaczej. A może właśnie tak miało być?

Dalton wciąż rozważał gruntownie zaistniałe wydarzenia.

- Już sam nie wiem. Wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Naprawdę chciałem dobrze. A jednak stworzenie i utrzymywanie rodziny tylko na pozór jest proste i łatwe. Rzeczywistość mnie przerosła. Obecnie muszę wiele spraw przemyśleć. - Stał bezradny. - Pójdę już i zadzwonię do ciebie rano.

Wyszedł, nie pocałowałszy jej na pożegnanie. Poczekala, aż jego kroki ucichną, i wybuchnęła głośnym płaczem.

Przez całą noc nie zmrzyla oka. Rano zaparzyła sobie mocną kawę, bo najedzenie nie miała ochoty. Zadrzała na dźwięk telefonu. Dzwonił Chaz.

Poczuła wyraźną ulgę w jego głosie.

- Zrobiłem, jak mi poradziłaś. Pogadaliśmy sobie i coś jej obiecałem.

- Co takiego? - spytała.

- Wyjeżdżamy razem, aby wspólnie naprawić nasze stosunki.

- To wspaniały pomysł. Kiedy i gdzie się wybieracie?

- Wyjeżdżamy natychmiast. Zabieram ją na Hawaje. Jeden z moich kolegów pracuje na tamtejszym uniwersytecie jako psycholog. Pomoże nam obojgu dojść do siebie.

Jak długo tam zostaną? Czy będzie za nią tęsknił? Czy wróci do niej?

- Jeszcze jedno jej obiecałem - dodał. - Przynależem jej, że pojedziesz z nami.

Na moment serce podeszło jej do gardła. To miłe z jego strony, ale nie robił tego z miłości czy chociażby z przywiązania do niej. Robił to wyłącznie dla Danni. Chodziło mu wyłącznie o wyzbycie się poczucia winy.

- Nie sędzę, aby to był dobry pomysł - odpowiedziała po chwili.

W słuchawce na moment zaległa cisza.

- Proszę cię, obiecałem jej.

Poczuła, że stoi nad przepaścią. Musiała wykonać najtrudniejszy krok.

- Przykro mi, Chaz - powiedziała w końcu. - Nie miałeś prawa do takiej obietnicy. Poza tym nie musisz spełniać każdej jej zachcianki. Nie tak powinienes rozwiązać ten problem.

- Ty oczywiście wiesz najlepiej, jak postępować z nastolatkami - stwierdził ostro.

- Skądże. Po prostu kieruję się zdrowym rozsądkiem. - Z trudem panowała nad nerwami. - Według mnie Danni potrzebuje jedynie ciebie. Moja obecność nie będzie w tym wypadku pożądana. Będę wam tylko przeszkadzać.

Tym razem nie krył złości.

- Teraz także jesteś bardzo rozsądna, prawda? Jeśli nie chcesz z nami jechać, nie musisz wynajdywać wymówek.

- Chaz...

- Od początku traktowałaś mnie z niechęcią. Widocznie towarzystwo zwierząt jest ci miłsze od mojego. No cóż, wiesz co, Kendall? Proszę bardzo. Wracaj do swojej kryjówki. - Odwiesił słuchawkę.

MacKenzie była zaszokowana tą wiadomością. Jakże mógł tak okropnie ją zranić, tak błędnie odczytać jej uczucia i intencje?

Chciała do niego zadzwonić i spróbować wytłumaczyć, ale rozmyśliła się. Danni była najważniejsza. Potrzebowała go teraz bardziej niż ona. Później będzie czas na wyjaśnienia.

Następne dni wlokły się niemiłosiernie. Kendall w ogóle nie wychodziła poza obszar pogotowia. Przybyło kilka zwierząt: jaguar i dwa rysie amerykańskie, więc trzeba się było nimi zająć. Któregoś dnia odwiedziła ją Susan Daily, oferując swoją pomoc. Kendall zgodziła się z radością. Wkrótce okazało się, że Susan ma wiele wspaniałych pomysłów.

- Mogłabyś zacząć zbierać dary dla pogotowia - radziła. - Wiesz przecież, że i tak kiedyś będziesz musiała to robić. Teraz, kiedy ludzie w mieście cię zaakceptowali, wykorzystaj to. Musisz postarać się, aby byli z ciebie dumni, i sprawa rozwiązana. Pomogą ci.

- Myślisz, że to się uda? Susan była pewna.

- Miałaś wspaniały pomysł, zakładając to pogotowie. Po prostu musi się nam udać.

Jej entuzjazm udzielił się w końcu i MacKenzie. Pogotowie miało szansę przetrwania i to było najważniejsze.

Wkrótce wycieczki szkolne organizowane przez Susan zostały wpisane w stały rozkład codziennych zajęć.

- Wszystkim się zajmę - obiecywała. - O nic nie musisz się martwić. A kiedy dzieci polubią to miejsce, sprowadzę tu także rodziców.

Daily dokonała również cudu - do pomocy w pogotowiu wciągnęła braci Johnsonów. Zanim Kendall zdążyła się zorientować, Hiram już karmił pawie, a Bill budował legowiska dla lisów.

Danni miała rację. Susan była najbardziej upartą i nieustępliwa kobietą, jaką MacKenzie kiedykolwiek znała. W obecnej sytuacji jej upór okazał się wręcz zbawienny. Miała w sobie dużo energii i zapału, na wszystko zawsze znajdowała sposób i każdemu służyła radą.

- Słyszałam, że Chaz wyjechał - powiedziała któregoś popołudnia, gdy razem siedziały w baraku, sącząc zimną lemoniadę z wysokich szklanek. - Zabawne, sądziłam, że tym razem mu się poszczęści.

- No cóż, nie wyszło. - Kendall uśmiechnęła się gorzko.

- Musisz się z tym pogodzić - poradziła Susan. - Ale Chaz to wartościowy człowiek i jest sens zachować sobie nawet jego przyjaźń.

Przyjaźń - jak to okropnie zabrzmiało. Nie chciała jego przyjaźni, tylko miłości. Czy kiedykolwiek wyzna mu swoje uczucie? Chyba już nie zdąży. Całymi dniami wynajdywała sobie coraz to nowe zajęcia, ale wciąż pozostawały noce - długie, samotne, pełne pięknych wspomnień i bolesnego oczekiwania.

Od wyjazdu Danni i Chaza upłynęły już prawie dwa tygodnie, a ciągle nie miała od nich żadnej wiadomości. Zrozumiała, że czeka nadaremnie. Starła się oswoić z tą myślą, lecz ból i samotność nie chciały odstąpić.

Któregoś dnia wybrała się do miasta. Nie wiedziała, że Chaz i Danni już wrócili. Gdy wychodziła ze sklepu, zobaczyła swoją małą pracownicę jedzącą lody w towarzystwie grupy przyjaciół.

Dziewczynka śmiała się i wyjaśniała coś, żywo gestykulując.

Kendall zatrzymała się i zawołała ją z uśmiechem. Mała zerwała się od stolika i podbiegła do kobiety.

- Cześć, Kendall! Dobrze, że cię widzę. Wróciliśmy jakiś tydzień temu. Miałam przyjść się przywitać, ale byłam zajęta nadrabianiem zaległości, i w ogóle. W przyszłym tygodniu wystawiamy sztukę w naszej szkole, więc nie wiem, czy będę miała czas na pracę w pogotowiu.

Najwyraźniej czuła się niezręcznie w obecności swoich przyjaciół.

Kendall rozumiała jej zakłopotanie. Nikt z miasta nie wiedział o celowym wypuszczeniu zwierząt z klatek, toteż ona również przemilczy ten temat.

- Oczywiście, nic nie szkodzi - powiedziała. - A jak... jak się miewa twój brat?

- Chaz? Całkiem nieźle. Podjął pracę w Departamencie Terenów Zielonych i Rekreacji. Jest teraz trochę zajęty - wyjaśniła, unikając wzroku MacKenzie. - Zadzwoń do niego, jeśli chcesz - dodała z fałszywą uprzejmością. - Jestem pewna, że się ucieszy.

- Zgoda.

Serce ciążyło Kendall jak kamienna bryła. Danni była taka obojętnie grzeczna, wręcz przesadnie uprzejma, jak gdyby rozmawiała z kimś zupełnie obcym. Czyżby Chaz także się zmienił?

Nie miała ochoty tego sprawdzać. Mogłoby to jej złamać serce.

Pożegnała się, wsiadła do samochodu i ruszyła do domu. Chodziła po terenie pogotowia, rozglądając się dookoła, jak gdyby była tu po raz pierwszy. Po jednej stronie wznosił się jej nowy dom, gdzie indziej powstawały coraz to nowe klatki. Mountain Shelter kipiało życiem.

- To wszystko moja zasługa - powiedziała cicho do siebie. Naturalnie wielu ludzi jej bardzo pomogło. Pedro był niezastąpiony pod każdym względem. Susan również wiele tu zmieniła, nawet Chaz i Danni na coś się przydali. Właśnie tutaj spełniły się jej dziecięce marzenia, urzeczywistnił się cudowny sen.

Ona sama także zmieniła się przez te kilka miesięcy. Wtedy wszystko ją przerażało - wspomnienia o zmarłym Geraldzie, otaczający ją ludzie. Bała się dalszego życia. Wzięła jednak los w swoje ręce i zaczęła działać. Stała się silna, bezwzględna i uparta.

I nagle pojawił się Chaz. Wkroczył w jej spokojne, ustabilizowane życie i całkowicie je zmienił. Pokazał jej tyle pięknych rzeczy, nauczył patrzeć na świat z innej perspektywy. Czyżby osiągnęła już taką pewność, że teraz nie był już jej potrzebny? Czy tak właśnie miał wyglądać koniec?

Nie. To nie tak. Chaz wprawdzie bardzo jej pomógł, ale i ona wprowadziła w jego życie pewne zmiany.

Mogłaby żyć dalej bez niego? Oczywiście. Udowodniła to przez kilka ostatnich tygodni. Tylko czy tego chciała?

Im więcej o tym myślała, tym bardziej ją to złościło.

Jak on śmiał! Wyjechał, nie pomyślawszy nawet, co ona czuje, czego chce, o czym marzy!

Wsiadła do samochodu i ruszyła z powrotem do miasta. Jej gniew wzrastał z każdym przebytym kilometrem. Wreszcie zatrzymała auto przed domem Daltona i wysiadła, trzasnąwszy drzwiczkami. Zdecydowanym krokiem weszła na ganek. Chaz właśnie wychodził, ubrany w bardzo elegancki garnitur. Wyglądał jak zwykle pociągająco. Przez chwilę wahała się. Dopiero gdy dostrzegła jego niewierne spojrzenie, poniosła ją złość.

- Słuchaj! - krzyknęła, uderzając palcem w szeroką pierś mężczyzny. - Znosiłam długo twoje bez troskie zachowanie, ale mam już tego dość. Nie jestem lalką, którą porzuca się w kącie po skończonej, nudnawej zabawie.

- Co? - Znieruchomiał, zaskoczony jej wybuchem. Po raz pierwszy widział ją tak rozwścieconą. - Ależ... Nie wiem, o czym mówisz.

Stała przed nim w rozkroku, z rękoma na biodrach i patrzyła nań groźnie i zuchwale.

- Chciałeś mnie po prostu wykorzystać jak wiele innych kobiet przede mną. Nie prosiłam cię, abyś był ze mną. Dla ciebie nasza znajomość stanowiła najwyraźniej nowy rodzaj polowania. Chciałeś mnie, więc krążyłeś dookoła jak myśliwy czyhający na zwierzynę. A kiedy dostałeś to, o co ci chodziło, to sobie wyjechałeś. Nauczyłeś mnie, jak się wyzwolić od przeszłości, ale zapomniałeś mi powiedzieć, co zrobić z sobą, gdy już mi się to uda.

- Kendall... - Był bezsilny. - Kendall, posłuchaj...

- Jesteś myśliwym, co prawda, wytrawnym i wyśmienitym," ale zawsze myśliwym. Wytresowałeś mnie tak, że w końcu nie umiałam ci się sprzeciwić. Zauroczyłeś mnie, toteż gdy ci uległam, szybko się mną znudziłeś i odszedłeś. Tak było najprościej. Czy przez te kilka tygodni choć raz o mnie pomyślałeś?

Chaz w dalszym ciągu był zakłopotany. „Mówi serio czy tylko udaje?"

- Kendall, to śmieszne.

- Jasne. Więc do tego wszystkiego jestem jeszcze śmieszna i głupia, czy tak? - powiedziała z sarkazmem.

- Co? - Potrząsnął głową, kompletnie zdezorientowany. - Kendall, przecież to... Czekaj, ty naprawdę nie wiesz, co mówisz!

Oczy zabłysły dziewczynie złowrogo.

- Dokładnie wiem, co mówię. Czy choć raz pomyślałeś o tych długich, samotnych dniach i nocach spędzonych w oczekiwaniu na jakiegokolwiek wieści od ciebie? O nie kończących się godzinach wypełnionych nadzieją, że zadzwonisz, o wpatrywaniu się w milczący telefon, o codziennym sprawdzaniu wciąż pustej skrzynki na listy? Nie przysłałeś nawet jednej kartki, choćby z krótkim zdaniem: „CHCIAŁBYM, ABYŚ BYŁA PRZY MNIE".

Tym razem Chaz najwyraźniej zbaraniał.

- Sądziłem, że nie chcesz mnie znać.

- O, naprawdę? Wiesz, stać cię na lepszy wybieg. Za kogo się, u diabła, uważasz, żeby tak mnie traktować? Uświadom sobie na przyszłość, że nie można niszczyć komuś życia i potem odejść, nie patrząc, kto to był, jak bardzo został zraniony i co on teraz odczuwa?

Poczuł ukłucie w okolicy serca. To, co powiedziała, było przerażające.

- Kendall, nigdy nie chciałem cię zranić.

Nagle obydwójce zrozumieli. Chaz nie byłby zdolny do tego, co zrobił jej Gerald. Tu chodziło o coś innego.

- Wiesz co? - zaczęła Kendall. - Czegoś się przez ten czas nauczyłam. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że kogoś bardzo ranimy. Czasem zachowujemy się jak ślepcy. Odrzucamy osobę, której na nas zależy, i w swoim egoizmie nie potrafimy tego zauważyć. Zapominamy, a to najbardziej boli.

Wyciągnął do niej dłoń.

- Nie - powiedział cicho. - Nie, Kendall, nigdy bym cię nie zranił.

- Nigdy? - Jej głos był łagodny i ciepły; złość już uleciała. - Więc dlaczego tak bardzo mnie to boli?

Patrzył na nią czule swoimi błękitnymi oczyma. Bardzo pragnął ją przytulić, ale nie był to jeszcze odpowiedni moment.

- Sądziłem, że potrafię zrozumieć kobiecy charakter. Byłem nawet tego pewny. Inni faceci odchodzili od zmysłów, twierdząc, że kobiety są szalone, tylko ja umiałem je rozszyfrować. Wiedziałem, czego chcą od mężczyzn. - Potrząsnął głową. - Mimo to nigdy nie rozumiałem ani ciebie, ani Danni.

Podniosła wzrok i spojrzała w jego oczy, pełne blasku i niewinności.

- Ja... bardzo ciękocham i strasznie boję się ci to wyznać. Kendall zamknęła powieki, nie do końca pewna, czy dobrze usłyszała.

- Kochasz mnie?

- Tak. Nie wiedziałaś o tym?

- Nie. - Serce zabiło jej szybciej. Oczy zaszkliły się od łez. - Nie - odezwała się drżącym głosem. - Na pewno nie wtedy, kiedy wyjechałeś i zostawiłeś mnie bez żadnej wiadomości, telefonu, jednego słowa...

Położył dłonie na jej drobnych ramionach i przycisnął ją do siebie.

- Sądziłem, że tego właśnie chcesz. Przecież zawsze mówiłaś mi, że bym odszedł. A kiedy nie chciałaś jechać z nami na Hawaje, pomyślałem, że to już koniec. Nie miałem prawa działać wbrew twojej woli, więc zostawiłem cię w spokoju. Tego właśnie chciałaś, czyż nie?

Łzy płynęły jej po policzkach.

- Zwariowałaś? - krzyknęła, starając się ukryć własną słabość.

- Chyba rzeczywiście jestem szalony. - Przytulił ją mocno do siebie. - Zwariowałem na twoim punkcie. Nie mogę żyć bez ciebie. Czy to oznacza, że jestem niespełna rozumu?

Skinęła potakująco.

- W rzeczy samej.

- Kendall, wiele razy chciałem do ciebie zadzwonić. Danni również. Gdy przypomnę sobie te samotne spacerunki po plaży, nie spełnione pragnienia, sny o tobie...

Roześmiała się.

- Chwileczkę! Założę się, że na Hawajach nietrudno znaleźć pocieszycielki.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie, żadnych takich. - W błękitnych oczach zabłysnął ognik przekory. - Ewentualnie jakaś egzotyczna tancereczka, góra dwie, ale żadnych panienek do towarzystwa.

Uśmiechnęła się i wtuliła w jego mocne ramiona.

- Boże, jak ja tęskniłem za tobą.

- Ja także.

- Czułem się tak potwornie samotny i nieszczęśliwy. - Odsunął ją na odległość ramion i spojrzał prosto w duże, liliowe oczy. - Więc, co teraz z tym zrobimy?

Udała zdumienie.

- Nie rozumiem.

- Wiem, że twoje małżeństwo nie było udane. Potrafię zrozumieć, że możesz mieć pewne obawy, ale... Zaciął się. odczekała chwilę, ale on tylko spojrzał na nią bez słowa.

- Posłuchaj, Charlesie Daltonie - odezwała się w końcu. - Nie możesz przejść przez życie i wyłącznie brać, musisz też dawać. Wiem, że psychologia nie jest twoją najmocniejszą stroną, ale nie zapominaj o mnie. No, dalej, nazwij rzeczy po imieniu. Więc na czym skończyłeś?

- Co masz na myśli? - odrzekł niewinnie. Ten mężczyzna stawał się niemożliwy.

- Och, skończysz wreszcie to, co chciałeś powiedzieć? Poprosisz mnie w końcu o rękę czy nie?

Zamrugnął powiekami.

- Spróbuję. Kendall MacKenzie, wyjdiesz za mnie?

- Tak! Jasne, że tak!

Przez następne minuty śmiała się i płakała równocześnie. Nie przypuszczała, że tak się stanie. Nareszcie jej życie zacznie mieć sens. Kochał ją i potrzebował, i powiedział jej o tym. Pobiorą się i będą już zawsze razem, szczęśliwi i nierozłączni, jak w „najcudowniejszym śnie.

- To dobrze - westchnął z ulgą. - Więc postanowione. Czy chciałabyś zobaczyć teraz moją sypialnię?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Co takiego?

- Sypialnię - powtórzył, obsypując delikatnymi pocałunkami jej ciepłą szyję. - Jeszcze tam nie byłaś.

Odchyliła głowę do tyłu, aby mógł pieścić także jej dekolt.

- Nie, rzeczywiście nie byłam. - wyszeptwała.
 - Co za strata! Mieszkaś w tym mieście już tyle czasu i jeszcze nie widziałś mojej sypialni.
 - Racja, dziwne. - Przywarła do niego całym ciałem. - Nie wiedziałam, że to wasza główna atrakcja turystyczna.
 - Obowiązkowa. Prezentuje najwyższy poziom obiektów tego typu w naszym mieście.
 - Rozumiem. No cóż, może nadrobię tę zaległość i obejrzę, skoro tak ją zachwalasz.
 - Jak sobie życzysz. - Objęci, mszyli w kierunku schodów.
- Kendall przypomniała sobie moment, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Uśmiechnęła się do siebie.
- Odpowiadasz mi w roli przewodnika turystycznego.
 - Miło mi to słyszeć. Dopilnuję więc, aby nic nie uszło twojej uwadze.
- Wziął ją na rękę i szedł po stopniach na górę. Roześmiała się cichutko.
- Kocham cię, Chazie Daltonie - szepnęła.
 - Powtórz to głośniej - zażądał, przytulając ją do piersi. - Proszę, powtórz.
 - Kocham cię! - krzyknęła, najgłośniej jak umiała, i w tym samym momencie poczuła, jak jego spragnione wargi szukają jej wygłodniałych ust. Nigdy dotąd nie czuła się taka szczęśliwa.

RS